



JOANNA NEIL

WAKACJE PANI DOKTOR

Tytuł oryginału: Hawaiian Sunset, Dream Proposal



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Niedobrze z nim, prawda? - zapytała przez ściśnięte gardło młoda kobieta, wpatrując się w Amber. - Nie możecie zrobić więcej? Nic się koło niego nie dzieje.

Amber przypięła wydruk z monitora kardiologicznego do karty pacjenta. Wykres był chaotyczny, wykazywał nieskoordynowany rytm serca.

- Zdaję sobie sprawę, że to dla pani bardzo trudna sytuacja - odparła półgłosem - ale proszę wierzyć, że robimy dla pani ojca wszystko. Dostał zastrzyk przeciwbólowy, a ta kroplówka dostarcza mu konieczne leki. - Nieopodal stał defibrylator na wypadek pogorszenia stanu chorego, Amber jednak postanowiła o nim nie wspominać.

- Ojciec tak źle wygląda - szepnęła kobieta. - Od kilku miesięcy czuł się nie najlepiej, ale to, co się teraz stało, to dla nas szok. Jak tylko go zobaczyłam, wiedziałam, że stan jest poważny. Wywołano mnie w środku wykładu, bo dzwoniła jego sekretarka, która powiedziała, że źle się poczuł i że wezwano karetkę.

Westchnęła, zerkając na chorego.

- Dowiedziałam się od niej, że pracował w swoim gabinecie, kiedy nagle zaczęło go mdlić i brakować tchu. W. pierwszej chwili pomyślał, że to niestrawność, ale potem poczuł silny ból w piersiach. - Otarła łzy. - Zanim

wbiegłam do jego gabinetu, zasłabł, ale już byli tam ratownicy. To stało się tak nagle...

- Ratownicy już tam podali mu leki, zanim go do nas przywieźli - wyjaśniła Amber. - Zrobili wszystko, co należy, żeby bezpiecznie tu dotarł.

Martyn Wyndham Brookes był przytomny, ale mimo bólu myślał tylko o swojej córce.

- Ona jest bardzo młoda - mówił. - I z dala od domu... Studiuje na uniwersytecie... Od dawna marzyła o studiach w Londynie.

- Zaopiekujemy się nią, obiecuję - pocieszyła go Amber. - Poproszę pielęgniarkę, żeby o nią zadbała, ale w tej chwili musimy się zająć panem. - Polubiła go od pierwszej chwili. Oto silny i taki... ciepły człowiek.

Teraz, gdy mężczyzna zapadł w stan półświado-mości, przyszedł czas porozmawiać z jego córką.

- Podejrzewam atak serca na skutek zakrzepu blokującego tętnicę, co utrudnia krążenie.

Po twarzy Caitlin Wyndham Brookes płynęły łzy.

- To samo mówił ratownik. Ale z tatą jest źle, prawda?

- Jesteśmy tu po to, żeby mu pomóc. - Amber przyglądała się jej badawczo. - Czy jest ktoś, z kim moglibyśmy się skontaktować, żeby tu przyjechał i był z panią?

Caitlin pokręciła głową.

- Mama umarła kilka lat temu. Tutaj nie mam nikogo, tylko koleżanki ze studiów. - Rzuciła Amber przestraszone spojrzenie. - Nie możecie dla niego zrobić nic więcej? A jeżeli zostanie pani wezwana do innego pacjenta? Ciągłe tu kogoś przywożą. Chciałabym, żeby stale ktoś był przy nim, ktoś z lekarzy. - Zawahała się. - Ja nie wątpię w pani kwalifikacje, ale on leży tu taki... słaby, a zawsze był taki energiczny...

- Więcej dowiemy się, jak wykonamy wszystkie badania - wyjaśniła Amber - ale na wyniki trzeba poczekać. Przez ten czas ojciec będzie pod naszą opieką. Dostaje tlen, a te wszystkie urządzenia nieustannie monitorują jego stan. Jeżeli będę musiała odejść do innych pacjentów, pielęgniarki natychmiast mnie zawiadomią, gdyby coś się zmieniło.

Ściągnęła brwi, osłuchując pacjenta. Gdy go przywieziono, jego serce pracowało bardzo szybko, a tętno było ledwie wyczuwalne, teraz jednak rytm serca stał się niemierny i wszystko wskazywało na to, że jego stan się pogarsza.

- Niestety, tu w Anglii nie mamy historii jego choroby-rzekła, spoglądając na Caitlin. Dziewczyna miała najwyżej dwadzieścia lat i była szczupłą brunetką. - Wspomniała pani, że ojciec większą część roku spędza za granicą. Czy ma tam opiekę medyczną?

- Tak, ma swojego lekarza na Oahu... na Hawajach. - Dziewczyna zerknęła na Amber. - Mogłabym spróbować skontaktować się z kuzynem. On się bardzo przejmie. Jest dla ojca jak rodzony syn, bo ojciec się nim opiekował, kiedy jego rodzice u-marli. - Zamyśliła się. - Ethan mógłby się porozumieć z jego lekarzem. Na pewno zechce wiedzieć, co się z nim tutaj dzieje.

- Bardzo by to nam się przydało - zauważyła Amber. - Ale skoro jest tak daleko, to najszybciej i najłatwiej byłoby, gdyby przesłał nam te infor-

macje faksem albo te najistotniejsze mejlem. Proszę porozmawiać z naszą pielęgniarką, jestem pewna, że pomoże pani to zorganizować.

Pielęgniarka Sarah poprowadziła Caitlin do wyjścia. Na odchodnym zwróciła się do Amber:

- Postaram się zorientować, czy uda się nam zebrać jakieś podstawowe informacje.

Zauważyła, że obecność zrozpaczonej córki nie ułatwia Amber zapamiętania nad sytuacją, która w każdej chwili mogła się pogorszyć.

Jej pacjent, Martyn Wyndham Brookes, był po pięćdziesiątce. Z informacji przekazanych przez ratowników wynikało, że jest człowiekiem zamożnym, biznesmenem międzynarodowego kalibru, ponieważ jego firma zajmowała cały budynek w dzielnicy Docklands. Mimo to majątek ani pozycja nie chronią przed chorobą, pomyślała. Jego stan wyraźnie się pogarszał. Pacjent nawet przestał próbować mówić.

- Co słychać?

Podszedł do niej James, jej chłopak, lekarz podobnie jak ona odbywający specjalizację na oddziale ratunkowym. Spojrzała na niego ciepło.

- Mogłoby być lepiej. - Zniżyła głos. - Ale miło, że wpadłeś. Co u ciebie?

Objął ją, a ona od razu poczuła się podniesiona na duchu.

- Jako tako. Ostatnio mamy sporo stresujących sytuacji. Chociażby to, że ciągle czekamy na odpowiedź na nasze podania, a kontrakty wygasają nam za dwa tygodnie. Dostałaś coś?

- Nic, ale dzisiaj nawet nie miałam czasu zajrzeć do swojej skrzynki.

Uśmiechnął się bez przekonania.

- Myślę, że cię przyjmą. Tobie wszystko zawsze się udaje. Egzaminy poszły ci jak po maśle. Ciebie nie odrzucają. Złożyłaś podanie o prestiżowe stanowisko i je dostaniesz. - Mimo że z jego ust płynęły same pochwały, chłód w jego głosie kazał jej na niego spojrzeć.

Gdy opuścił ramię, zrobiło jej się zimno.

Od kilku tygodni James zachowywał się dziwnie, a ona nie mogła dojść przyczyny tej zmiany. Początkowo myślała, że to rzeczywiście stres związany z egzaminami i czekaniem na ich wyniki, ale ostatnio zaczęła podejrzewać, że chodzi o coś innego.

- To nie jest takie oczywiste - oznajmiła. - Z takim samym niepokojem jak inni czekam na odpowiedź. Podobno trwa to tak długo, bo to komputer, nie człowiek, dopasowuje podania o pracę do pracodawców. I były jakieś awarie. - Ściągnęła brwi. - Sarah twierdzi, że powstało duże zamieszanie i wiele osób nie dostało żadnej roboty. Paru stażystów już przebąkuje, że w ogóle zrezygnują z medycyny. - To wielka strata. Po tylu latach nauki... - Spojrzała na pacjenta.

Leżał obojętny na wszystko. Może to nawet lepiej, zważywszy jego ciężki stan, pomyślała.

- Ty nie będziesz miała żadnych problemów - odezwał się James. - Na si przełożeni nie mogą się ciebie nachwalić. Możesz robić praktycznie, co zechcesz. Ale ja jestem w cieniu. - Wykrzywił wargi.

Co mu się stało?

- Mówisz, jakbyś miał wszystkiego dosyć. - Popatrzyła na niego ze współczuciem, po czym zerknęła na oksymetr.

Poziom tlenu w krwi pacjenta spadał, sygnalizując coraz słabsze krążenie. W tej sytuacji postanowiła skonsultować się z kardiologiem, czy podać choremu leki trombolityczne, by rozpuścić lub zmniejszyć ewentualny skrzep.

- Mimo wszystko mam nadzieję, że będziemy razem w londyńskim szpitalu uniwersyteckim. Tutaj całkiem dobrze się nam pracuje, prawda? - Zauważyła, że lekko się speszył. - Możemy dzisiaj zjeść razem lunch. Pogadamy. Jestem pewna, że bez trudu dostaniesz to stanowisko badawcze.

- Może. Tym bardziej że niewielu pasjonuje ten aspekt astmy. To zależy od tego, czy znajdą się na to pieniądze. - Ruszył do wyjścia. - Pójdę sprawdzić, czy coś nie przyszło. - Już w progu popatrzył na pacjenta. - Nie zazdroszczę mu.

Odgarnęła z czoła kosmyki włosów.

- Zamierzam przejść na trombolityki, ale dopóki nie mam wyników badań, muszę działać po omacku. Szef jest na bloku operacyjnym, więc nie chcę mu przeszkadzać, ale chyba nie będę dłużej czekać.

- Doskonale cię rozumiem. Trzeba wiedzieć, kiedy podać lek, a kiedy jeszcze można grać na zwłokę. Na twoim miejscu już bym szedł do szefa. Zaraz wrócę, tylko sprawdzę tę pocztę. Twoją też przejrzeć?

- Tak, dzięki.

Wpisywała podane leki do karty pacjenta, gdy Sarah mijała się w drzwiach z Jamesem. Za nią szła Caitlin z komórką przy uchu, ale zatrzymała się na korytarzu.

Gdy Sarah sprawdzała kroplówkę pacjenta, Amber studiowała zdjęcie rentgenowskie jego klatki piersiowej. Serce powiększone, to niedobry znak.

- Między tobą i Jamesem w porządku? - zagadnęła ją Sarah. - Ostatnio jest jakiś dziwny. Coś się z nim dzieje?

- Też to czuję - odparła ostrożnie Amber. - Jak wiesz, bardzo go lubię, od roku jesteśmy razem i myślałam, że nic złego się nie dzieje, ale od jakiegoś czasu nie mam co do tego pewności. Przestał się uśmiechać i ma minę, jakby coś ukrywał.

Sarah przytaknęła.

- Może to z powodu egzaminów i oczekiwania na wyniki oraz oferty pracy. Wszystkim to się daje we znaki. Mój chłopak też chodzi ponury.

- Miejmy nadzieję, że to się zmieni na lepsze - stwierdziła Amber, spoglądając na Caitlin, która wyraźnie speszona stała w drzwiach.

- Mam na linii Ethana, mojego kuzyna - odezwała się dziewczyna. - Poprosił, żebym włączyła głośnik, żeby mógł słyszeć, co dokładnie się dzieje.

- Nie mam nic przeciwko temu - zapewniła ją Amber - ale proszę nie podchodzić z telefonem do aparatury, żeby nie wywołać zakłóceń. - Zbadała tętno pacjenta. Nitkowate. - Rozumiem jego niepokój. Jest daleko i nie wie, jaka jest sytuacja.

- Mam nadzieję, że wkrótce się dowiem - rozbrzmiał w pokoju męski głos, co uprzytomniło Amber, że mężczyzna słyszy każde słowo. - Chciałbym porozmawiać z lekarzem, który prowadzi mojego stryja.



- To ja, Amber Shaw. Robię tu specjalizację z chirurgii urazowej. Miałam dyżur, kiedy przywieziono pańskiego stryja. Domyślałam się, że mam przyjemność z panem Ethanem Wyndhamem Brookesem.

- Nazywam się Brookes, bez Wyndham. Kuzynka wprowadziła mnie w sytuację i już serdecznie dziękuję pani za opiekę nad stryjem. Wiem też, że jest na lekach przeciwzakrzepowych, żeby zapobiec powstawaniu nowych skrzepów, ale jego stan się pogarsza.

- Tego należało się spodziewać. Jak już wyjaśniłam pańskiej kuzynce, wyniki badań otrzymamy lada moment.

- Hm... Ale w takich sytuacjach liczy się każda minuta, prawda? Wobec tego poproszę o rozmowę z kardiologiem.

Ładnie to ujął, ale Amber nie miała wątpliwości, że było to żądanie. Z jego wymowy oraz pewnego siebie tonu głosu wywnioskowała, że ma do czynienia z człowiekiem, który zawsze stawia na swoim. Facet pod czterdziestkę, pomyślała.

- Uczynię to niezwłocznie, jak tylko będzie to możliwe, ale w tej chwili kardiolog operuje. Może ja mogę odpowiedzieć na pańskie pytania? Zapewniam, że robimy wszystko, żeby stryj czuł się jak najlepiej.

.- Dziękuję. Bardzo się o niego martwimy.

Amber wyczula w jego głosie niezadowolenie, że przyszło mu kontaktować się z szeregowym lekarzem.

- Rozumiem, że są to dla państwa bardzo trudne chwile - zniżyła głos - ale jeszcze raz pana zapewniam, że robimy wszystko, co należy zrobić w takiej sytuacji. Pański stryj już otrzymał zalecane leczenie: tlen, aspirynę, środki przeciwbólowe i rozrzedzające krew. Wkrótce przewieziemy go do

sali angiografii, a jak tylko mój szef zakończy operację, przyjdzie tu ocenić stan pańskiego stryja.

- Nie wyklucza pani operacji?

- Pod warunkiem, że pozwoli na to stan pacjenta. Może uda nam się znaleźć skrzep i usunąć go kateterem. W ten sposób można by uniknąć zabiegu bardziej inwazyjnego, ale stan pana Wyndhama Brookesa jest wciąż niepewny. I dlatego bardzo by się nam przydała jego wcześniejsza dokumentacja medyczna.

- Już się tym zająłem, prześlę ją wam jak najprędzej. W międzyczasie chciałbym ustanowić tele-most z tą salą. Wiem, że w waszym szpitalu jest sprzęt konferencyjny, więc nie powinno być z tym problemu.

Amber na chwilę zamurowało. Oto facet, który dobrze wie, czego chce i nie waha się dopiąć swego.

- Uważa pani, że mogą być z tym jakieś problemy? Mam porozmawiać z dyrektorem administracyjnym?

- To nie będzie konieczne - odrzekła. - Pański stryj jest w sali jednoosobowej, więc bez trudu zrealizujemy pańską prośbę, pod warunkiem że zgadza się na to jego córka. - Spojrzała pytająco na Caitlin.

- Zgadzam się. Będę czuła się pewniej, wiedząc, że Ethan wszystko widzi.

Hm. Amber nie była zachwycona perspektywą bycia obserwowaną na każdym kroku, ale osiągnięcia technologiczne na to pozwalały, a jeśli miałyby to pomóc bliskim, to cóż, nie będzie protestować.

- Mój szef lada chwila się tu stawi - oznajmiła. - Powiem mu o tym i jeśli on wyrazi zgodę, wezwiemy techników, żeby tu podciągnęli łącze. Ale teraz muszę skoncentrować się na pacjencie, chyba że ma pan jeszcze jakieś pytania.

- Nie, to mi wystarczy. Dziękuję za współpracę. - Caitlin wyłączyła głośnik, po czym wyszła na korytarz, by rozmawiać z nim dalej.

Amber odetchnęła. Co innego mieć do czynienia z przerażonymi bliskimi na oddziale, a całkiem co innego porozumiewać się z nimi na odległość. Pierwszy raz się z tym zetknęła.

Kilka minut później zostawiła pacjenta pod opieką Sarah, a druga pielęgniarka odprowadziła Caitlin do poczekalni, gdzie dziewczyna miała okazję usiąść i przy herbacie zasypać ją pytaniami. Sama udała się do innych pacjentów.

Niedługo potem zjawił się szef, któremu przekazała informacje na temat Martyna Wyndhama Brookesa.

- Tak, przewieziemy go do sali zabiegowej, jak tylko zbierze się zespół - oświadczył. - W kwestii wideopojęcia nie widzę przeszkód. - Uśmiechnął się półgębkiem. - Słyszałem co nieco o międzynarodowej firmie Brookesa zajmującej się przewozem owoców. To bardzo wpływowi ludzie, lepiej z nimi nie zadzierać. Wezwij techników i niech się tym zajmą. Zrobimy wszystko, żeby rodzina naszego pacjenta była zadowolona.

Amber uniosła brwi. Jej szef nigdy nie przejmował się VIP-ami, więc jeśli teraz uznał, że należy spełnić życzenie Ethana, ona powstrzyma się od komentarza.

- Profesorze - odezwała się Sarah - jest pan potrzebny w sali reanimacyjnej. Pański pacjent z rozrusznikiem ma problemy.

Profesor Halloran kiwnął głową.

- Już tam idę. Amber, przygotuj pacjenta do zabiegu, przyjdę do niego, jak tylko będę wolny.

Martyn Wyndham Brookes był półprzytomny, ale przemawiała do niego półgłosem, wyjaśniając, co go czeka.

- Profesor Halloran jest naszym najlepszym kardiochirurgiem. Postara się za pomocą specjalistycznego sprzętu zlokalizować skrzep. Potem wsunie bardzo cienki cewnik do naczynia krwionośnego, a następnie specjalnym przyrządem usunie skrzep, przyczynę pańskich problemów. - Spojrzała w szare oczy pacjenta. - Rozumie pan?

- Tak.

- Czy ma pan jakieś pytania?

- Nie, dziękuję. Jestem bardzo zmęczony. - Z wielkim wysiłkiem uniósł rękę, by pogłodzić jej dłoń spoczywającą na prześcieradle. - Wiem, że robi pani dla mnie wszystko. Niech się pani nie martwi, jak się nie uda.

Zapieкло ją pod powiekami, bo ten człowiek odgadł jej uczucia, które tak bardzo starała się ukryć. Znała go krótko, ale już czuła z nim silną więź i wyjątkowo przejęła się jego losem.

- Nie stanie się nic złego - zapewniła go. - Zaopiekuję się panem, obiecuję, i proszę pamiętać, że profesor Halloran jest wybitnym specjalistą.

Nie odezwał się więcej, bo zapadł w sen. Nagle rozległ się sygnał monitora kardiologicznego, a chaotyczny zapis na ekranie wskazywał na niebezpieczny rytm serca, więc Amber wezwała pomoc.

- Zespół reanimacyjny, natychmiast! Wezwij profesora Hallorana. - Pacjent wchodził we wstrząs kardiogeny zwiastujący zatrzymanie akcji serca. - Migotanie komór! - To znaczy, że serce nie pompuje krwi, więc bez szybkiej interwencji pacjent umrze.

James i Sarah natychmiast rozpoczęli reanimację. Sarah miarowo uciskała klatkę piersiową, a James włączył defibrylator.

Amber zauważyła Caitlin, która zapłakana stała w drzwiach, ale wiedziała, że w tej chwili nie będzie w stanie jej pocieszać, bo musi pacjenta intubować, żeby zapewnić mu dopływ powietrza za pomocą mechanicznego respiratora.

- Uwaga! - zawołał James, włączając defibrylator. Moment później Sarah podjęła masaż serca, a Amber sprawdziła puls, po czym zerknęła na ekran.

- Migotanie komór - zameldowała. - Defibrylator! Bez rezultatu.

Przez pochlipywanie Caitlin do jej uszu dotarł obcy, trudny do zidentyfikowania szum.

- Kontynuuj masaż - zwróciła się do Sarah. - Podam mu adrenalinę.

Gdy i to nie odniosło oczekiwanego skutku, postanowiła do kroplówki dodać amiodaron. Czuła, że nie może zrezygnować z walki o życie tego człowieka, bez względu na to, jak opornie reagował na jej wysiłki.

- Martyn, uda ci się - szeptała. - Pomóż mi. Zaraz pojedziesz na zabieg. Zrobimy ci angiografię i wyjdiesz z tego. Nie spraw mi zawodu...

James przejął masaż serca od Sarah, która zajęła się odczytywaniem wskazań monitorów i wpisywaniem ich do karty, Amber natomiast starała

się ocenić charakter rytmu serca pacjenta i zastanawiała się nad dołączeniem atropiny do leków, które już mu podała. Do sali wpadł profesor Halloran.

- Co z nim? Macie już normalny rytm? - zapytał. Amber spojrzała na monitor.

- Mamy - odrzekła z wyraźną ulgą. Profesor z zadowoleniem pokiwał głową.

- Gratuluję. - Spojrzał na płaski ekran komputera na stole pod ścianą. - O, już jest z nami.

Dopiero teraz Amber pojęła, skąd dobiegał ten dziwny odgłos.

Na ekranie ujrzała mężczyznę stojącego na werandzie otoczonej drewnianą balustradą. Miał na sobie jasne spodnie i T-shirt, strój nader stosowny podczas lata na Hawajach. Za nim zauważyła palmę oraz lazur oceanu.

- Wszystko widzę - mówił mężczyzna. - Wszystko widziałem, jakbym tam był. - Podeszedł bliżej do kamery.

Zobaczyła wówczas dokładnie jego szlachetne rysy twarzy, ciemne włosy i jasnoniebieskie oczy spoglądające prosto na nią.

- Zabieramy pańskiego stryja do sali - powiedział profesor Halloran. - Amber, przywieź go windą, a ja przez ten czas się przygotowuję.

Przytaknęła, z trudem odrywając wzrok od ekranu. Dobrze, że musiała skupić się na czymś innym, bo w spojrzeniu Ethana Brookesa było coś niepokojącego, jakby wręcz przenikało jej duszę. Zatrważająca myśl.

Jeszcze bardziej zaintrygował ją James pogrążony w rozmowie z Caitlin.

- Co ja zrobię - żaliła się dziewczyna. - Mam tylko jego...

- Nie jesteś sama - mówił James półgłosem. - Ja się tobą zaopiekuję. Mam teraz trochę wolnego czasu, więc możemy porozmawiać. A nawet możemy się umówić, jak skończę dyżur. Podejrzewam, że zechcesz porozmawiać dłużej. Takie sytuacje są bardzo trudne dla każdego. Taki czas zmartwień...

Caitlin nie spuszczała z niego wzroku, a on reagował na to jak wszyscy mężczyźni od zarania dziejów. Ujęty jej słabością, objął ją i wyprowadził na korytarz. Był to niewinny przyjacielski gest, ale ta czułość i zatroskanie Jamesa wstrząsnęły Amber. Nie odrywał od Caitlin spojrzenia pełnego współczucia oraz czegoś, co graniczyło z uwielbieniem. Jakby stracił dla niej głowę.

- Pani doktor... - Głos Ethana Brookesa przywołał ją do rzeczywistości.  
- Dziękuję za tak szybkie działanie.

Przeniosła wzrok na ekran. Omiótł ją szacującym spojrzeniem.

- Dzięki pani stryj zyskał trochę czasu, za co jestem pani bardzo wdzięczny.

- Po to tu jestem - powiedziała cicho.

- Tak, jasne. Ale widzę, że poza tym jest pani młoda i z niewielkim doświadczeniem. Mimo to doskonale sobie pani poradziła. Zastanawiam się jednak, czy nie załatwić stryjowi prywatnej opieki kardiologa. Wolałbym nie ryzykować.

Amber wysoko uniosła głowę. Kończy staż i wie, na czym polega jej praca.

- Oczywiście ma pan do tego prawo. Ale odwlekanie leczenia nie jest wskazane. Stryj powinien być operowany natychmiast, poza tym mamy na to jego zgodę. Przepraszam, ale muszę zawieźć go do sali.

- Tak, tak... Nie będę wam przeszkadzał. I jeszcze raz dziękuję.

Dziękował jej, ale te słowa nie płynęły z głębi serca. Obraz jego kuzynki oraz Jamesa ponownie stanął jej przed oczami. Przez chwilę żałowała, że rodzina Brookesów zaistniała w jej życiu.

TLR



## ROZDZIAŁ DRUGI

- Zrobiliśmy wszystko, co mogliśmy dla niego zrobić na tym etapie - oznajmił profesor jakiś czas później. - Wyeliminowaliśmy bezpośrednią przyczynę, ale pacjent w dalszym ciągu jest człowiekiem bardzo chorym.

- Na szczęście udało się usunąć skrzep - zauważyła Amber - ale źle się składa, że jest jeszcze kilka innych poważnych problemów zdrowotnych. - Wyniki badań oraz to, co się ujawniło w trakcie operacji, wskazywało, że jakość życia pacjenta nieuchronnie ulegnie pogorszeniu.

- Domyślam się, że młody pan Brookes zechce wiedzieć, co pokazały badania - dodał profesor. - Chociaż dokumentacja, którą nam udostępnił, pozwala bez trudu domyślić się, co jest przyczyną problemów. - Ściągnął brwi. - On chce być na bieżąco, mimo że mieszka tysiące mil stąd. Dobrze by było, gdybyś mu przekazała, że przez kilka najbliższych miesięcy stryj powinien bardzo na siebie uważać.

- Nie porozmawia pan z nim osobiście?

- Później. Teraz wracam do pacjenta z rozrusznikiem. - Rzucił jej promienny uśmiech. - Poza tym mam do ciebie zaufanie. I odzyskaj jego córkę. Po południu, jak będę wolny, porozmawiam z obojgiem.

Podejrzewała, że to zwyczajny wybieg, bo profesor znany był z tego, że woli operować, niż kontaktować się rodzinami pacjentów. Domyślała się też, że Ethan Brookes nie jest zadowolony z faktu, że stryj znalazł się pod jej opieką. Oczekiwał, że weźmie go pod swoje skrzydła specjalista z wieloletnim doświadczeniem. Ale cóż, profesor Halloran nie będzie do jego dyspozycji przez dwadzieścia cztery godziny na dobę.

Wróciła na oddział ratunkowy, po czym ruszyła na poszukiwanie córki pacjenta. Jednak przez cały czas nie mogła się uwolnić od obrazu Jamesa, który tak serdecznie ją pocieszał.

Może się czepia? To chyba naturalne, że normalnie myślący człowiek pociesza osobę w trudnej sytuacji? James ma dobre serce. Powinna cię cieszyć, że dostrzega cierpienie innych.

Podczas gdy ona towarzyszyła panu Brookesowi, on przyjmował swoich pacjentów. Spotkali się na korytarzu, gdy zbliżała się do stanowiska pielęgniarek.

- W twojej skrzynce znalazłem ten list - oświadczył, podając jej kopertę. - Wygląda urzędowo, więc to pewnie odpowiedź na twoje podanie.

- O, dzięki. - Zerknęła na logo na kopercie. Tak, James ma rację. To informacje, na które czekała. -A ty otrzymałeś jakąś wiadomość?

- Tak. - Wykrzywił wargi w grymasie. - Nie dostałem tej roboty. Wybrali innego kandydata, ale życzą mi powodzenia następnym razem.

- Och, James... - Współczując mu z całego serca, objęła go. - Tak mi przykro. Wiem, jak bardzo ci na tym zależało. Wyobrażam sobie, co czujesz.

Pokiwał głową.

- Prawdę mówiąc, spodziewałem się odmowy, ale i tak popsuło mi to nastrój.

- Wcale się nie dziwię. Co teraz zrobisz? Wzruszył ramionami.

- Będę musiał się zastanowić nad wyborem innego projektu badawczego, chociaż nie są tak ciekawe jak ten, ale przynajmniej będę miał szansę dostać się do któregoś z nich.

- Amber, przepraszam, że przeszkadzam... - Podeszła do nich Sarah. - Pan Wyndham Brookes już został przewieziony do swojego pokoju. Jego córka bardzo się niepokoi, bo on źle wygląda... I podejrzewam, że zapoznała się z jego dokumentacją medyczną z Hawajów, co na pewno nie dodało jej otuchy. I kuzyn, i profesor Halloran jej to odradzali, ale najwyraźniej ich nie posłuchała. Mogłabyś z nią porozmawiać?

- Tak, oczywiście, już tam idę. - Rzuciła Jamesowi strapione spojrzenie, a on ściągnął brwi.

- Bardzo mi jej żal. Nie dość, że jej ojciec ciężko zachorował, to jest tu sama jak palec.

- Chyba doceniła, że próbowałeś ją pocieszać - rzekła cicho Amber. Wsunęła kopertę do kieszeni. Jeśli zawiera złe wiadomości, to lepiej otworzyć ją w domu, kiedy będzie sama. - Byłeś dla niej bardzo miły. Myślę, że teraz będzie liczyła na dalszą twoją pomoc. Słyszałam, jak mówiłeś, że po dyżurze możesz mieć dla niej czas.

- To prawda. Bardzo masz mi to za złe? Pamiętam, że umówiłem się z tobą na kolację, ale ona źle to znosi i myślę, że moje wsparcie może jej pomóc.

A może spotkalibyśmy się we troje? Może dobrze jej zrobi towarzystwo kobiety?

- Nie byłabym tego taka pewna - odparła powściągliwie. - Chyba mnie nie polubiła. Odniosłam wrażenie, że jej zdaniem robię za mało, żeby ratować jej ojca. Dla nas to nic nowego, prawda?

Podejrzewała, że Caitlin podzieliła się tą opinią z kuzynem, ale on, co dobrze o nim świadczy, do tego nie nawiązał. Przeniosła wzrok na Jamesa.

- Ale ty się z nią umów, jeśli tak podpowiada ci sumienie. Mam w domu mnóstwo zaległości.

Czy James rzeczywiście odetchnął z ulgą, czy tylko tak jej się wydawało? Czy trudno mu się pogodzić z tym, że nie gra w ich związku pierwszych skrzypiec? Ostatnio zauważyła pewne zachodzące w nim drobne zmiany, ale wmawiała sobie, że to nieprawda. Ale teraz już nie mogła udawać. Trudno było jej pogodzić się z myślą, że ich związek znalazł się o krok od rozpadu, ale wszystko na to wskazywało.

- Chyba się z nią spotkam. Obiecałem, że w miarę możliwości będę jej pomagał. - Uśmiechnął się blado. - To dziwne, ale mamy dużo wspólnego. Caitlin studiuje farmację, a potem chce prowadzić badania kliniczne, tak jak ja. Dziwny jest ten świat, nie sądzisz?

Amber pokiwała głową. Już są po imieniu?

Lekko zdeprymowana popatrzyła za nim, po czym wraz z Sarah ruszyła do pokoju pacjenta.

- Ja bym mu nie pozwoliła umawiać się z inną - odezwała się Sarah. - To wyjątkowo ryzykowne.

- Obawiam się, że masz rację. - Amber westchnęła. - Ale trzeba ludziom ufać. Gdybym próbowała mu zabronić, wyszłabym na egoistkę, a on poczułby się skrzywdzony.

- Jesteś za dobra - mruknęła Sarah. - I chyba podobna do twojego dzisiejszego pacjenta. Bardzo mi go żal, bo sprawia wrażenie ciepłego faceta. Mimo że przywieziono go w ciężkim stanie, podziękował nam za to, co ro-

bimy, każdej pielęgniarce. Niewielu jest takich. To niesamowite, że przyjechał pracować w Anglii, żeby towarzyszyć córce.

- Dla mnie to oczywiste, że moi rodzice są niedaleko, mimo że nie widzimy się często. Jego córka na pewno tęskni za domem. - Amber starała się nie myśleć o Caitlin i Jamesie. To tylko podejrzenia, więc może niepotrzebnie się zadręcza?

- Takie studia na jednym z naszych najlepszych uniwersytetów to nie byle co - ciągnęła Sarah. - Poza tym ona jest w kontakcie z tym zabójczym kuzynem. Tego jej zazdroszczę, no i wcale nie chciałabym być z nim spokrewniona. Kawaler do wzięcia.

- Skąd wiesz, że do wzięcia?

- Od pana profesora. To bardzo bogata rodzina, a ten kuzyn często występuje na pierwszych stronach popołudniówek, zawsze z jakąś lekkomyślną panią, która próbuje go usidlić.

Amber parsknęła lekceważąco.

- Nie wierzę. Sprawił na mnie wrażenie faceta, który nie da się wykorzystać, chyba że za jego przyzwoleniem. Rozmawiając z nim, przez cały czas bardzo się pilnowałam.

- Bo ty jesteś wyjątkowo ostrożna... i wyczuwasz emocje innych, a rozmawianie za pośrednictwem ekranu i mikrofonu to nie to samo, co twarzą w twarz. Technologiczne gadżety to nie to, co lubisz, prawda?

- Powinnaś zostać psychologiem - odparła Amber z lekkim przekąsem.  
- On teraz też jest połączony, wiesz o tym?

- Tak. Zwrócił się do mnie z pytaniem, jak przebiega zabieg. - Uśmiechnęła się błogo. - Miałam ochotę z nim pogawędzić, ale ubiegła mnie ta jego kuzynka, żeby mu przekazać, czego się dowiedziała. - Podniosła wzrok ku niebu. - On ma wszystko. Jest przystojny, energiczny i ma biuro praktycznie na plaży.

- Zapewne pracuje z domu. Jeśli jego rodzina zajmuje się transportem owoców, to być może mieszka na terenie firmy. Wyobraź sobie, że jesteś w pracy, patrzysz, jak fale rozbijają się o brzeg i popijasz jakiś pyszny sok z lodem wyprodukowany przez twoją firmę.

Sarah westchnęła.

- Wątpię, czy w takich warunkach potrafiłabym pracować. „

Gdy weszły do pokoju, już od drzwi Amber zauważyła, że pacjent jest wyczerpany. Informacje płynące z różnych monitorów wskazywały, że jest bardzo osłabiony oraz że jego serce ledwie pracuje. Sprawdziwszy przepływ leków, podeszła do jego córki, która w napięciu siedziała przy łóżku.

Ekran komputera ustawiono tak, by Ethan widział i kuzynkę, i pacjenta. Amber czuła na plecach jego spojrzenie, ale wolała kontaktować się z człowiekiem, który znajdował się w tym samym pokoju co ona.

- Profesor Halloran prosił, żebym pani przekazała, że usunął ojcu skrzep - powiedziała. - Krążenie od razu się poprawiło, więc wkrótce ojciec powinien poczuć się lepiej. Mimo to serce zostało poważnie uszkodzone. Sądzę, że pani ojciec już nie odzyska pełnej formy. Ważne, żeby pani o tym wiedziała.

- Nie byłoby lepiej, gdyby operowano go wcześniej? - zapytała Caitlin, nie podnosząc na nią wzroku.

- Obawiam się, że nie. Jego serce było poważnie osłabione wcześniejszą infekcją, którą musiał przejść jakiś czas temu, a to znaczy, że serce nie pompuje krwi z normalną siłą. Organizm stara się to sobie zrekompensować i w rezultacie w płucach, wątrobie oraz nogach zbiera się płyn.

- Jakie planuje pani leczenie? - Do tej rozmowy wtrącił się Ethan. - Chyba możecie poprawić mu jakość życia?

- Oczywiście. - Gdy Amber zwróciła się w jego stronę, przeszył ją spojrzeniem, dając jej do zrozumienia, że nie pozwoli na żadne uniki. - Podamy mu leki zwiększające pojemność wyrzutową serca. Profesor Halloran zaordynował lek stymulujący. Zależy nam na tym, żeby serce lepiej pracowało przy jednoczesnym rozrzedzeniu krwi. - Położyła Caitlin rękę na ramieniu. - Wiem, że pani ojcu trudno będzie się z tym pogodzić, ale już nigdy nie odzyska wcześniejszej formy. Jest bardzo słaby, a jak już zacznie chodzić, to często będzie mu brakowało tchu. Będzie zmuszony pogodzić się z myślą o długiej rekonwalescencji.

- Tata tego nie zniesie - stwierdziła Caitlin. - Zawsze był bardzo energiczny, firma to jego żywioł... Nie wyobrażam sobie, żeby potrafił zwolnić i tylko biernie w tym uczestniczyć. - Rzuciła kuzynowi przestraszone spojrzenie. - On żyje pracą. Zgodzi się oddać stery?

- Jestem jego współnikiem - zauważył przytomnie Ethan. - Będę zmuszony wkroczyć do akcji.

- Ale ty nigdy nie poświęcałeś firmie całego swojego czasu - zauważyła Caitlin. - Jak to sobie wyobrażasz? Znasz go. On się nigdy nie zgodzi, żeby ktokolwiek inny decydował.

- Zostaw to mnie. W tej chwili bardziej się martwię o ciebie. Do powrotu do domu zostało ci jeszcze kilka tygodni, tak? Mam przylecieć, żeby ci pomóc przygotować się do tej podróży?

Caitlin pokręciła głową.

- Nie, nie mogę cię o to prosić. Wiem, jak bardzo jesteś zajęty, a odtąd będziesz miał jeszcze więcej na głowie. Nie martw się, dam sobie radę. Mam koleżanki, które mi pomogą. Poza tym dzięki łączu satelitarnemu mogę z tobą rozmawiać.

Amber była pełna podziwu dla tej dziewczyny, której choroba ojca tak nagle kazała wydorosnąć. Zainteresowało ją, czym Ethan jest tak bardzo zajęty, skoro nie współuczestniczy w zarządzaniu firmą stryja.

- Mogę liczyć na szczegółowe informacje od pani? - zwrócił się do Amber.

- Oczywiście. Dopóki pański stryj nie znajdzie się na oddziale rehabilitacyjnym, będzie pod moją opieką. Mamy doskonałych rehabilitantów. - Zawahała się. - Wiem, jak trudno wam się pogodzić z tym, co się stało, ale jeśli macie jakieś pytania czy wątpliwości, jestem tu po to, żeby na nie odpowiedzieć.

Ethan przytaknął.

- Takie relacje na odległość na pewno nie są wygodne dla lekarza, ale jestem zadowolony z tego, co zrobiliście do tej pory. Ostrzegam was jednak, że pomimo osłabienia i choroby długo nie utrzymacie go w łóżku. W tej chwili wydaje się potulny jak baranek, ale jak tylko usiądzie, to będzie zupełnie inny człowiek.

- Zapamiętam to sobie. - Dlaczego on ją ostrzega? Uważa, że ona nie potrafi radzić sobie z trudnymi pacjentami? Czują, że Martyn Wyndham Brookes nie sprawi jej najmniejszego problemu.



Kątem oka zauważyła, że Caitlin szeptem przemawia do ojca, trzymając go za rękę, więc ponownie spojrzała na ekran komputera. Jej wzrok padł na zapierający dech w piersiach widok hawajskiej plaży za plecami Ethana.

- Za każdym razem, kiedy pana widzę, znajduje się pan prawie na plaży - zauważyła. - Myślałam, że rozmawia pan z nami z biura, myliłam się? Muszę przyznać, że zazdrozczę panu takiej scenerii.

Uśmiechnął się nieznacznie, wskazując dłonią na stojący za nim elegancki bungalow.

- Tutaj mieszkam i stąd starałem się dodzwonić do szpitala. U nas jest teraz bardzo wczesny poranek, dopiero co wzeszło słońce, jeszcze nie jadłem śniadania. Poza tym gdybym łączył się z wami z biura, stryj bardzo by się zdenerwował. Na sam widok biura natychmiast by mu podskoczyło ciśnienie.

- Och, zapomniałam o różnicy czasu. W Londynie mamy późne popołudnie. - Tak późne, że niedługo powinna skończyć dyżur. - Mimo to ma pan piękny dom.

- Dzięki. Może panią po nim oprowadzę, jak oboje będziemy mieli wolną chwilę, via ten system.

- Z przyjemnością. To wprawdzie nie to samo co znaleźć się tam na miejscu, ale na pewno pozwoli mi poznać atmosferę. - Uśmiechnęła się. - Piasek, ocean, palmy kołyszące się na wietrze, to wszystko sprawia, że zażyczyłam sobie urlopu. Ale tak daleko jak Hawaje to na pewno się nie wyprawię.

Prawdopodobnie jej uśmiech sprawił, że przyjrzał jej się uważnie, jakby zobaczył ją po raz pierwszy, a ona nagle zastanowiła się, jak jest ubrana. W długą spódnicę i obcisły top. Spodobała mu się? Czy widzi w niej wyłącz-

nie młodą niedoświadczoną lekarzkę, która nie potrafi zaopiekować się jego stryjem?

- Na pewno się pani tu spodoba. Następnym razem pokażę pani kilka egzotycznych widoków.

Pacjent cicho jęknął, więc błyskawicznie zwróciła się ku niemu.

- Jak się pan czuje?

- Obolały... I piekielnie zmęczony... Jakby uciekła ze mnie cała energia.

- To normalne - zapewniła go. - Organizm wysyła sygnał, że musi się pan oszczędzać.

- To nie w moim stylu. - Jego wzrok powędrował w stronę obrazu na ekranie komputera. - Słyszałem jakieś głosy... Ethan! Miło cię, chłopcze, oglądać. Panujesz nad sytuacją?

Amber pokręciła głową. Ethan i Caitlin mieli rację, twierdząc, że Martyn nie odpuści.

- Zostawiam pana pod opieką pielęgniarki, a sama zajrzę do innych pacjentów. Niech pan porozmawia

z rodziną, ale proszę się nie męczyć. Musi pan odpoczywać.

Rzuciła Ethanowi porozumiewawcze spojrzenie a on pokiwał głową.

- Dopilnuję tego.

Gdy w końcu znalazła się w domu, powoli zaczęła do niej docierać, że jest sama. Domyślała się, że James po dyżurze już pociesza Caitlin. Zrobiło jej się przykro.

Sięgnęła po list, który przyniósł James. Do tej porj była bardzo zajęta, ale sporo ją kosztowało odwołanie tej chwili. Od tego listu zależy jej przyszłość a James nawet o to nie zapytał. Pewnie przyjął, *żt* znowu się jej udało. Albo zmieniły mu się priorytety;

Otworzyła kopertę. „Szanowna pani, z przykrości informuję, że z powodu pomyłki pani podanie znalazło się w innym dziale, a tymczasem stanowisko, które panią interesowało, zostało przyznane innej osobie. Przepraszamy za pomyłkę”.

Zmięła kartkę. Jej marzenia legły w gruzach. Była załamana. Harowała na studiach jak wół, a jej ambicją była specjalizacja z medycyny ratunkowej. Teraz ta szansa jej umknęła. Za kilka tygodni straci pracę a jest już za późno na szukanie nowych ofert, bo termin składania podań już upłynął.

Do Jamesa nie zadzwoni, by mu się pożalić, bo gdyby go to interesowało, to sam wcześniej by do niej zadzwonił. W tej chwili co innego mu w głowie.

Więc zadzwoniła do matki. Ją to interesuje, bo nawet nagrała się na sekretarkę automatyczną.

- Och, Amber... nawet mi przez myśl nie przeszło, że twoje podanie odpadnie. No nie, nie odpadło... ktoś się pomylił. Co teraz zrobisz? Masz co innego na oku?

- Raczej nie - odparła zrezygnowanym tonem. -Za późno, żeby cokolwiek zaczynać. Wszystkie stanowiska są już objęte. Co najwyżej mogę im proponować zastępstwa, jak któryś ze specjalistów się rozchoruje, ale to

oznacza miotanie się między różnymi szpitalami, po kilka miesięcy w każdym...

- Może to nie takie straszne. Może jeszcze coś się znajdzie.

- Miejmy nadzieję - mruknęła Amber. Porozmawiały jeszcze przez chwilę o pracy matki,

która była graficzką, oraz o ojcu, lekarzu pierwszego kontaktu w miejscowym ośrodku zdrowia.

- Wyjechał teraz do pacjenta - mówiła matka. - Znosi się u nas na epidemię grypy. Uważam, że on za dużo pracuje, bo jeden lekarz jest chory, a drugi wyjechał na urlop. Więc ojciec tyra za trzech. Oboje jesteśmy zawałeni robotą i zestresowani. Mam na głowie termin i nic nie układa się, jak bym chciała. Powiedziałam mu, że powinniśmy gdzieś wyjechać.

Kusząca perspektywa, pomyślała Amber. Jej też przydałby się odpoczynek. Oczami duszy ujrzała łodzie wyciągnięte na plażę, koronkową linię piany na piasku, palmy, na nich egzotyczne ptaki, a przed sobą wysoką opaloną postać, spoglądającą prosto w słońce.

Otrząsnęła się i pospiesznie pożegnała z matką. Dlaczego akurat Ethan Brookes? Mało ma innych problemów?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Jack, ma pan wysoką temperaturę - stwierdziła. - Dam panu coś, żeby ją zbić, a także lek przeciwwymiotny.

- Dzięki... bo czuję się fatalnie.

- Wyobrażam sobie. - Oglądała ramię pacjenta.

- Wygląda niedobrze. Pamięta pan, kiedy to mogło się stać?

- Coś mnie ugryzło, jakiś owad. - Pacjent, młody mężczyzna, był blady i spocony.

- Ale chyba nie w Anglii? Był pan za granicą?

- Tak, w Ameryce Południowej. Pracowałem tam przez dwa miesiące, niedawno wróciłem. - Podniósł na nią wzrok. - Myśli pani doktor, że to przez tego insekta? Tak twierdzą moi kumple. - Wyraźnie powstrzymywał odruch wymiotny. - Poczuję się źle, dopiero jak wróciłem do Anglii. I jest coraz gorzej.

- To może być to. Zrobimy biopsję i zbadamy panu krew. Kiedy dowiemy się, z czym mamy do czynienia, będziemy wiedzieli, jak pana wyleczyć.

- Koledzy mówią, że to trudno się leczy - zauważył ponuro pacjent. - I podobno nie wszyscy z tego wychodzą. To prawda?

- Co to za koledzy, co wygadują takie rzeczy?!

- Uniosła brwi. - Poczekajmy na wyniki badań, dobrze? Powiem tyle, że jeszcze żaden pacjent mi nie umarł z powodu użądlenia owada. Sarah otarła mu pot z czoła.

- Pani doktor ma rację - powiedziała. - Wzywamy specjalistów, dopiero jak przez kilka tygodni łamiemy sobie głowę, bo wychodzimy z założenia, że wtedy wszystkie domysły są tak samo słuszne.

- Siostra drwi sobie ze mnie - mruknął, uśmiechając się słabo. - Nie śmiałyby się siostra, gdyby czuła się jak ja.

Sarah poklepała go po ręce.

- To tylko żarty. Doktor Amber zna się na rzeczy. Nie sprawi panu zawodu.

- Jeżeli rzeczywiście użądlił pana komar - dodała Amber, pobrawszy próbki - a zwłaszcza samica, to niewykluczone, że jest to zakażenie pasożytnicze. Jeżeli badania to potwierdzą, to podłączymy pana do kroplówki i podamy lek, który zabije pasożyta. Ale nie stanie się to w ciągu jednego dnia. Czasami potrzeba na to kilku tygodni.

Pacjent się skrzywił.

- Nigdzie mi się nie spieszy - mruknął. - Na nic nie mam siły.

Zostawiła go pod czujnym okiem Sarah, by z oddziału ratunkowego przejść na chirurgię do innych pacjentów. Przede wszystkim zaszła do

Martyna Wyndhama Brookesa. Zastała tam Jamesa i Caitlin, a także pacjenta, który ze ściągniętymi brwiami siedział w fotelu z laptopem na kolanach. To ją zaniepokoiło, tym bardziej że James i Caitlin opowiadali sobie anegdotki z życia uniwersytetu.

- Wpadłam, żeby zobaczyć, co u pana słyhać.

Widzę, że ma pan towarzystwo, więc długo tu nie zabawię.

James wstał z fotela.

- Szukam cię od rana - rzekł półgłosem. - Wiem o wszystkim. To okropne. Byłem święcie przekonany, że dostaniesz to stanowisko. Ten system jest bez sensu.

- Nie mam prawa narzekać - odparła. - Niestety, nie mnie jedną to spotkało.

Miło było jej poczuć ciepło jego ramienia, ale jednocześnie pomyślała, że ta pomoc przyszła za późno, bo zainteresował się dwa dni po tym, jak otworzyła ten list. Odsunęła się.

- Podobno próbował pan chodzić - zwróciła się do Martyna. - Bardzo dobrze. Ale proszę na siebie uważać. - Ściągnęła brwi. - Wiem od Sarah, że bardzo często korzysta pan z telefonu... W porządku^ jeżeli dzwoni pan do przyjaciół, którzy podtrzymują pana na duchu, ale Sarah odniosła wrażenie, że dzwoni pan także do biura i bardzo się denerwuje..

Spojrzał na nią jak urwis przyłapany na gorącym uczynku.

- Bo czuję się o wiele lepiej - wyjaśnił pojednawczym tonem. - Dzięki pani opiece. Naprawdę czuję się dobrze. Uratowała mi pani życie i do koń-

ca pozostanę pani dłużnikiem. Nie zrobię nic, co by mogło zniweczyć pani dzieło.

Popatrzyła na niego spod półprzymkniętych powiek.

- Niech się panu nie wydaje, że może mnie parj owinąć wokół małego palca - ostrzegła go. - Znani pana sposoby. Ostrzegł mnie pański krewny.

- Święta prawda. - W pokoju rozległ się głos Ethana. Czy ten facet zawsze będzie ją zaskakiwał? Spojrzała na zegarek. - Jest pan na nogach o takiej nieludzkiej porze? - Mógłby się włączyć, jak ona już skończy dyżur. Ale może on zawsze wstaje o świcie...

- Coś się nie podoba? - zapytał. - Domyślam się, że od wielu godzin jest pani na nogach. Więc dlaczego dogląda pani mojego stryja, gdy powinna pani być na ratunkowym?

- Poprosił mnie o to profesor Halloran. Poza tym zakres moich obowiązków obejmuje oddział ratunkowy, oddział chirurgiczny oraz kilka innych oddziałów. Odpowiada mi to, bo w ten sposób mam okazję sprawdzić, co dzieje się dalej z pacjentami, których z ratunkowego skierowano do szpitala. Lekarze traumatolodzy nieczęsto mają taką możliwość.

- Czy dobrze słyszałem, że nie dostała pani tej pracy, o którą się pani starała? - Martyn Wyndham Brookes podniósł wzrok znad laptopa. - Kontrakty z młodymi lekarzami są krótkoterminowe, prawda?

Rzuciła mu zdziwione spojrzenie. Wydawał się zajęty pracą, ale najwyraźniej przysłuchiwał się ich rozmowie.

- Tak, to prawda. Moje podanie gdzieś się im zawieruszyło, a w międzyczasie kogo innego skierowano na to stanowisko. Wygląda na to, że wkrótce dołączę do rzeszy bezrobotnych.



Pacjent z dezaprobatą pokręcił głową.

- Do czego to doprowadzi? Gdyby to zależało ode mnie...

- Harowałbyś jak wół - wtrącił Ethan. - Musisz zwolnić tempo. Nie myśl sobie, że nie wiem o zmianach na plantacji i nie zapominaj, że teraz ja tu rządę. Będę podejmował decyzje, żebyś nie musiał się przepracowywać.

- Ale będę ci potrzebny w roli przewodnika - obstawał przy swoim Martyn. - Do tej pory nie zajmowałeś się codziennymi sprawami plantacji, poza tym masz wystarczająco dużo innych zajęć. Nie jesteś w stanie robić dwóch rzeczy naraz, a jeżeli nie uruchomimy nowych maszyn, to nie dotrzymamy terminów zamówień.

Inne zajęcia? Jakie? - zastanawiała się Amber.

- Tato - odezwała się Caitlin - nie wolno ci się tym zajmować. Ethan poradzi sobie z jednym i drugim. Ty po prostu nie chcesz go do tego dopuścić.

- Nie o to chodzi. Widzę tu czarno na białym, że mechanicy jeszcze się nie pokazali, a muszą uruchomić te maszyny. - Kiwnął głową w stronę laptopa.

- Ktoś musi ich pogonić.

- Aha, zalogowałeś się do sieci wewnętrznej - rzekł półgłosem Ethan. - Ciebie nic nie powstrzyma.

- Nie rozumiem, o co ci chodzi - odrzekł Martyn tonem niewiniątka. - Nie ma mnie na plantacji, nie ma mnie w londyńskim biurze, ale muszę wiedzieć, co się tam dzieje.

Amber podeszła bliżej, by spojrzeć na laptopa.

- To sprzęt najnowszej generacji - zauważyła, nie kryjąc uznania. - Super duper internet z przeróżnymi dzwonekami i odgłosami. Mogę go obejrzeć? - Gdy przytaknął, przesunęła komputer tak, by zobaczyć, czym się zajmował. - O, nie układa pan pasjansa ani nie ogląda filmu... A powiedział pan Sarah, że potrzebuje pan laptopa dla rozrywki. Chyba coś pan przed nią zataił... - Spojrzała na niego surowo, a on wyraźnie się speszył.

- Zamierzałem układać pasjansa i oglądać filmy, ale jeszcze nie miałem czasu.

- To już pan nie zdąży, bo pańskie biuro kończy pracę w tej chwili. - Wyjęła mu z rąk laptopa, po czym go zamknęła. - Konfiskuję tę maszynkę. Dostanie ją pan z powrotem, jak pan porządnie odpocznie.

- Tak nie można...

Było dla niej oczywiste, że jeszcze nigdy nikt go tak nie potraktował.

- Nie można? Właśnie to zrobiłam. - Za plecami usłyszała tłumiony śmiech, więc spojrzała na ekran komputera.

- Czuję, że trafiła kosa na kamień. - Ethan uniósł do góry dwa kciuki. - Zdaje się, że profesor Halloran wiedział, co robi, przydzielając akurat pani tego pacjenta. - Uśmiechnął się. - Nosilem się z zamiarem ściągnięcia naszego specjalisty, ale Martyn ostro zaprotestował.

Pacjent popatrzył na nich spode łba.

- Jeszcze mogę zmienić zdanie - burknął. - Znam paru specjalistów, którzy by mnie posłuchali.

Amber nie poczuła się zagrożona.

- Niech ich pan wezwie, proszę się nie krepować, ale i tak nie oddam panu komputera, dopóki pan porządnie nie odpocznie.

Caitlin zasłoniła usta dłonią. Śmieje się czy jest przerażona rozwojem sytuacji?

- Muszę wracać do pracy. - James dotknął jej ramienia. - Cieszę się, że tak dzielnie się trzymasz. - Popatrzył na Ethana. - Amber można zaufać, że wszystkim się zajmie. Z nią wszyscy się liczą. - Wraz z Amber podszedł do drzwi. - Pójdziemy razem na lunch?

- Tak. - Spojrzała na niego badawczo, ale niczego nie wyczytała z jego twarzy.

Od jakiegoś już czasu nie mogła się połapać, co się z nim dzieje. Może, nieborak, sam nie wie, czego chce? Ale to nie jej problem, bo sama też doświadcza uciążliwej huśtawki emocji, z czego od czasu do czasu wytrąca ją jego uśmiech.

Gdy zamknąwszy laptopa w swojej szafce, wróciła do pokoju Martyna, nie zastała Caitlin, która wyszła na kawę, a i Ethan się rozłączył.

- Pojechał do pracy - wyjaśnił Martyn, widząc jej nieco zawiedzione spojrzenie. - On też jest lekarzem jak pani, ale ma prywatną praktykę w tamtejszym szpitalu. Medycyna ratunkowa. Zawsze chciał to robić, ale ma też inne zainteresowania, w tym jest współwłaścicielem plantacji. - Wykrzywił wargi w grymasie niezadowolenia. - Ale ostatnio coraz częściej się do tego wtrąca.

Lekarz... To dużo wyjaśnia. To znaczy, że doskonale zdaje sobie sprawę, co dzieje się ze stryjem. Nic dziwnego, że zależy mu na najlepszej opiece, bo jest świadomy wszystkich zagrożeń.

- To dlatego że jest do pana przywiązany i nie chce, żeby pan się przemęczał - stwierdziła, zaciskając mu na ramieniu mankiet ciśnieniomierza. - Obiecał, że wszystkim się zajmie, więc może nie należy mu przeszkadzać.

- Co pani może wiedzieć o prowadzeniu plantacji - prychnął pacjent. - Założył ją mój dziadek, więc muszę pilnować rodzinnej tradycji. To o wiele więcej niż siew nasion, a potem zbiór. Jeśli zaniedbamy nasze projekty badawcze, nie wyhodujemy nowych odmian, a nasze rośliny staną się podatne na szkodniki i choroby. - Smętnie pokiwał głową. - Dlatego muszę mieć z powrotem komputer albo chociaż komórkę.

- Wszystko w swoim czasie - odparła. - W ciągu kilku najbliższych godzin nie wydarzy się nic poważnego, proszę się więc położyć i zrelaksować. Mogę włączyć telewizor, żeby obejrzał pan popołudniowy serial albo program o przemeblowywaniu domu. Tego panu trzeba, czegoś przyjemnego i pogodnego, żeby pana uśpić.

- Nie chcę oglądać filmu.

- Drogi panie, musi się pan pożegnać z dotychczasowym trybem życia. - Wskazała na ekran monitora ciśnienia krwi. - Proszę spojrzeć. Ciśnienie zdecydowanie za wysokie. Cudem pan uszedł śmierci, ale teraz nie chce pan nic zrobić, żeby sobie pomóc.

- To u was rodzinne? Ten gen złośliwości?

- Nie wiem. Mój ojciec ciężko pracuje, zawsze chce wszystko zrobić lepiej, ale łatwo się z nim dogadać, a mama jest cicha i rozsądna, mimo że czasami, kiedy przebierze się miarka, potrafi wybuchnąć. - Ściągnęła brwi.

- Wiem dokładnie, co by panu teraz powiedziała: „Przyroda, czas, cierpliwość... to trzej najlepsi lekarze. Pozwól im działać”.

- Hmm... - Mierzył ją wzrokiem. - Dziwne powiedzonko.

- Mama stale to powtarza. - Być może nieznane w jego stronach.

- Jest pani do niej podobna? Taki odcień włosów i takie loki to rzadkość. Odziedziczyła je pani po mamie?

- Sądząc po jej zdjęciach z czasów młodości, jesteśmy bardzo podobne. Niektórzy oglądając te zdjęcia, mówią nawet, że mogłybyśmy być bliźniaczkami. - Sięgnęła po kartę choroby. - Dodam panu kilka proszków, bo trzeba obniżyć ciśnienie.

- Pani matka też jest lekarzem? - Przyglądał się jej w zamyśleniu. Może po prostu ciekawią go inni?

- Nie, lekarzem jest ojciec. Poszłam w jego ślady. Mama jest grafikiem, studiowała w Londynie, a potem zatrudniła się w agencji reklamowej. Ta agencja mieściła się niedaleko budynku, w którym teraz jest pańska firma... Ale to było, zanim się urodziłam, i przed rewitalizacją tej dzielnicy.

- Do Docklands wprowadziliśmy się kilka lat temu, ale wcześniej też mieliśmy tam siedzibę.

- Mamie nie podobał się Londyn, więc przeniosła się do Henley-on-Thames. I tam poznała ojca. Kilka tygodni później się pobrali.

- Ma pani rodzeństwo?

- Nie. - Zawahała się. -I bardzo tego żałuję. Ale mama miała problemy ze zdrowiem, urodziła mnie przedwcześnie. I chyba dlatego nie miała wię-

cej dzieci. Rodzice byli zdumieni. Tata wspominał, że ledwie się pobrali, a już musieli szykować pokój dla dziecka. Ale chyba nie mają mi tego za złe.

- Zerknęła na niego, a on uśmiechnął się ciepło.

- A teraz? Panuje pani nad wszystkim i się rządzi.

Nie ma szansy, żebym szybko odzyskał mój sprzęt? Naprawdę przydałaby mi się chociaż komórka.

- Nie teraz. Zależy mi, żeby doszedł pan do siebie, więc na nic pańskie krzyki. Ethan i Caitlin uprzedzili mnie, że jest pan trudny, ale ja w to nie wierzę. Może trochę się pan pozłości, ale tak naprawdę jest pan łagodny jak baranek.

- Przejrzała mnie pani na wylot. - Uśmiechając się, wziął ją za rękę. - Proszę, niech pani przysiadzie na chwilę i ze mną porozmawia. Strasznie tu nudno, a pani jest taka sympatyczna, śliczna niczym anioł i jak nikt potrafi pani rozjaśnić mój dzień. Niech mi pani opowie o sobie. Gdzie pani mieszkała, gdzie dorastała...

Nie potrafiła mu odmówić.

- Wychowałam się w Henley-on-Thames. Mama pracowała z domu, więc mogła się mną zajmować. Z czasem tata otworzył własny gabinet, który potem tak się rozrósł, że tata musiał poszukać wspólników.

- Sielanka. Pani ojciec na pewno jest dumny i pani i pani osiągnięć. Ja już wiem, że jest pani bardzo dobrym lekarzem. Sam to widziałem, a inni to potwierdzają. - Gładził jej dłoń, jakby chciał się upewnić, że ona rzeczywiście istnieje.

- Nie przeszkadzam?

Amber błyskawicznie odwróciła się w stronę komputera.

- To znowu pan - zachnęła się. - Myślałam, że pojechał pan do pracy. Jak stryj ma odpoczywać, skoro włącza się pan co kilka minut?

Patrzył na nią spod półprzymkniętych powiek.

- To znaczy, że jednak przeszkadzam. – Pokiwał głową. - Ciekawe... Widzę, że moja osoba bardzo panią denerwuje.

- Możliwe - odcięła się. - Takie pojawianie się znienacka jest wyjątkowo irytujące, tym bardziej że mój pacjent powinien odpoczywać.

Zgoda, Ethan jest członkiem jego rodziny, a godziny odwiedzin nie są rygorystycznie przestrzegane, ale dlaczego z tego powodu jej nerwy mają być wystawiane na takie próby? Kto to zniesie? Na pewno nie profesor Halloran, który poświęca pacjentom kilka minut.

- Uważa pani, że odpocznie, jak go pani będzie trzymała za rękę? - Patrzył na nią nieufnie. Co on sugeruje? Nie zrobiła nic złego, a poza tym to pacjent trzyma ją za rękę, ale być może od strony Ethana wygląda to inaczej. - Wiem od pielęgniarki, że lada moment wykres jego ciśnienia wyjdzie poza tabelkę.

Miała nadzieję, że chory stanie w jej obronie.

- Dzieci - odezwał się wyraźnie rozbawiony - nie sprzecajcie się. To może zaszkodzić pacjentowi, prawda?

- Jest pan okropny. Obaj jesteście okropni - obruszyła się. - Nie mam wątpliwości, że stryj szybciej by dochodził do siebie, gdyby dano mu spokój - poinformowała Ethana. - Pański widok przypomina mi o problemach związanych z plantacją. Proponuję, żeby ograniczył pan te sesje do wyznaczonych godzin.

- A jak tego nie zrobię?

- To postaram się, żeby odłączono kabel. Chyba żaden z was tego nie chce.

Martyn Wyndham Brookes z błyskiem w oku zerknął na Ethana.

- Ta to ma charakterek! Wystrzegaj się kobiet, które nie doceniają do-  
brodziejstw technologicznych.

- Zdarzali mi się gorsi przeciwnicy - odparował Ethan. - Poza tym mo-  
im sprzymierzeńcem jest profesor Halloran, więc nie straszne mi takie po-  
gróżki bez pokrycia. - Wsunął dłonie do tylnych kieszeni i dumnie wypiął  
piers. Jak kogut. - Chciałem ci przekazać, że rozmawiałem z zarządcą  
plantacji. Powiedział, że program ulepszania nasion posuwa się do przodu,  
więc o to nie musisz się martwić. Mechanicy przyjadą dzisiaj rano. Więc  
teraz - zwrócił się do Amber - wyłączam się i jadę do szpitala. Skontaktuję  
się rano, wasze rano, u nas będzie wieczór. Podejrzewam, że nie będę wte-  
dy skory do potyczek, ale nie gwarantuję.

Spiorunowała go wzrokiem, ale on już tego nie zobaczył.

- Odnoszę wrażenie, że w pańskiej rodzinie króluje gen dominacji.  
Tylko wśród mężczyzn? - Caitlin na pewno go nie posiada. Należy do tych  
kobiet, które lubią, żeby zaopiekował się nimi mężczyzna.

Martyn uśmiechnął się półgębkiem.

- Ethan jest w porządku, trzeba go tylko lepiej poznać. Jest nieufny  
wobec kobiet, które polują na naszą fortunę, tym bardziej że i on, i ja mamy  
w tej sferze przykre doświadczenia. Ileż to kobiet chciało mnie pocieszać,  
gdy moja żona umarła, ale w porę je przejrzałem, a szczerze mówiąc, żadna  
nie dorówna mojej kochanej Grace. - Zamyślił się. - Koleżanki Ethana sto-  
sują subtelniejsze metody. Gdyby żyła jego matka, na pewno by go po-



uczyła, ale niestety oboje jego rodzice zginęli w wypadku na morzu, jak był nastolatkiem. Wcześniej wydorósł. Znalazł swoją drogę w życiu i całkiem dobrze sobie radzi.

- Wiem od Caitlin, że pan go przygarnął. Podejrzewam, że jest dla niej bardziej bratem niż kuzynem.

- To prawda. Nie tylko ja się nim zajmowałem, moja Grace była dla niego jak rodzona matka. Niestety, straciliśmy ją kilka lat temu. Zabił ją atak astmy. Jestem przekonany, że to dlatego Ethan poszedł na medycynę... Widział, jak Grace zмага się z astmą i postanowił pomagać innym.

Do pokoju wkroczyła pielęgniarka z lekami, więc Amber uznała, że pora się pożegnać.

- Pójdę teraz do innych moich pacjentów - wyjaśniła. -I niech pan sobie nie wyobraża, że uda się panu namówić którąkolwiek z pielęgniarek, żeby przyniosła panu komputer. Nic z tego.

Rzuciła dziewczynie wymowne spojrzenie, a ta przytaknęła.

- Możesz na mnie polegać - powiedziała. - Wiem od Sarah, że mamy tu do czynienia z pracoholikiem. Proponowała, żeby wpisać to ostrzeżenie do jego karty.

- Genialny pomysł! - ucieszyła się Amber. - Zaraz to zrobię. - Wycho-  
dząc z pokoju, słyszała, jak pacjent żali się na ludzi, którzy uparli się utrud-  
niać mu życie.

To dobry człowiek, pomyślała, ale potrzebuje kogoś stanowczego, kto dopilnuje, by przeżył kolejny dzień. Ethan robi, co może, ale działa na odległość.

Niesłusznie ma mu za złe, że co chwila się włącza i ją zaskakuje, działając jej na nerwy. Dlaczego?

TLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Stan zdrowia Martyna Wyndhama Brookesa poprawiał się z dnia na dzień, aczkolwiek było oczywiste, że już nie będzie tak aktywny jak dawniej.

- Kiedy będzie mógł opuścić szpital? - zapytał któregoś dnia Ethan, gdy stryja zabrano na prześwietlenie, a Amber została przy jego łóżku, aby uzupełnić kartę choroby.

- Moim zdaniem powinien zostać tu jeszcze co najmniej tydzień - odparła - ale potem przydałyby się jeszcze ze dwa tygodnie rehabilitacji. Ledwie trzyma się na nogach, a to by wzmocniło mu mięśnie.

- Ale na oddziale rehabilitacyjnym pani nie ma nic do powiedzenia, tak?

Dziwne pytanie.

- Od czasu do czasu bym tam zaglądała, żeby sprawdzić, jakie pana stryj robi postępy, ale, ma pan rację, będzie tam pod opieką innych lekarzy.

- Przyjrzała mu się uważnie. - Dlaczego pan o to pyta? W dalszym ciągu nie ma pan zaufania do moich kwalifikacji?

Myślała, że już się oswoił z faktem, że to ona podejmuje decyzje. Oczywiście po konsultacji z profesorem Halloranem.

- Opiekuje się pani nim wzorowo. Nie mam najmniejszych zastrzeżeń. Ale niepokoi mnie, że z każdym dniem stajecie się do siebie bardziej przywiązani - powiedział cicho. - Nie wiem, co o tym myśleć. Połączenia wideo nie są doskonałe, ale widzę, że mój stryj jest panią bardzo zainteresowany.

- Nie rozumiem, dlaczego tak pan uważa i przykro mi, że robi pan z tego problem. Lubię pańskiego stryja. Jest delikatny, zawsze troszczy się o innych, mimo że nie jest mu łatwo.

- Dużo o pani myśli. - Zawahał się. - Widzę, że bardzo się martwi tym, że zostanie pani bez pracy, jak wygaśnie pani kontrakt. Nie mam pojęcia, dlaczego tak się tym przejmuje. - Nie spuszczał z niej wzroku.

Jego słowa ją zaskoczyły.

- Pan Wyndham Brookes nie ma powodu się mną zajmować - powiedziała ostrożnie. - Poza tym nie wydaje mi się, żeby myślał o mnie częściej niż o innych.

- Intryguje go pani. Jak nie zasypuje mnie pytaniami o firmę oraz sugestiami, jak powinniśmy reklamować nasze produkty, to wychwala panią pod niebiosa. Dawno nie był taki ożywiony.

Zamyśliła się.

- Tak, ostatnio często telefonuje - przyznała po chwili. - Za często. Nawet zagroziłam, że mu znowu zabiorę komórkę. Może dzwoni do agencji reklamowych, ale chyba nie zawsze są to sprawy biznesowe. Na pewno dużo rozmawia ze znajomymi.

I chyba z jakąś agencją detektywistyczną... Wchodząc do jego pokoju, kilka razy miała okazję usłyszeć urywki rozmów, ale on zawsze szybko

kończył rozmowę. Być może sprawdzał przeszłość potencjalnego pracownika.

- Mam wrażenie, że jest bardzo empatyczny i wszystkim oraz wszystkim się przejmuje.

- To prawda. Stryj zawsze był taki. Grace mawiała, że on ma takie wielkie serce, że zmieściłby się tam cały świat. I bała się, że ludzie mogą go wykorzystać.

Tak, to możliwe.

- On pewnie nie ma na to wpływu. Wypytuje mnie o moich pozostałych pacjentów i, jak czuje się na siłach, wędruje na drugi koniec korytarza, żeby zajrzeć do chłopaka z przewlekłą chorobą pasożytniczą. Ten młody pacjent jest pod moją bezpośrednią opieką, bo jako pierwsza rozpoznałam u niego chorobę tropikalną. - Ściągnęła brwi. - Pański stryj bardzo się martwi o Jacka. Nawet przyszło mi do głowy, że może sam coś takiego przechodził, ale w jego karcie nie znalazłam wzmianki na ten temat.

- A mnie się wydaje, że przede wszystkim zaimponowała mu pani wiedza, zwłaszcza że jest pani młodym lekarzem. Mówił mi o tym. Uważa, że ktoś inny mógłby wystawić złą diagnozę. Podejrzewam, że zainteresowanie Jackiem bierze się stąd, że ten chłopak ma dużo ciekawego do powiedzenia o swoich podróżach. I zastanawiał się, czy ma pani za sobą kurs medycyny tropikalnej.

- Zadaje strasznie dużo pytań, prawda? - Uśmiechnęła się. - Kiedyś o tym myślałam jako o drugiej specjalności. Medycyna tropikalna mogłaby mi się przydać, gdybym dużo jeździła po świecie, ale los chciał inaczej. Ostatecznie wybrałam medycynę ratunkową i chciałam robić z niej specjalizację. Ale, jak już pan wie, nic z tego nie wyszło.

- W dalszym ciągu nie wie pani, co począć?

- Nie mam pojęcia. Pytałam ojca, czy w jego przychodni nie ma jakiegoś wakat, ale powiedział, że ma kompletny zespół oraz że nie stać go na zatrudnienie jeszcze jednej osoby.

Do pokoju weszła pielęgniarka.

- Sarah, jakiś problem? - zapytała Amber, wstając z krzesła.

- Trudno powiedzieć. Przyszły wyniki USG Jacka. Dobrze by było, żebyś je obejrzała. Powiększona wątroba oraz śledziona. Chyba leczenie nie jest takie skuteczne, jak się spodziewałaś.

- Hm. Zastanowię się, co z tym zrobić. Jest jeszcze drugi lek, ale wolałabym go zastosować w ostateczności, bo może uszkodzić nerki, więc trzeba bardzo ostrożnie go podawać. I monitorować pacjenta. -Zerknęła na ekran komputera. - Myślę, że niedługo znowu sobie porozmawiamy.

Zdażyła już się oswoić z częstą obecnością Ethana, czasami nawet cieszyło ją, że znowu go zobaczy. Czuła się zagrożona tylko wtedy, gdy kwestionował, w bardzo zawoalowany sposób, jej motywę.

- Do zobaczenia.

Jack w dalszym ciągu był bardzo chory, na dodatek miał powiększoną wątrobę i śledzionę. Wy tłumaczyła mu, na czym polega nowa kuracja i za jego zgodą ją wdrożyła.

Po upływie tygodnia stan Jacka zaczął się stopniowo poprawiać.

- No, chyba go dopadliśmy - oznajmiła, przeglądając najnowsze wyniki badania krwi.

Chłopak się uśmiechnął, a w jego oczach zamigotały wesołe iskierki.

- Pana dziewczyna się ucieszy, kiedy przyjdzie pana odwiedzić. Upłynie jednak jeszcze kilka tygodni, zanim pan wyzdrowieje, ale już jesteśmy na dobrej drodze.

- Kapitalna wiadomość - ucieszył się Jack. - Rodzice nareszcie odechną, bo się zamartwiają.

Zostawiła pacjenta, by poszukać Jamesa. Spotykali się codziennie, żeby wymienić się swoimi zawodowymi sukcesami i porażkami.

- Przed chwilą wszedł do świetlicy - poinformowała ją Sarah. - Powiedział, że szuka swojego pacjenta z astmą. Ale o ile mi wiadomo, od godziny nikogo tam nie ma. Pan Martyn czasami zachodzi tam po południu, ale wiem, że teraz czeka na połączenie z bratankiem.

- Dzięki. Zajrzę do świetlicy.

Wiadomość o Jacku na pewno uraduje Martyna, pomyślała, bo bardzo się niepokoił, czy nowy lek nie będzie miał niepożądanych skutków.

Energicznie otworzyła drzwi do świetlicy i ucieszyła się na widok Jamesa. Jego pleców. Ale gdy się odwrócił, zorientowała się, że nie jest sam.

Trzymał w ramionach Caitlin, całowali się, ale na odgłos otwieranych drzwi odsunęli się od siebie.

Amber ze struchlałym sercem wycofała się i wypadła z pokoju. Ziściły się jej najgorsze obawy. Nie wiedziała, co robić ani jak sobie z tym poradzić.

- Co się stało? - zapytał Martyn. Szedł korytarzem w jej stronę wyraźnie zaniepokojony. - O co chodzi? Coś się stało któremuś pacjentowi? Jackowi? Podniosła na niego wzrok.

- Jack jest w porządku. Kuracja skutkuje. Martyn ruszył za nią.

- Niech pani trochę zwolni - poprosił. - Dokąd pani tak pędzi?

Nie odpowiedziała mu, ale w tej samej chwili Caitlin i James wyszli ze świetlicy. Słyszając ich głosy, Amber i Martyn odwrócili na nich wzrok.

James był blady i poważny, ale Caitlin promieniała jak dziewczyna, która zapomniała o bożym świecie.

- Odprowadzi mnie pani do pokoju? – Martyn zwrócił się do Amber. - Słabo się czuję. Chciałem obejrzeć telewizję w świetlicy, ale się rozmyśliłem. W radiu będzie transmisja z wyścigów. Wysłucham jej u siebie.

Przytaknęła. Nie miała ochoty na niczyje towarzystwo, ale tu chodziło o pacjenta, a jego potrzeby są dla niej priorytetem. Ruszyli korytarzem. Prawdopodobnie nie widząc, że nie jest sama, James nie poszedł za nią, ale ulga, jakiej doznała, była słabym pocieszeniem!

- Nadal się pani martwi brakiem perspektyw zatrudnienia? - zapytał Martyn, gdy znaleźli się w jego pokoju. - Ostatnio dziwnie się pani zachowuje. Zapewne przejmuje się pani brakiem poprawy u Jacka ale przecież robi pani dla niego wszystko, co w pan mocy, prawda?

Pomogła mu usiąść w fotelu. Oddychał ciężko, ty spacer do świetlicy okazał się wielkim wysiłkiem dla jego serca.

- Proszę odpocząć i złapać oddech. - Podała mu szklanekę z sokiem i tabletkę zmniejszającą skurcz serca. - Jack czuje się o wiele lepiej. Kuracja



okazała się skuteczna, co więcej, udało się zminimalizować skutki uboczne. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli, pod koniec miesiąca powinien opuścić szpital.

- Wspaniała wiadomość. - Jego policzki stopniowo się zaróżowiały, a oddech wracał do normy.

Amber obserwowała go, starając się nie myśleć o Jamesie i Caitlin. Ich widok w miłosnym uścisku w pierwszej chwili nią wstrząsnął, ale teraz zaczęła analizować, co czuje naprawdę.

Czy od dawna odnosiła wrażenie, że drogi jej i Jamesa się rozchodzą? Czy stałoby się tak, gdyby na oddziale nie zjawiała się Caitlin? Co James powiedział? „Amber można zaufać, że wszystkim się zajmie. Z nią wszyscy się liczą”.

Może tu jest pies pogrzebany. Jest w dużej mierze niezależna, a Caitlin młoda i w trudnej sytuacji, co obudziło w Jamesie instynkt opiekuńczy. Zdarzało się jej tracić pewność siebie, ale zawsze starała się rozwiązywać problemy na bieżąco. Poczytywała sobie za punkt honoru sama ze wszystkim sobie radzić, a nie obnosić się ze swoimi kłopotami. Ale być może James nie chce kobiety, która mu dorównuje. Z tym ponurym faktem ona, Amber, musi się pogodzić.

Skuliła się, czując wewnętrzną pustkę. Wszystko straciła. Marzenia, bratnią duszę, z którą mogłaby iść przez życie oraz pracę, w której mogłaby znaleźć pocieszenie, pomagając innym. Przyszłość...

Nagle zdała sobie sprawę, że starszy pan obserwuje ją z marsową miną.

- Włączyć radio? - zapytała, sięgając po słuchawki leżące na półce.

- Nie, zmieniłem zdanie. Nie mam ochoty. - Odetchnął głębiej. - Cieszę się, że Jack czuje się lepiej. Dobrze mu zrobi powrót do domu. - Zawahał się. - Sam czasami się zastanawiam, co mnie czeka, jak wrócę na Hawaje. Bo już nie będzie jak dawniej. Powoli dociera do mnie, że bez czyjejś pomocy może mi być trudno. Tutaj wiem, że zawsze ktoś mi pomoże, ale w domu tego nie będzie.

- Będzie pan miał Ethana - zauważyła. - Jest lekarzem i pana bratanikiem. Chyba pana nie zostawi na łaskę losu.

- Ethan jest bardzo zajęty na plantacji i w szpitalu. Nie mogę wymagać od niego więcej.

- A Caitlin? Niedługo kończy naukę, prawda? Nie zajmie się panem?

Pacjent się skrzywił.

- Caitlin jest młoda, całe życie przed nią. Nie mogę zatrzymać jej w domu, żeby się mną zajmowała. Poza tym zamierza pracować w szpitalu uniwersyteckim na Oahu. Egzaminy w Londynie zdała z najwyższą notą, więc praca na Oahu już na nią czeka.

- Nie rozumiem pańskiego niepokoju. W pana sytuacji może pan mieć całodobową opiekę, chociaż nie bardzo sobie wyobrażam, żeby długo pan to wytrzymał. Obawiam się, że przeszkodą nie do pokonania mógłby okazać się pański temperament.

Uśmiechnął się.

- Jak pani dobrze mnie zna... a znamy się bardzo krótko. - Westchnął. - Widzę pewne rozwiązanie. Pani się mną zaopiekuje. Kto by zrobił to lepiej?

- Nie rozumiem - bąknęła lekko oszołomiona. Pacjent się rozpromienił, jakby nagle wszystko stało się dla niego jasne.

- No bo tak... Pomyślałem, że jak nie ma pani pracy, to mogłaby pani rozważyć możliwość pobytu na Hawajach w roli mojej osobistej lekarki. Nie, nie przez całą dobę - zastrzegł się. - Nie chciałbym, żeby czuła się pani zobowiązana towarzyszyć mi przez cały czas. Mogłaby pani na pół etatu pracować w szpitalu. Mam tam znajomych, którzy by to załatwili. Wiem, że na oddziale ratunkowym brakuje lekarzy.

- Ale... ale na pewno są tam odpowiedni ludzie, którzy mieszkają bliżej.

- Możliwe. Ale panią już znam i lubię. A co ważniejsze, Amber, mam do pani zaufanie. Proszę to potraktować jako wielką szansę. Nie tylko pracowałaby pani na oddziale ratunkowym, ale nauczyłaby się ratować ludzi w innym kraju, w innym klimacie. - Wpatrywał się w nią, oceniając jej reakcję. - Nie przydałby się pani dłuższy urlop: słońce, plaża, ocean? Jest coś lepszego?

- K...kompletnie mnie pan... zaskoczył - wyjąkała. - Nie wiem, co powiedzieć.

- Niech się pani zgodzi. Co panią tu trzyma? Oczywiście poza rodzicami. Ale będzie się pani z nimi kontaktować przez satelitę. A może nawet sami by się wybrali na Hawaje?

- Nie wiem.

Zamyśliła się. Co ją tu czeka? Zawód miłosny oraz bezrobocie. W ciągu kilku tygodni w jej życiu wszystko się zmieniło. Kariera zawodowa zawisła w próżni, a tego samego popołudnia pękło jej serce. Co stoi na przeszkodzie, by uciec od tej tragedii? Ile razy w życiu dostanie szansę pomieszkać i popracować na tropikalnej wyspie na Oceanie Spokojnym?

- Powiedzmy, że wyjechałaby pani z Anglii na pół roku - kusił pacjent.  
- Nie bezterminowo. Co pani o tym myśli?

- O czym ona ma myśleć? - Głos Ethana rozległ się w ciszy, przywołując Amber do rzeczywistości. - Coś przegapiłem? Dlaczego znowu trzymacie się za ręce?

Czując na sobie jego przenikliwe spojrzenie, wzmogła czujność. Dlaczego tak go interesuje, co ją łączy z jego stryjem? Podejrzewa, że postanowiła go omotać?

- Pana stryj właśnie zaproponował mi pracę na Hawajach - odrzekła z wysoko uniesioną głową. -Zamierzam przyjąć tę propozycję.

Ethan zaniemówił, a Martyn mocniej ścisnął jej dłoń i szeroko się uśmiechnął.

- Nie pożałuje pani, obiecuję. Odwzajemniła uśmiech.

- Zobaczymy. Proszę dać mi trochę czasu do namysłu. Nie należy decyzji podejmować pochopnie.

- Wiem, że dokona pani właściwego wyboru - odparł z przekonaniem, a ona się zorientowała, że on już uznał sprawę za załatwioną.

Propozycja starszego pana płynęła z głębi serca, nie wątpiła, bo miał na względzie jej oraz swoje dobro, więc należało starannie ją rozważyć.

Ethan natomiast był gotowy mieć jej za złe, że za jego plecami snują jakieś wspólne plany. Podejrzewa, że wymusiła to zaproszenie?

To jego problem, pomyślała. Ona ma dosyć zawodów, jakie ją spotkały ze strony mężczyzn i systemu. Pora wziąć los w swoje ręce. Jeśli Emanowi

nie spodoba się jej decyzja, to trudno. Martyn Wyndham Brookes proponuje jej rozwiązanie, więc poważnie się nad tym zastanowi.

TLR

## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Nie mogę się doczekać, kiedy znajdę się w domu - powiedział Martyn. - Ale to już niedługo. - Przytłumiony szum silników samolotowych zdawał się to potwierdzać. - Nasz start trochę się opóźnił, ale gdybyś nie pomogła tej stewardesie, opóźnienie zdecydowanie by się powiększyło.

- Było mi jej żal - odparła Amber. - Na pęknięty bębenek nie ma lekarstwa, tylko środki przeciwbólowe i być może antybiotyk. Ale w tym stanie nie mogła z nami polecieć, więc dykcja lotniska musiała jak najszybciej znaleźć kogoś na jej miejsce.

Martyn odetchnął z wyraźną ulgą.

- Dzięki Bogu wszystko dobrze się skończyło. Przed nami już tylko ostatni etap podróży. - Uśmiechnął się ciepło. - Wydaje mi się, że już bardzo długo nie byłem na Hawajach, chociaż upłynęło tylko kilka miesięcy.

- Może masz takie wrażenie, bo w tym czasie tyle cię spotkało. Byłeś ciężko chory - przypomniała mu.

- Prawdę mówiąc, obawiałam się, że stan zdrowia nie pozwoli ci na podróż samolotem, ale wszystkim nam sprawiłaś wielką niespodziankę.

- Uparłem się, że wytrzymam. - Nie krył zadowolenia. - Muszę dolecieć do domu. Nie wiem, ile mi jeszcze zostało na tej ziemi, ale chcę umrzeć na Hawajach.

Amber ujęła jego dłoń.

- Nie mów tak. Spisujesz się na medal.

- Tylko dzięki tobie - zauważył. - Mną się nie przejmuj. Jestem zadowolony i szczęśliwy, że dostałem jeszcze trochę czasu. - Usiadł wygodnie w fotelu, przymknął powieki i chwilę później zapadł w drzemkę.

Amber w dalszym ciągu nie mogła uwierzyć, że wkrótce wyląduje na jednej z hawajskich wysp. Ciągle miała w uszach ostrzeżenia matki, która nie kryła niepokoju.

- To tak daleko, a ty nie znasz ani tego człowieka, ani jego rodziny...

- Sama porozmawiaj z Martynem - zaproponowała jej Amber. - Myślę, że cię uspokoi.

Matka obiecała, że to zrobi, za to ojciec przeprowadził własne śledztwo. Skontaktował się z władzami szpitala na wyspie, a tam został poinformowany, że oferowane jej stanowisko istnieje naprawdę oraz że już na nią czeka. Amber z jednej strony nie była tym zachwycona, ale z drugiej poczuła się zaopiekowana.

Rozmowa z Martynem nie do końca rozwiała matczyne obawy.

- To takie nieoczekiwane zaproszenie... Nie rozumiem, dlaczego on cię zabierana drugi koniec świata...

Podobnie myśli Ethan, przypomniawszy sobie Amber, który z rezerwą przyjął pomysł stryja. Była przekonana, że Ethan podejrzewa ją o paskudną manipulację.

- Na pewno wiesz, co robisz? - zapytał któregoś dnia. - Stryj jest bardzo słaby, ale nie będzie tu sam. Hawaje to moje terytorium, a rodzina jest dla mnie wszystkim. Nie pozwolę skrzywdzić żadnego z moich bliskich.

To ostrzeżenie zapadło jej głęboko w serce. Nie miała żalu do Ethana. Dobrze, że troszczy się o stryja, ale złościło ją takie bezczelne kwestionowanie jej motywów. No cóż, Hawaje nie będą dla niej rajem na ziemi.

Do końca jednak nie rozumiała obaw matki.

- Wszystko zostało załatwione - tłumaczyła jej. -Będę mieszkała w osobnym domku nieopodal domu Martyna. Nie wiem, czyjego bratanek mieszka razem z nim, ale myślę, że to Ethan postanowił umieścić mnie osobno. - To oczywiste, że nie chciał, by była blisko stryja, ale nie powiedziała o tym matce.

- Nie dziwi cię to zaproszenie? - dopytywała się matka. - Nie podał ci konkretnego powodu, prawda?

- Może przejął się tym, że nie mam pracy. Zaczynam pracę dwa tygodnie po przybyciu na Oahu.

Po rozmowie z Martynem matka na szczęście przestała piętrzyć przed nią trudności. Najwyraźniej pogodziła się z faktem, że Amber podjęła ostateczną decyzję, ale przykazała jej często się kontaktować.

- Masz do mnie dzwonić co tydzień, żeby mi opowiedzieć, jak ci idzie. Postaram się zainstalować w komputerze kamerę, o czym mi mówiłaś.

- Mamo, niepotrzebnie tak się denerwujesz -uspokajała ją Amber. - Rozmowa z Martynem nie rozwiała twoich wątpliwości? To dobry człowiek. Tata też z nim rozmawiał, prawda? I on nie ma zastrzeżeń.



- Ojciec rozmawiał też z jego bratankiem, który wcale nie był zachwycony tym pomysłem. Mnie się to w głowie nie mieści, tak nagle na mnie spadło. Trudno mi pogodzić się z tą myślą. - Matka zazwyczaj nie reagowała tak histerycznie na nowe sytuacje.

- Odwiedzicie mnie, prawda? Należy się wam urlop, a poza tym za pół roku wrócę.

- Tak się mówi. Martyn wspominał, że możesz zostać dłużej.

- Tak czy inaczej, będziemy regularnie do siebie dzwonić i na pewno spotkamy się za pół roku.

Postawa Ethana jej nie dziwiła. Jako jedyny w żaden sposób nie chciał pogodzić się z sytuacją i to napawało ją lękiem, czy sobie z nim poradzi. Obiecał, że przyjedzie po nich na lotnisko, więc już przygotowywała się wewnętrznie na trudne powitanie.

Martyn poruszył się w fotelu.

- Caitlin prosiła, żebym do niej zadzwonił, jak tylko wylądujemy - oświadczył. - A mamy opóźnienie. Pewnie bardzo się denerwuje.

- Nic jej nie będzie. Myślę, że jest bardzo rozsądna. - Zerknęła w jego stronę. - Dobrze się czujesz? Jesteś blady. Martwisz się, że Caitlin została sama?

- Nie, ale nie chcę, żeby się denerwowała. Bała się mojego wyjazdu, żałowała, że nie może lecieć ze mną, ale chciała jeszcze kilka tygodni zostać w Anglii, więc się zgodziłem. - Uśmiechnął się i poklepał ją po ręce. - Jestem trochę zmęczony, ale odżyję, jak znajdę się w swoim domu.

Poprawiła się w fotelu, próbując się zrelaksować. Caitlin chciała zostać, mimo że wszystkie egzaminy miała już za sobą. Prawdziwym powodem jej decyzji był James. Nie chciała z nim się rozstawać, co bardzo mu odpowiadało.

- Amber, przepraszam - mówił. - Nie wiem, jak to się stało. Bardzo cię szanuję, wiesz o tym. Kochałem cię, ale gdy zobaczyłem Caitlin, wszystko stanęło na głowie.

Amber sama nie wiedziała, co myśli. Wydawało się jej, że go kocha, ale teraz, gdy to się rozsypało, jej serce nie pękło.

Wyjrzała na krajobraz poniżej. Lecieli właśnie nad bajecznie kolorową rafą koralową u brzegów Oahu. Ocean był koloru lazuru, a fale wylewały się na złocisty piasek plaży Waikiki. W oddali majaczył krater wygasłego wulkanu, połyskując w słońcu kryształkami kalcytu.

-Ten łańcuch gór nazywa się Koolau – wyjaśnił Martyn. - Jesteśmy już niedaleko od lotniska w Honolulu.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Czy Ethan po nich przyjedzie, jak obiecywał?

Martyn poruszał się na wózku, więc zeszli z pokładu na samym końcu, ale już niedługo potem znaleźli się w hali przylotów.

Bała się, że trudno jej będzie dostrzec Ethana wśród tłumu oczekujących, ale on wypatrzył ich pierwszy. Gdy do nich się zbliżał, pomyślała, że jest znacznie wyższy, niż sobie wyobrażała. Szedł im naprzeciw opalony, ciemnowłosy, w jasnych spodniach i niebieskiej koszuli. W ręce trzymał płócienną torbę.

- Witaj w domu - zwrócił się do Martyna, obejmując go za ramiona. - Wyglądasz lepiej, niż myślałem. Odpocząłeś w samolocie?

- Tak, oczywiście. Podróż poszła jak z płatka, ale to dzięki Amber. - Przeniósł na nią spojrzenie.

- *Aloha*, Amber. - Położył jej dłonie na ramionach w powitalnym geście. - Witaj w moim królestwie. Dziękuję za troskliwą opiekę nad stryjem. - Opuścił ramiona. - Mam coś dla ciebie.

Wyjął z torby niewielkie pudełko i je otworzył, wydając piękną białą orchideę.

- Piękny kwiat dla pięknej kobiety - powiedział, po czym wsunął orchideę w jej włosy, omiatając wzrokiem jej smukłą sylwetkę w powiewnej sukience. - Nawet sobie nie wyobrażałem, że jesteś taka atrakcyjna. Co innego oglądać kogoś na ekranie komputera, a co innego mieć przed sobą człowieka z krwi i kości. Jesteś oszałamiająco piękna.

Nim doszła do siebie, pochwycił ją w ramiona i przytulił. W tej samej chwili zapomniała o bożym świecie obezwładniona emanującą od niego siłą.

Gdy całował ją w oba policzki, słyszała tylko szaleńcze bicie własnego serca, a gdy opuścił ramiona, czuła, że stoi w pąsach.

- Już się nie dziwię, że stryj nie chce się z tobą rozstać. - W dalszym ciągu trzymał rękę na jej karku.

Ethan to nie pierwszy z brzegu facet, pomyślała. To ostoja siły i autorytetu; każdym słowem oraz gestem rozwiewa wszelkie wątpliwości, kto tu rządzi. Na dodatek to supersamiec, który podjął zamiar osaczenia zdobyczy.

Instyktownie czuła, że to ona ma być tą zdobyczą. Nie spodziewała się takiego powitania. Zaczęła nawet podejrzewać, że może to równie dobrze być manewr taktyczny. Może Ethan uznał, że skoro nie może odwieść jej od przyjazdu na Hawaje, będzie obserwował każdy jej ruch, by ją na czymś przyłapać.

- Jedziemy? Przed nami pół godziny jazdy, ale po drodze możemy się zatrzymać, żeby coś zjeść. -Zwrócił się do stryja. - Martyn, decyduj. Może wolisz od razu pojechać do domu? Mam nadzieję, że w samolocie dali wam coś do zjedzenia.

- Owszem, jedliśmy, ale wszystkie linie karmią tak samo marnie.

- To prawda. - Ethan podał mu torbę. - W środku są zimne napoje. Pomyślałem, że możesz mieć ochotę na coś takiego.

- Dzięki. Tak, zatrzymajmy się po drodze. Przy okazji pokażemy Amber kawałek naszej wyspy, a ona trochę rozprostuje nogi. - Martyn popatrzył na nią, a ona przytaknęła.

- Już z samolotu widziałam, jak tu pięknie.

- Wobec tego zatrzymamy się w pół drogi - zdecydował Ethan. - Szosa na pewnym odcinku biegnie nad oceanem, więc zobaczysz nasze plaże i przystanie. Po prawej będziesz miała góry, które ciągną się przez całą wyspę.

Poprowadził ich do eleganckiego auta wyściełanego skórą i wyposażonego w klimatyzację. Amber usiadła z przodu, obok Ethana. Martyn rozparł się z tyłu i w okamgnieniu zapadł w drzemkę.

Przez jakiś czas jechali nad samym oceanem, potem Ethan skręcił w drogę prowadzącą w głąb wyspy, gdzie po obu stronach pięły się wulkaniczne szczyty.

- Ten łańcuch od zachodu nazywa się Waianae - wyjaśnił. - Jedziemy teraz doliną oddzielającą go od łańcucha Koolau.

Widoki były oszałamiające: soczyście zielone zbocza podszyte gęstymi paprociami i białymi kwiatami, od czasu do czasu poprzecinane wodospadami, a pod nimi rzeki meandrujące dolinkami.

Gdy minęli jakieś miasteczko, jej oczom, po obu stronach szosy, ukazały się jeziora.

- Za kilka minut będziemy mijali naszą plantację - odezwał się Ethan. - Dzisiaj tu się nie zatrzymamy, bo moim zdaniem stryjowi nie wyszłoby to na dobre. Jak zechcesz, zabiorę cię tam kiedy indziej, kiedy oboje będziecie wypoczęci. - Zerknął w lusterko wsteczne. - Wygląda o wiele lepiej, ale myślę, że będzie zmuszony bardzo się oszczędzać.

- Chyba tak - przytaknęła. - Ta wcześniejsza infekcja mocno nadwyrężyła serce. Musi bardzo na siebie uważać... i nie narażać się na stres. Sądzę, że należałoby go poprosić, żeby przestał zajmować się plantacją i ewentualnymi problemami z nią związanymi.

- To tak jak prosić wulkan, żeby nie wybuchał. Przecież go znasz. On nie wie, co to ostrożność.

- Owszem, ale tu nie ma żartów. Jako lekarz wiesz, że Martyn kwalifikuje się wyłącznie do leczenia paliatywnego. Jesteśmy w stanie poprawić mu jakość życia, ale żadnymi lekami ani zabiegami nie cofniemy uszkodzeń wywołanych infekcją.

Spojrzał na nią.

- Skoro to wiesz, to dlaczego z nim przyjechałaś? Praktycznie nic nie możesz zrobić, żeby mu pomóc.

- Przyjechałam, bo mnie o to poprosił, oraz dlatego, że go polubiłam. Powiedział, że będzie czuł się lepiej, mając mnie blisko, że ma do mnie zaufanie.

- Jeżeli sama przyznajesz, że nic więcej nie możesz dla niego zrobić, to chyba źle ulokował to zaufanie.

- Nie sędzę. Niczego przed nim nie ukrywałam, więc on nie ma złudzeń co do swojego stanu. To kwestia jego spokoju wewnętrznego. Zażyczył sobie, żebym była blisko. Uważa, że masz wystarczająco dużo obowiązków związanych z pracą oraz plantacją, a nie chce, żeby opiekował się nim ktoś obcy, lekarze, których nie zna.

- Hm. Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że coś innego się za tym kryje, ale zobaczymy... On nigdy nie zdradza swoich planów.

Amber ściągnęła brwi. Rozmawia z nim szczerze, a on w dalszym ciągu nie dowierza jej motywom... A może podejrzewa stryja o jakieś plany?

- Niedługo się zatrzymamy. - Zmienił temat. - Lubisz kurczaki?

- Tak.

- To dobrze, bo tam podają fantastyczne potrawy z kurczaka z ryżem, a na deser wyjątkowe naleśniki z lodami oraz owocami. I niezrównane *mai tai*.

- Co to jest?

- Nie wiesz, co to *mai tai*!?. Spodziewaj się prawdziwej uczty.

Podziwiała jego profil. Zabójczo przystojny facet, przyznała w duchu. Nic dziwnego, że dziewczyny go oblegają. Ona też w jego obecności ma miękkie kolana, a uważała się za osobę odporną na męskie wdzięki.

- *Mai tai* to koktajl z rumu i pomarańczowego *cura-cao*, soku z pomarańczy i limonki, do tego syrop grenadynowy oraz odrobina syropu z migdałów, cukru i wody różanej. To wszystko na tłuczonym lodzie, przybrane plasterkiem ananasa i wisienką.

- Mmm... - Ledwie się powstrzymała, by się nie oblizać, ale Ethan to wyczuł.

- Chyba udało mi się cię skusić - roześmiał się cicho, a ona pomyślała, że musi bardzo się pilnować, żeby mu nie ulec.

- Owszem, udało - przyznała. - Tak bardzo chce mi się pić, że wręcz poczułam na języku ten smak. Pewnie na samą myśl o zimnym drinku w taki upał. - Na zawsze pozostanie jej tajemnicą, że cały czas myślała o tym, by znaleźć się w jego ramionach.

Martyn obudził się, gdy wjechali na parking.

- To najlepsze miejsce, żeby dać Amber przedsmak, jak żyje się na Hawajach - ucieszył się. - Sam lepiej bym nie wybrał. - Odmówił skorzystania z wózka. - Dojdę do restauracji na własnych nogach - oznajmił, gdy Ethan pomagał mu wysiąść z auta. - Jak tu pachnie! - zachwycił się rozpromieniony. - Życie jest piękne, prawda, chłopcze?

- Możliwe - odparł Ethan, spoglądając na Amber.

O co mu chodzi? Uznała jednak, że zamiast zaprzętać sobie tym głowę, zajmie się podziwianiem egzotycznego otoczenia. Otaczała ją feeria barw: zieleń przeróżnych palm, szkarłat hibiskusów i jaskrawy żółcień bromelii.

Usiedli przy stole na tarasie. Popijając *mai tai*, Amber w milczeniu wchłaniała widok otaczających ją ze wszystkich stron wzgórz i dolin. Jeszcze kilka tygodni temu nawet się jej nie śniło, że znajdzie się w tym raj. Jedyłą jego skazą, która nie dawała jej spokoju... był fakt, że tuż obok siedzi Ethan. Czuła na sobie jego wzrok, ale nie mogła poznać jego myśli.

- Macie za sobą długą podróż, więc może jedźmy dalej - zaproponował jakiś czas później. - Na pewno chcecie znaleźć się w domu. - Spojrzał na nią. - A ty powinnaś się rozpakować i oswoić z nowym miejscem.

- Tak, przydałoby się.

- Początkowo miałem zamiar zaproponować, żebyś zamieszkała w tym samym domu co ja - odezwał się Martyn - ale później doszedłem do wniosku, że tak będzie lepiej. Będziesz miała więcej prywatności.

- Mówiłeś, że bungalow jest tuż obok, więc jak będziesz mnie potrzebował, dojdę tam bez problemu.

- Tak, oczywiście - przytaknął Martyn. - Ethan mi uprzytomnił, że bungalow stoi pusty. To idealne rozwiązanie.

- Ale musisz mnie powiadomić, ilekroć będę ci potrzebna - przypomniwała mu. - Po to tu przyjechałam. Żeby się tobą opiekować.

- Będzie dobrze. - Martyn się uśmiechnął. - Poza tym w domu będzie ze mną Caitlin, jak tu przyjedzie. Oprócz tego jest jeszcze Molly. - Spojrzał na Amber. - Molly to moja gosposia. Nie chcę, żebyś myślała, że masz być na



każde moje zawołanie. Po prostu chciałem cię mieć przy sobie. Może czasami wieczorem dotrzymasz mi towarzystwa.

- Oczywiście. - Zerknęła na Ethana. - Zaproponowałam Martynowi, żebyśmy mieli pagery. Ty też.

- Jestem za - odparł. - Już się tym zająłem. Obserwując, jak Ethan pomaga stryjowi wsiąść do samochodu, pomyślała, że łączy ich coś silniejszego niż więź ojca z synem. Widziała, jak Martyn czule spogląda na Ethana, który z kolei troskliwie się nim zajmuje.

Ten etap podróży trwał nie dłużej niż pół godziny. Gdy o zmierzchu wjechali na podjazd, Amber zachwyciła się domem Martina.

Był to piętrowy budynek koloru piasku z łamanymi dachami na kilku poziomach i drewnianą werandą.

- Poznaję! - odezwała się Amber. - To przed tym domem stałeś podczas naszych wideospotkań.

Przytaknął.

- Z drugiej strony rozciąga się widok na zatokę.

- Słyszę ocean - szepnęła, przechylając głowę. Lekki wietrzyk rozwiewał jej włosy. - I czuję jego zapach. Martyn, masz piękny dom. Pomogę ci wejść, bo wyglądasz na zmęczonego.

- Jestem zmęczony - przyznał - ale dawno nie byłem taki szczęśliwy. - Zwrócił się do Ethana. - Cieszę się, że po nas przyjechałeś. Wiem, że jesteś bardzo zajęty. Rozpakuj tylko moje walizki, a ja już pójdę do swojego pokoju.

- Pomogę ci.

Martyn potrząsnął głową.

- Nie trzeba. Mam Molly i Bena. Oni się tym zajmą, a ty zaprowadź Amber do jej domu.

Molly, stając w drzwiach, powitała go szerokim uśmiechem.

- Jak to dobrze, że pan przyjechał - powiedziała. Miała około pięćdziesiątki i ciemniejszą skórę, jak przystało na rodowitą mieszkankę Hawajów. Obok stał Ben, jej mąż. - Zostawcie to nam. Ben zanieśnie pana rzeczy na górę i wszystko rozpakuje, a ja pościelę panu łóżko.

Martyn serdecznie przywitał się z obojgiem, po czym odwrócił się do Amber, żeby ją przytulić.

- W twoim domku powinno być wszystko, czego ci trzeba. Jeżeli coś będzie nie tak, powiedz Ethanowi, a on już się tym zajmie. Wybacz, ale oprowadzę cię dopiero jutro, bo chyba na dzisiaj mam dosyć wrażeń.

- Rozumiem. - Odwzajemniła uścisk. - Już się na to cieszę. Ale teraz idź się położyć. Do jutra.

- Zapraszam cię na śniadanie.

- Dziękuję.

Do bungalowu szło się wąską ścieżką pod drzewami. Był to niewielki pobielony budynek z jasnozielonymi drewnianymi okiennicami, otoczony drewnianą werandą.

- Możesz tu sobie rozstawić leżak - powiedział Ethan. - Tam, z tyłu, można podziwiać ocean. To naprawdę piękny widok na początek dnia. - Wniósł do środka jej walizki. - Gdzie to postawić? Sypialnia jest tutaj.

- Dziękuję. - Uchyliła drzwi do pokoju z jasną wykładziną i zwiewnymi firankami.

Wielkie łóżce było przykryte narzutą kolorystyką dopasowaną do koloru zasłon. Znajdowała się tam jeszcze toaletka oraz kilka szaf.

- Tu masz salon. - Wprowadził ją do przestronnego pokoju z wyjściem na taras. - A tu twój prywatny widok na ocean.

- Niesamowity - wyszeptała. - Chyba umarłam i znalazłam się w niebie.

Jak zauroczona patrzyła na zatokę, skaliste cyple wrzynające się w wodę i rozplamiony zachód słońca. Tuż przy wyjściu rósł mangowiec obwieszony żółtoczerwonymi owocami. Na wyciągnięcie ręki...

- Wiedziałam, że wszystko będzie tu dla mnie nowe, ale nie podejrzewałam, że będzie tu aż tak pięknie... na samym progu.

Ethan uśmiechnął się nieznacznie.

- Dla nas to powszedniość. - Rozejrzał się po pokoju. - Będzie ci tu wygodnie? Masz biurko, telewizor, zestaw hi-fi i, oczywiście, komputer.

Kiwała głową zbyt oszołomiona, by wydusić z siebie słowo.

- Chyba nic więcej mi do szczęścia nie potrzeba - wykrztusiła w końcu.

Ethan zbierał się do wyjścia.

- To dobrze. Tam jest kuchnia. Nie za duża, ale jest tam stół i krzesła oraz kuchenka i mikrofalówka. Lodówka i zamrażarka są pełne z myślą o tobie, ale jeżeli czegoś tam nie ma, to daj mi znać. Jestem po sąsiedzku, więc wystarczy krzyknąć.

- Po sąsiedzku? U Martyna?

- Nie. Nocowałem tam pod jego nieobecność. Mam dom kawałek dalej na wybrzeżu, ale ponieważ ostatnio dużo czasu spędzam na plantacji, wygodniej mi mieszkać tutaj. Jak popatrzyś przez kuchenne okno, zobaczysz tył mojego bungalowu.

Rozglądała się po kuchni, by oswoić się z tą informacją. Drewniane jasnozielone szafki, niektóre z oszklonymi drzwiczkami, liczne półki, stojaki na wino...

Spojrzała za okno. Tak, jego bungalow jest tuż-tuż. Z kuchni będzie widziała, jak zasiądzie na werandzie.

- Nie wiedziałam, że będziemy sąsiadami. Myślałam, że będziesz pomieszkiwał u Martyna, ale on powiedział, że masz swój dom kilka kilometrów stąd.

Podszedł do niej, by ją objąć.

- Naprawdę myślałaś, że odjadę i zostawię cię samą? - Wsunął palce w jej włosy. - To nie wchodzi w grę.

Czuła miarowe bicie jego serca, rytm, który miał jej uświadomić, że to on jest panem sytuacji, że ją obserwuje i wszystko już wie.

- Nie ufasz mi, prawda? - wyszeptała.

- Ani przez chwilę, ani przez ułamek sekundy. - Dotknął policzkiem jej policzka. - Doskonale rozumiem, dlaczego stryj tak cię lubi. Jesteś marzeniem każdego mężczyzny i skłamałbym, gdybym powiedział, że nie jestem pod twoim urokiem. Ale pamiętaj, będę w pobliżu, będę obserwował, co robisz, każdy twój ruch.

Musnął ją wargami. Jeszcze długo po tym, jak wyszedł, piekły ją usta, jakby ją napiętnował rozpalonym żelazem. Jakby chciał powiedzieć: uważaj, co robisz, bo pokażę ci konsekwencje twoich poczynań.

TLR

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Z dużą niechęcią spoglądała na swoje odbicie w lustrze. Jak mogła spać tak długo? Ledwie się położyła, zapadła w głęboki sen, a mimo to wcale nie była wypoczęta. Czuła się wręcz nieswojo.

Zapewne z powodu różnicy czasu, bo to pierwsza w jej życiu taka długa podróż. Każdego by to wytrąciło z równowagi. Jednak intuicja podpowiadała jej, że chodzi o coś jeszcze.

Oto zaczyna się nowy etap w jej życiu. Pokonała taki szmat drogi, żeby zacząć od nowa. Po to tu przyleciała. Owszem, Martyn zażyczył sobie, by się nim opiekowała, a ona zgodziła się towarzyszyć mu podczas trudnych miesięcy rekonwalescencji, ale jeśli ma być szczerą, skorzystała z okazji, by uciec od tego, co stało się w Anglii.

Z dnia na dzień coraz trudniej było się jej pogodzić z myślą o Jamesie i Caitlin. Być może Ethan słusznie był podejrzliwy wobec jej motywów. Przyjęła tę propozycję, kierując się fałszywymi pobudkami. Dlaczego uważa, że jej osoba coś zmieni w życiu Martyna? Może jednak powinna zostać w Anglii? W końcu na pewno znalazłaby jakąś pracę. Ale zamiast poczekać na rozwój wydarzeń, uciekła jak zwyczajny tchórz.

Może to dziwne, że tak się czuje, zamiast szaleć z radości, że znalazła się w samym sercu tropikalnego raju, ale przez cały czas miała w uszach ostrzeżenie Ethana.

Ledwie wyszła spod prysznic i w puszystym płaszczu kąpielowym przysiadła w sypialni, by wysuszyć włosy, jej uszu dobiegło pukanie do drzwi.

- Amber, jesteś tam? Śpisz?

Odłożyła suszarkę. Długo już tak puka? Owinęła się szczelniej płaszczem, po czym otworzyła drzwi.

- Przepraszam. Szum suszarki wszystko zagłuszał. Długo czekasz?

- Kilka minut, drobiazg. - Omiótł ją spojrzeniem od stóp do głów, zatrzymując wzrok na jej nagim ramieniu, a chwilę później na smukłych nogach.

- Chyba już późno - powiedziała. - Nie słyszałam budzika, ale mam nadzieję, że jeszcze zdążę na śniadanie z Martynem. Powiedział, że dzisiaj śniadanie będzie trochę później niż normalnie. - Zawahała się. - Martyn dobrze się czuje? Wieczorem przekazałam Molly instrukcję, jak ma mu podawać leki.

- Wszystko w porządku. Podróż bardzo go zmęczyła, więc prosił, że bym ci przekazał, że śniadanie będzie jeszcze później. Miałem zamiar ci nie przeszkadzać, ale przyszło mi do głowy, że możesz się pogubić. Tu jest tyle ścieżek... Łatwo zabłądzić, bo zieleń wszystko zasłania. - Wszedł do kuchni. - Skoro tu już jestem, to zrobię kawę. Masz coś przeciwko temu? Wyglądasz rozkosznie taka zaspana, ale lepiej żebyś była przytomna, jak będę cię oprowadzał po tej posiadłości. Jeśli chcesz, możemy pójść ścieżką prowadzącą na plażę, a Molly przez ten czas przygotuje śniadanie.

- Podoba mi się ten pomysł.

Prawdziwe wakacje. Pierwszy raz w życiu nie trzeba się o nic troszczyć, pomyślała. Ethan żyje w zupełnie innym świecie.

- Molly zawsze robi ci śniadanie?

- Kiedy tu jestem, tak. I dla Martyna. Oraz lunch, kolację i wszystko, na co ma ochotę. Molly jest niezastąpiona. Jej mąż Ben zajmuje się naprawami i ogrodem.

- Olała! Oto jak żyją inni. - Uśmiechnęła się. - Jestem pod wrażeniem... Tak, z przyjemnością napiję się kawy. Jeszcze nie zaprzyjaźniłam się z młynkiem do kawy, więc wieczorem napiłam się soku. Pyszny, tak pysznego jeszcze nie piłam.

- Z naszej plantacji - rzucił od niechcienia. - Bardziej świeżego soku nie znajdziesz. - Wyjął z szafki torebkę z kawą. - Mamy też kawowce, ale eksportujemy niewielkie ilości ziarna. Bo zarówno miejscowi, jak i ja, bardzo lubimy ten gatunek. Chodź, pokażę ci, jak działa to urządzenie.

Podeszła bliżej, a on zaczął składać młynek do kawy.

- Ostrza idą tutaj, a potem trzeba ustawić to tutaj... Z wyczuciem... Jest! Teraz ty.

Starła się, jak umiała, ale nic do niczego nie pasowało. Ethan sięgnął, by przekręcić podstawę młynka.

- Na początku, jak się tego nie wie, trudno się połapać... To jedna z tych nowości, co to „robią wszystko prócz zmywania naczyń”. Można z tego jeszcze zrobić mikser i blender. Dlatego tyle tu elementów.

Objął ją ramieniem, żeby drugim pokierować jej ręką. Gdy jej dotknął, poczuła tętnienie w skroniach.



- Było rozłożone na części - mówił - bo nikt tu nie mieszkał. Teraz wtyczka do gniazdka i już można wsypać kawę. Jasne?

- Jasne... - wykrztusiła. - Nie miałam pojęcia, jak to się składa, ale teraz to jest bardzo proste.

Mimo że młynek był już złożony, Ethan nie cofnął ramienia. Czując bijące od niego ciepło i siłę drżącą w jego ramionach, Amber, ledwie żywa z wrażenia, wsypała kawę do młynka.

- Bardzo dobrze. Teraz zamknij pokrywkę, włącz maszynę i... gotowe.

Chwilę później kuchnię wypełnił aromat świeżo zmielonej kawy. Ethan z lubością zaciągnął się zapachem, po czym przysunął głowę tak, że niemal musnął policzkiem policzek Amber.

- Niebiański, prawda? Ale ostateczna próba przed nami.

- Hm... oczywiście. Hm, hm... pójdę się ubrać. Nie wypada, żeby Martyn na mnie czekał.

Cień rozbawienia przemknął przez jego twarz, co sprawiło, że się domyśliła, że Ethan od samego początku wie, co robi oraz jak bardzo ją to skonfundowało. Jest panem sytuacji. I przy każdej okazji będzie jej okazywał swoją przewagę. Bardzo ją to zaniepokoiło.

Cofnął się, a ona czym prędzej umknęła do sypialni. Z bijącym sercem i wypiekami na twarzy.

Gdy wróciła, kawa wesoło bulgotała w ekspresie. W T-shircie i białych spodniach Amber poczuła się znacznie pewniej.

Ethan podał jej kubek, a ona dołała sobie śmietanki i dosypała cukru.

- Mmm... boska... - szepnęła. Teraz Ethan już jej nie zagraża. Ona już nie złapie się na jego przynętę.

Najwyraźniej wyczuł zmianę jej nastroju, ponieważ zaczął ją wypytywać, czy bungalow jest dostatecznie przygotowany do jej potrzeb.

- Niczego mi nie brakuje - powiedziała. - Nie spodziewałam się czegoś takiego. To wykracza daleko poza moje aspiracje. Kiedy po raz pierwszy Martyn zasugerował, żebym tu przyjechała, myślałam, że będę miała pokój albo, co najwyżej, małe mieszkanie w głównym budynku. Moim zadaniem miała być opieka nad twoim stryjem, ale to nic nadzwyczajnego. Być może zajdzie konieczność zmiany dawki leku, ale poza tym nie powinno być większych problemów.

- Ty wiesz, że on cię bardzo lubi. Musiałaś to zauważyć. Postanowił zatrzymać cię przy sobie.

- Ja też bardzo go lubię. - Kątem oka spojrzała na Ethana. - Wiem, podejrzewasz, że kryje się za tym coś więcej, ale ja go po prostu bardzo lubię. Od pierwszej chwili. Myślę, że mnie tu zaprosił, bo chciał mieć blisko jakąś przyjazną duszę. Jako lekarz chyba wiesz, że osoby czujące zbliżający się koniec obawiają się przyszłości. Caitlin jest zajęta swoim życiem, co jest naturalne w jej wieku, a Martyn nie oczekiwał od niej, że porzuci swoje sprawy, żeby się nim zająć.

- Mojemu stryjowi nie brakuje towarzystwa ani przyjaciół. Molly i Ben są z nim przez całą dobę. Mieszkają pod tym samym dachem. - Ethan spojrzał jej prosto w oczy. - Stryj jest bardzo bogaty i przyzwyczajony, że wszystko dzieje się po jego myśli. Możliwe, że nie wiesz więcej ode mnie, ale ostrzegam cię, za wszelką cenę będę go chronił. Martyn jest dla mnie jak ojciec, więc nie pozwolę, żeby ktoś go skrzywdził.

- Słusznie. - Rzuciła mu pytające spojrzenie. -Może moglibyśmy ogłosić rozejm? Choćby po to, żeby razem przeprowadzić go bez stresów przez najbliższe miesiące.

- Rozejm? - Ujął jej dłoń, delikatnie ale stanowczo, aż przeszył ją dreszcz, po czym musnął ją wargami. - Rozejm przypieczętowany całusem. Taki rozejm powinien przetrwać próbę czasu...

Patrzył jej w oczy tak, że poczuła się dezorientowana, jakby wydarzyło się coś epokowego. Ale co?

- Chodźmy nad zatokę - odezwał się chwilę później. - Opowiesz mi o pracy, którą stryj załatwił ci w szpitalu. Na pewno wcześniej zechcesz się tam rozejrzeć. I przy okazji zobaczyć nasze miasto. Niedługo się tym zajmujemy. Zaczynasz pracę za dwa tygodnie?

- Tak.

Kilka minut później stąpali po złocistym piasku. Amber od czasu do czasu podnosiła muszle wyrzucone na brzeg przez przyływ.

- Ta część wybrzeża to raj dla surferów - poinformował ją. - Teraz ocean jest spokojny, ale w zimie fale są wyższe niż gdzie indziej.

Oslaniając oczy od słońca, spojrzała na wodę.

- Tam coś pływa. Co to jest?

- Żółwie zielone - wyjaśnił. - Jaja składają na lądzie, tam dalej, a czasami wychodzą na tę plażę. Przy odrobinie szczęścia można zobaczyć stąd także wieloryby i delfiny.

Amber szła, dalej zbierając muszle, a Ethan opowiadał jej o białych ptakach, piaskowcach biegających w poszukiwaniu małych skorupiaków lub larw w wilgotnym piasku i pstrokatych kamusznikach buszujących pod kamieniami i wodorostami.

- Molly na nas czeka - zauważył w pewnej chwili.

- Wzięła sobie za punkt honoru podjąć nas po królewsku, ale nie sędzę, żeby Martyn to docenił. W szpitalu nie miał apetytu, prawda?

- Nic na siłę, Ethan, miejmy nadzieję, że apetyt stopniowo mu wróci.

Ona sama była zdecydowanie głodna.

Wszedłszy do jadalni, która znajdowała się nieopodal kuchni, stwierdziła, że Molly stanęła na wysokości zadania. Stół był zastawiony różnymi potrawami tak dobranymi kolorystycznie, że nie sposób było oderwać od nich oczu. Prócz tego stał tam dzbanek z kawą, dzbanuszek ze śmietanką i dzbanki ze świeżo wyciśniętymi sokami owocowymi.

- Mam nadzieję, że już się wczoraj rozgościłaś - powiedział Martyn. - Przepraszam, że nie oprowadziłem cię po domu, ale nagle poczułem się bardzo zmęczony.

- Jestem pełna podziwu, jak dobrze zniosłaś podróż. Miałaś się oszczędzać, więc doskonale zrobiłaś, idąc do łóżka.

- Dawno tak dobrze mi się nie spało. Siadaj, skosztuj pyszności przygotowanych przez Molly. Ethan, siadaj na wprost niej i zaczynajcie. Bardzo mi zależy, żeby wam smakowało. To, że siedzimy tu we troje, to wyjątkowa okazja.

- Skosztuj tych tortilli z nadzieniem - zasugerował Ethan.

- Molly zrobiła te moje ulubione, królewskie -dodał Martyn. - Z pikantną kiełbasą portugalską, dymką, jajkami i ryżem. Jak się doda odrobinę musztardy... niebo w gębie. - Nałożył sobie porcję, ale Amber zauważyła, że ledwie ją napoczął.

Wyglądał dużo lepiej niż w Anglii, ale w dalszym ciągu powinien na siebie uważać.

- Mam nadzieję, że jak już jesteś w domu, to nareszcie porządnie odpoczniesz. - Spojrzała na niego kątem oka.

- Oczywiście. Przyszło mi do głowy, że skoro Ethan dzisiaj nie pracuje, to mógłby cię zabrać do miasta, żebyś sobie obejrzała szpital, w którym będziesz pracować. Oczywiście, jeśli zechcesz. Bo może wolisz pójść na plażę.

- Byliśmy tam rano. Bardzo mi się podobało.

- To dobrze. - Martyn pokiwał głową z zadowoleniem. Otarł usta serwetką, po czym położył ją na stole. - Pójdę do gabinetu. Muszę ponownie zapoznać się z kilkoma sprawami.

- Czyli będziesz przeglądał księgi plantacji i? - Ethan spojrzał na niego spode łba. - Naprawdę uważasz, że to dobry pomysł?

- Oczywiście. - Martyn się rozpromienił. - To najlepszy sposób spędzania czasu. To dzieło mojego życia. - Powoli wstał od stołu. - Wybaczcie, że was opuszczam. - Zatrzymał gestem dłoni Amber, która już wstawiała, by go odprowadzić. - Dam radę. A gdybym miał jakiś problem, to wiem, jak się z wami skontaktować. - Klepnął się po pagerze przypiętym do paska spodni. - Nie przewiduję żadnych kłopotów. I mam Molly oraz Bena. Ty, Amber, skup się na poznawaniu okolicy. Zobaczymy się po południu?

- Oczywiście, pod warunkiem że będziesz czuł się dobrze.
- Będę czuł się dobrze.

Gdy wyszedł, Ethan odezwał się zniżonym głosem:

- On jest uparty jak osioł i nie ma co mu się sprzeciwiać, jak już raz coś sobie umyśli. Wie, czego chce i czasami dla obu stron jest mniej męczące pozwolić mu to robić... albo przynajmniej pozwolić mu myśleć, że robi, co chce. - Popatrzył na nią. - A ty co byś chciała dzisiaj robić? Mogę cię zabrać na zwiedzanie albo, jeśli wolisz, na zakupy.

- Chyba chciałabym zobaczyć waszą plantację, jeśli nie jest to wielki kłopot.

Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek, jakby się zastanawiał, dlaczego ona chce zobaczyć źródło majątku rodziny, więc pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Tyle o niej słyszałam... Chyba jest bardzo ważna dla Martyna. Może jak ją zobaczę, to lepiej go zrozumiem.

- Nie ma sprawy. To bardzo blisko. Teraz mi się przypomniało, że na jednej z pobliskich plaż ma się dzisiaj odbyć *luau*, jedna z imprez organizowanych przez firmę, z której dochód jest przeznaczony na cele dobroczynne. Potrwa do późna w nocy. Myślę, że może ci się spodobać.

- Nie wątpię. - Ściągnęła brwi. - Ale Martyn chciał, żebym wieczór spędziła z nim. On też tam przyjedzie?

- Z pewnością, ale nie wiem, czy wytrwa do końca. Poinformuję go o naszych planach.

Resztę poranka i część popołudnia spędzili na plantacji. Amber nie mogła wyjść z podziwu nad jej wielkością oraz różnorodnością gatunków uprawianych tam roślin. Były ich setki i stanowiły niezwykłą atrakcję dla zwiedzających w każdym wieku. Biegało tam mnóstwo dzieci, za którymi podążali zasapani rodzice.

- Specjalizujemy się nie tylko w ananasach - wyjaśnił Ethan. - Jak już powiedziałem, produkujemy kawę, kakao, banany, papaje i mango.

- Ale chyba też hodujecie kwiaty - powiedziała, rozglądając się, by ogarnąć wzrokiem wszystkie barwy. - Pierwszy raz widzę tyle kwiatów.

- Hibiskus rośnie dziko na Hawajach, ale my zajmujemy się dostarczaniem kwiatów do tradycyjnych girland, które wszyscy tu noszą.

- Nie myślałam, że ta plantacja jest tak rozległa - szepnęła oszołomiona wielkością posiadłości, po której Ethan obwoził ją meleksem. - Nic dziwnego, że Martyn stale o niej myśli. To ogromna odpowiedzialność.

- Zatrudniamy wielu pracowników, bo dobre zarządzanie polega na delegowaniu obowiązków. Martyn będzie zmuszony pogodzić się z tym faktem.

Gdy wrócili do domu, Martyn siedział na werandzie, więc przysiadła obok, by opowiedzieć mu o wyprawie na plantację. Towarzyszyła mu przez jakiś czas, żeby zorientować się, czy rzeczywiście czuje się tak dobrze, jak mówi. Zmierzyła mu ciśnienie, tętno, zajrzała do pojemniczka z lekami, by sprawdzić, czy wziął leki.

- *Aloha auina la...* Dobry wieczór - powitała ją Molly, wnosząc tacę z zimnymi napojami. - Mam nadzieję, że miło spędziła pani czas z panem Emanem. Proszę się nie niepokoić o pana Martyna. Ja wiem, jak się nim opiekować. I pilnuję, żeby wziął lekarstwa o właściwej porze.

- Dziękuję, Molly - odparła Amber z uśmiechem. - Wiedziałam, że mogę ci zaufać, bo w porę mu o nich przypomnisz. - Popatrzyła na dzbanki z sokami owocowymi udekorowane plasterkami ananasa, li-monki i czereśniami. - Jakie pyszne...

- Życzę smacznego. - Molly promieniała.

Gdy zostali sami, Amber zwróciła się do Martyna:

- Wypocząłeś? Pojedziesz z nami na *luau*!

- Tak, z przyjemnością. Cieszę się, że Ethan o tym pomyślał. To będzie piękny początek twojego pobytu na Hawajach.

Jakiś czas później Martyn spojrział na zegarek i stwierdził, że należy zacząć się szykować na *luau*.

- Ethan ma po nas przyjechać o szóstej - poinformował ją.

W tej samej chwili stanęła przed nim Molly. Pomogła mu wstać z fotela.

- Ben ma panu pomóc? - zapytała. - Wypięli! warzywnik i nic już nie ma do roboty.

Amber nie usłyszała, co odpowiedział Martyn, ale z godziny na godzinę miała coraz większe wątpliwości, po co Martyn sprowadził ją na Hawaje. Nie była mu potrzebna, bo miał swoich oddanych pomocników.



Przebrała się w prostą sukienkę z powiewnego materiału, odpowiednią na upały, a jednocześnie elegancką, rozpuściła włosy, pociągnęła wargi pomadką.

Gdy przyjechał po nich Ethan, czekała, gotowa pomóc Martynowi wsiąść do samochodu.

Od plaży, na której miała odbyć się uroczystość, dzieliło ich zaledwie kilka minut jazdy. Ethan zaparkował pod drzewami, po czym wziął stryja pod ramię i poprowadził do stołu prawie nad samą wodą. Idąc za nimi, Amber wszystkimi zmysłami chłonęła otaczające ją widoki oraz dźwięki.

Nieopodal do wtóru gitar hawajskich tańczyła grupa bosonogich dziewcząt z girlandami kwiatów na szyi, a od strony grilla, za jej plecami, unosił się aromat pieczonej wieprzowiny. Na wszystkich stołach stały patery z owocami oraz salaterki z sałatkami, ryżem i słodkimi ziemniakami, a także misy z kurczakami z rożna,

- Jak będziesz mnie tak rozpieszczał, to nie zechcę stąd wyjeżdżać - szepnęła do Martyna.

Roześmiał się cicho, gładząc ją po rękę.

- Cieszę się, że ci się tu podoba. Zrelaksuj się i baw dobrze.

- Warto, żebyś skosztowała miejscowych koktajli - powiedział Ethan, stawiając na stole tacę z drinkami.

Omiótł oboje uważnym spojrzeniem, bo pieszczotliwy gest Martyna nie uszedł jego uwadze. Amber postanowiła się nie przejmować. Niech Ethan myśli, co chce, bo ona nie zamierza przez cały czas mu się tłumaczyć.

- Proponuję toast za króla Kamehamehę - rzucił, stawiając przed Martynem wysoki kieliszek z czymś złocistym, a przed nią z jaskrawoczerwonym koktajlem, po czym uniósł wysoko swoją szklanę.

- Król Kamehameha? Nic o nim nie wiem.

- To założyciel aktualnie rządzącej dynastii - odparł Ethan. - Legenda mówi, że kiedy się urodził, jego dziadka ostrzeżono, że gdy dorośnie, zabije wszystkich wodzów i pozbawi go władzy, więc dziadek rozkazał go zabić.

- Ale go nie zabił?

- Nie doszło do tego. Dzieckiem zaopiekowało się bezdzietne małżeństwo. Pięć lat później król się dowiedział, że chłopiec jednak żyje. Żałując wcześniej wydanego rozkazu, pozwolił mu wrócić do domu, gdzie uczono go dworskich manier i z czasem został zaufanym doradcą stryja. Później sprawdził się jako wojownik podczas wojen, które miały za cel zjednoczenie wszystkich plemion zamieszkujących cały archipelag Hawajów. Podejrzewam, że w przepowiedni o zabiciu wodzów chodziło o wrogów, a nie o rodzinne porachunki.

- I dlatego teraz świętujemy to wydarzenie muzyką i tańcem - dodał Martyn.

Nagle na całej plaży zapłonęły pochodnie, ktoś zadał w muszlę. Wśród zebranych rozległ się szmer zaciekawienia.

- Co to jest? Co to znaczy? - zapytała szeptem Amber.

- Łódź rodziny królewskiej przybija do brzegu - wyjaśnił Ethan. - Potem wyjdą tancerze ognia, których taniec symbolizuje historyczne bitwy, a po nich przyjdzie czas na tańce i świętowanie.

Amber z zapartym tchem obserwowała tancerzy ognia, którzy z niezwykłą zręcznością wywijali płonącymi pochodniami.

- Mam wrażenie, że ci się tu podoba - odezwał się półgłosem Martyn. - Bardzo mnie to cieszy. - Rozejrzał się. - O, nadchodzi Ben. Wróć z nim do domu. - Położył jej rękę na ramieniu. - Ale ty zostań. Myślę, że Ethan zaprosi cię do tańca, żeby ci pokazać, jak potrafimy się tu cieszyć przychylnością losu. Do zobaczenia rano.

Patrzyła za nim, ale z zadumy wyrwał ją Ethan, który zgodnie z domysłem Martyna zaprosił ją do tańca. Pociągnął ją za rękę, by wyprowadzić ją na równy piasek, gdzie już kołysał się tłum ludzi.

Gdy ją objął, nagle poczuła, zapewne za sprawą wypitych koktajli, że rzeczywistość sprowadza się wyłącznie do doznań zmysłowych. Czowała jego muskularne ciało, ciepło jego ręki na karku. A wszystko to pod rozgwieżdżonym baldachimem nocnego nieba.

Ukojona rytmem muzyki poddała się błogim doznanom. Mimo to w jej głowie kołatała myśl, że dzieje się tak nie za sprawą drinków, którymi raz po raz raczył ją Ethan, lecz ma to bezpośredni związek z tym, że znajduje się w jego objęciach.

Dlaczego on tak na nią działa? Poznała go zaledwie kilka tygodni temu, a już nie może przestać o nim myśleć. Gdy pochylił głowę, wydało się jej całkiem naturalne, że ją pocałuje.

Ten pocałunek ją zelektryzował, rozpałił w niej krew, zamieszał jej w głowie.

- Widzisz? - szepnął Ethan - Jesteś dla mnie stworzona, a ja mogę dać ci wszystko, co zechcesz. - Spoglądał na nią spod półprzymkniętych powiek. - Jestem tu i cię pragnę... I wiem, że ty czujesz to samo. Cała drżysz,

kiedy cię przytulałam. Może to nieprawda? Nie czujesz, jak pulsuje ci krew w żyłach?

Nie mogła temu zaprzeczyć. Wtulona w niego chciała znaleźć się jeszcze bliżej, a szaleńcze bicie serca rozsyłało sygnały do najskrytszych zakątków jej ciała.

Położyła mu dłoń na piersi.

- Nie wiem, czego chcę - wykrztusiła. - To się dzieje za szybko. Wiem tylko, że to za wcześnie... Hawaje mnie zauroczyły, Za dużo wypiałam i nie potrafię trzeźwo myśleć.

Chciała się od niego odsunąć, żeby morską bryza ostudziła jej rozpalone czoło, ale ją przytrzymał.

- Mam też pieniądze i władzę. Możesz mieć, co zechcesz. Wystarczy jedno twoje słowo.

- Nie rozumiem - odparła zaskoczona. - Dlaczego mi to mówisz?

- Znasz odpowiedź. - Pieścił dłonią jej plecy. -Zapraǳiałem cię w chwili, kiedy po raz pierwszy cię zobaczyłem. Jesteś taka piękna...

Pokręciła głową. Takie rzeczy się nie zdarzają. Dała się omamić tej bajkowej wyspie, a jej zahamowania rozplęły się w tropikalnym upale i stąd ten chaos.

- Mogę spełnić wszystkie twoje marzenia. Powiedz „tak”, a wszystko będzie twoje. Mam u ciebie dozgonny dłuǳ wdzięczności za uratowanie stryja.

Ściągnęła brwi, starając się pozbierać myśli.

- To wszystko z powodu stryja?

- Załatwimy to między sobą - kuśił. - Aż tak bardzo zależy ci na tym, żeby podbić jego serce? Ostatnio dziwnie się zachowuje. Ciągłe powtarza, że cię odnalazł i że spotkało go wielkie szczęście, że zgodziłaś się tu z nim przyjechać. Czym go tak omotałaś?

- Nie omotałam go. - Rzuciła mu skonsternowane spojrzenie. On chyba sam nie wierzy w to, co mówi? - To nie ma najmniejszego sensu.

- Moim zdaniem sprawa jest jasna. Martyn jest chory i przestał myśleć racjonalnie. Uratowałaś mu życie, a on chce ci się odwdzińczyć, ale przesadza, a ty to akceptujesz, omotując go jeszcze bardziej. Dlaczego nie chcesz, żebym uratował cię przed samą sobą? On wcale nie musi poczuć się urażony. Załatwimy to między sobą, między tobą i mną. Ty zdecydujesz, czego chcesz w zamian za to, że zwrócisz mu wolność.

Patrzyła na niego tępo, rozważając w myślach jego słowa, które spadły na nią jak zimny prysznic. Wszystko, co Ethan robi, wszystko, co mówi, to farsa. Ona nic go nie obchodzi. Zależy mu tylko na tym, by odciągnąć ją od stryja.

- Jak mogłeś?! - syknęła. - Jak mogłeś mówić mi takie rzeczy?!

Odwróciła się i pobiegła ścieżką prowadzącą do wyjścia z plaży. Nie będzie go słuchać. Nie odwróciła się, gdy za nią zawołał. Myślała tylko o tym, żeby jak najdalej od niego uciec. Musi wrócić do swojego tymczasowego domu i robi to bez niczyjej pomocy. Nie chce mieć z Ethanem nic wspólnego.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Pokłóciła się panienka z panem Ethanem?

Molly przygotowywała śniadanie. Smażyła właśnie omlety, niebiańskie omlety, które rozpływały się w ustach. Podniosła wzrok na Amber.

- Dlaczego Molly tak uważa? Gospościa rzuciła jej wymowne spojrzenie.

- Myśli panienka, że ja się na tym nie znam? Ha! - Wprawnymi ruchami pokroiła papryczki, po czym wrzuciła je na jajka skwierczące na patelni. - To już trwa bardzo długo. Od dwóch tygodni na siebie nie popatrzycie, a odzywacie się tylko wtedy, kiedy to konieczne.

- Hm... Powiedzmy, że doszło między nami do różnicy zdań. Ale się nie gniewamy. - Zaniepokojona zerknęła na Molly. - Myślałam, że tego nie widać. Żadne z nas nie chciałoby martwić pana Martyna.

- Aha! Moim zdaniem on już się domyślił. - Molly pomieszała jajka na patelni, po czym wycelowała łypatką w Amber. - Panienka uważa, że on nie wie, co się dokoła niego dzieje? To się panienka grubo myli. Pan Martyn wie wszystko.

- Ojej! - jęknęła Amber. - Ale jeżeli nawet wie, to chyba się tym nie przejmuje.

Molly uśmiechnęła się przebiegle.

- On jest bardzo mądry. Wie, że takie sprawy same się rozwiązują. Co ja o tym myślę? Że musicie się pogodzić. - Pociągnęła nosem. - Oho, bajgle już upieczone. Wyjmie je panienka z pieca?

- Oczywiście. - Amber sięgnęła po rękawice, wyjęła blachę i przesyłała bajgle na gorący talerz. - Mogę wziąć jedną? Dzisiaj zaczynam pracę w szpitalu. Chcę tam przyjechać nieco wcześniej, żeby poznać nowe miejsce. Martyn już wie, że nie zjem z nim śniadania.

- Bierz, dziecko, bierz. - Molly wskazała na półmisek stojący na blacie. - I niech panienka weźmie trochę bekonu i pomidora. Zrobiłam wam też sałatkę. Weźmie panienka do szpitala? Stoi w lodówce.

Amber cmoknęła ją w policzek.

- Molly, jesteś aniołem. Kocham cię.

- He, he! Ja panienkę też. Bo panienka jest dobra dla pana Martyna. Bardzo się poprawił, odkąd panienka przy nim czuwa. - Zsunęła omlety na półmisek. - Niech panienka na siebie uważa w tej nowej pracy i nie daje sobą pomiatać. Chudzinka z panienki, ale swoje wie.

Amber uśmiechnęła się. Oby słowa Molly się sprawdziły. Nowa praca, nowy szpital, nowi ludzie... interesujące doświadczenie.

Niedawno kupiła sobie mały samochód, więc dojazd do szpitala nie był żadnym problemem, tym bardziej że jakiś czas wcześniej Ethan pokazał jej drogę. Przez kilkanaście minut towarzyszył jej na oddziale, ale potem do kądś go wezwano, więc zostawił ją pod opieką jej przyszłych współpracowników.

Molly bezbłędnie wyczuła napiętą atmosferę między nimi. Przez minione dwa tygodnie byli zmuszeni widywać się z powodu Martyna. Nie było to łatwe, ale osiągnęli pewien konsensus: są skazani na swoją obecność do końca jej pobytu na Hawajach, więc przez wzgląd na Martyna postarają się unikać zgrzytów.

Oboje wiedzieli, na czym stoją. Ethan nie ma do niej zaufania, a ona musi mieć się przed nim na baczności.

Jadąc drogą przez dolinę, starała się o tym nie myśleć. Skupiła uwagę na bujnej tropikalnej zieleni, tak że do szpitala dojechała w doskonałej formie.

Jej praca miała polegać na wspieraniu zespołu ratunkowego oraz, gdy zajdzie taka konieczność, na wyjazdach do wypadków poza szpitalem. Była przekonana, że przyjdzie jej pracować ze specjalistami i lekarzami robiącymi specjalizację. Jej bezpośrednim przełożonym okazał się młody Haitańczyk Kyle. Poznała go podczas pierwszej wizyty. Zrobił na niej bardzo dobre wrażenie, był przyjazny i kompetentny.

- Jak się masz! - powitał ją Kyle.

- Dobrze - odparła. - Ze wszystkimi już się przywitałam, wiem, gdzie są karty pacjentów i blankiety zleceń dla laboratorium, a nawet pamiętam, gdzie znajduje się magazyn. Chyba mogę zaczynać.

- Fantastycznie. - Podał jej kartę. - Twoje pierwsze zadanie nie powinno być trudne. Pacjentką jest dziewczynka, którą na plaży, na mokrym piasku, coś ukłuło w stopę, ale kolec został już usunięty.

- Wiadomo, co to było? - W karcie nie znalazła odpowiedzi na to pytanie.



- Chyba ogończa. One mają kolce jak szpila, wypełnione jadem, więc będziesz miała do czynienia z raną kłutą i toksyną.

- Dzięki za informację. Już do niej idę.

- Gdybyś czegoś nie wiedziała, zawiadom mnie. Czternastolatka była w złym stanie. Wymiotowała

i była bliska omdlenia.

- Cześć, Lara. Nazywam się Amber Shaw i jestem lekarzem. Pokaż mi tę ranę. - Uśmiechnęła się do matki dziewczynki, po czym wysłuchała jej wyjaśnień.

Pielęgniarka już oczyściła ranę i teraz dziewczynka moczyła stopę w gorącej wodzie. Pielęgniarka często sprawdzała temperaturę wody i w razie konieczności uzupełniała ją wrzątkiem.

- Musisz wytrzymać jeszcze chwilę - zdecydowała Amber, zbadawszy Larę. - Moczysz stopę już ze czterdzieści minut, prawda?

Lara przytaknęła.

- Strasznie boli mnie głowa. Czuję się okropnie.

- Wiem. To bardzo nieprzyjemne. Gorąca woda ma zneutralizować jad i złagodzić ból, ale i tak dam ci coś przeciwbólowego. Najlepszym rozwiązaniem będzie podać środek znieczulający bezpośrednio do rany. To od razu pomoże. Dostaniesz też antybiotyk, który zabije wszystkie bakterie.

Gdy przygotowywała środek znieczulający, pielęgniarka osuszyła stopę dziewczynki.

- Teraz już wystarczy ranę opatrzyć - oznajmiła Amber, kończąc. - Niedługo poczujesz się znacznie lepiej.

- Już mi lepiej - westchnęła Lara. - Wielka ulga... Ten ból był okropny.

- Następnym razem, jak zachcesz brodzić w płytkiej wodzie, to radzę włożyć gumowe sandały, a przynajmniej sprawdzać stopami, czy żadna ogończa nie schowała się w piasku.

Wkrótce potem Amber zdała relację Kyle'owi.

- Myślę, że nasza klientka wyszła od nas zadowolona - powiedziała. - Oby wszystkie moje problemy dały się tak łatwo rozwiązać.

Kyle się roześmiał.

- Życzę ci tego. Przed chwilą odebrałem telefon, że mamy wypadek na morzu. Normalnie pierwszego dnia pracy nikogo byśmy tam nie wysyłali, ale lekarz, który dzisiaj ma dyżur, źle się czuje, więc szef pyta, czy ty byś się nie zgodziła. Łódź ratunkowa cię nie przeraża? Wsiądziesz, żeby im pomóc?

- Nie mam nic przeciwko temu, pod warunkiem, że na oddziale masz tylu lekarzy, ilu potrzeba.

- Poradzimy sobie. Idź do przebieralni i się przygotuj. Pielęgniarka pokaże ci twój kombinezon. Masz być gotowa za pięć minut. Szef będzie na ciebie czekał przy stanowisku karetek.

Minutę przed czasem stawiała się w wyznaczonym miejscu. Czekwała na karetkę, ale gdy ta zaparkowała, serce jej zamarło, gdy w drzwiach od strony pasażera ukazała się głowa Ethana, który wychylił się zza kierownicy.

- Wsiadaj.

- Ty jesteś tym szefem? Tylko nie mów, że jesteś szefem zespołu do nagłych wezwań.

- Nie powiem. - Wzruszył ramionami. - Wsiadasz czy nie? Nie mam czasu na takie dyskusje.

- Dlaczego mi nie powiedziałeś, że będę z tobą pracować? - Zapinała pasy. - Mogłeś mnie uprzedzić. Myślałam, że pracujesz w innym szpitalu. Martyn powiedział, że pracujesz bliżej Honolulu. Wyjechali na drogę główną.

- Dawniej tak było, ale jak Martyn zachorował, przenieśliem się bliżej domu, żeby przejąć zarządzanie plantacją. I zatrudniłem się tutaj.

- Wiedziałaś, że prędzej czy później się tu spotkamy.

- Niekoniecznie. Skąd mogłem wiedzieć, że się zgłosisz do tej akcji? Ustaliliście to razem z Kyle'em. - Skręcili w drogę biegnącą wzdłuż wybrzeża. - Stało się, klamka zapadła.

Zacisnęła wargi. Ethan ma rację, więc nieważne, co ona o tym myśli. Teraz trzeba przygotować się do akcji.

- Co to za wypadek? - zapytała. - Czego mam się spodziewać?

- Złamał się maszt na jachcie, raniąc załogę.; Wypadek zgłosiła kobieta. - Odetchnął głębiej. - Po- wiedziała, że ranni są jej mąż, brat i syn. Mąż ucierpiał najbardziej. Jest w zapaści. Brat ranny w głowę, a chłopiec prawdopodobnie ma złamany nadgarstek..

- Do nas należy ustabilizować ich i dowieźć do szpitala, tak? Na brzeg przetransportuje ich łódź ratunkowa.

Przytaknął.

- Chyba że któreś z nich będzie wymagało natychmiastowego transportu, wtedy wezwiemy śmigłowiec. Ale to chyba nie będzie konieczne. Jacht znajduje się niedaleko brzegu, więc szybko się do nich dostaniemy.

Zauważyła, że Ethan jest wyjątkowo spięty. Zapewne starał się jak najszybciej dotrzeć do poszkodowanych.

Kwadrans później już byli na jachcie. Gdy zajmowali się rannymi, łódź ratunkowa czekała burta w burzę.

- Podejrzewam uraz narządów wewnętrznych - stwierdził Ethan, badając najciężej poszkodowanego. - Trzeba go intubować, ale też należy na wszelki wypadek ustabilizować mu kręgosłup.

- Pomogę ci, jak tylko skończę z tą dwójką - powiedziała.

Zdażyła już się zorientować, że mężczyzna z obrażeniami twarzy faktycznie wymaga natychmiastowej pomocy, ale z kolei chłopak był w złym stanie psychicznym.

- Proszę postarać się go uspokoić - zwróciła się do matki. - Niech mu pani pod przedramię i nadgarstek podłoży jakąś zwiniętą sztukę odzieży.

Priorytetem było teraz intubowanie mężczyzny, który raz po raz tracił i odzyskiwał przytomność. Wstępne oględziny wykazały złamanie żuchwy, więc przewidywała, że nie będzie łatwo.

- Co zamierzacie? - zapytała siostra poszkodowanego. - Próbowałam zatamować krwotok, ale mi się nie udało. Byłam przerażona, nie wiedziałam też, jak pomóc mężowi. Widziałam, jak maszt uderzył go w brzuch...

- Doktor Brookes zaraz zajmie się pani mężem - wyjaśniła Amber. - Zrobi wszystko jak należy, a ja zajmę się pani bratem. Oczyszczę mu drogi oddechowe, a jak już będę miała pewność, że nie ma tam żadnych przeszkód, obandażuję mu głowę i żuchwę tak, żeby zachować ich prawidłowe położenie. - Nie przerywała pracy. - Zawiadomimy specjalistę, żeby już na niego czekał na bloku operacyjnym. Chwilę potem zwróciła się do chłopca.

- Shaun, opowiedz mi, co się stało. Chłopiec wyraźnie się uspokoił, co oznaczało, że powoli wychodzi z szoku.

- Jak maszt zaczął się walić, tata bardzo mocno mnie odepchnął, ale jak o coś się oparłem, żeby nie upaść, nagle poczułem, że kości mi puszczają. - Popatrzył na swoją rękę. - Dziwnie wygląda, prawda?

- Tak, dziwnie. To dlatego, że kości popękały i się przemieściły. Dam ci środek przeciwbólowy i założę szynę. W szpitalu chirurg zaaplikuje ci znieczulenie, żebyś nie czuł bólu, jak będzie ci nastawiał nadgarstek. Przez kilka tygodni będziesz nosił gips.

Chłopak przytaknął.

- Co z tatą? - zapytał. - I z wujkiem Samem? Ma zmasakrowaną twarz.

- Wujek będzie musiał przejść operację rekonstrukcji żuchwy, a tatą zajmuje się teraz doktor Brookes. - Spojrzała w stronę Ethana. - Shaun, jeśli czujesz się jako tako, przejdę teraz pomóc doktorowi Brookesowi.

- Tak, niech pani do nich idzie. Ethan akurat osłuchiwał ojca chłopca.

- Co z nim? - zapytała, znizywszy głos.

- Nie najlepiej. - Ethan na moment zacisnął wargi. - Rytm bardzo wolny, podejrzewam krwotok wewnętrzny. Jak najprędzej trzeba go dowieźć do szpitala. Uzupełnimy mu płyny, ale bardzo ostrożnie, żeby nie spowodować większych problemów.

- Mam zawiadomić zespół bloku operacyjnego, jaka jest sytuacja?

- Tak. I poproś, żeby na brzegu czekała na nas karetka. - Odwrócił się, by spojrzeć na syna poszkodowanego. - Wiem, jak się czujesz. Twój ojciec jest dobrym człowiekiem i jego pierwszą myślą było cię chronić. Możesz być z niego dumny. - Przyglądał się chłopcu, a Amber się domyśliła, że szacuje, ile można mu powiedzieć. - Będzie musiał być operowany, bo trzeba usunąć skutki uderzenia masztem. Zrobimy wszystko, żeby z tego wyszedł.

Nastolatek przyjął to spokojnie, więc Ethan skupił uwagę na poszkodowanym. Po zaciętym wyrazie jego twarzy Amber się zorientowała, jak bardzo jest przejęty stanem pacjenta. Przypomniała sobie, co Martyn opowiedział jej o rodzicach Ethana. Zginęli w wypadku na morzu, kiedy Ethan miał kilkanaście lat. Czy on teraz o tym myśli? Może stąd się bierze smutek w jego oczach.

Przyklękła przy nim.

- Trzymasz się? - zapytała.

Zerknął na nią kątem oka. Gdy ich spojrzenia się spotkały, zrozumieli się bez słów.

- Trzymam - odparł, przenosząc spojrzenie na mężczyznę ze zniekształconą twarzą. - Zatrzymałaś krwawienie. To dobrze. Wyglądał fatal-

nie, ale udało ci się doprowadzić go do porządku i jednocześnie uspokoić chłopaka.

- To nie było takie trudne. - Wybierała właśnie numer szpitala. - Powiem kapitanowi łodzi ratunkowej, że jesteśmy gotowi przekazać im Shauna oraz jego matkę. W ten sposób będziemy mieli większe pole manewru. I poproszę, żeby dwóch członków załogi pomogło nam przenieść ojca na deskę.

Przytaknął, więc wzięła sprawy w swoje ręce, podczas gdy on czuwał przy najciężej poszkodowanym. Chwilę później członkowie załogi łodzi ratowniczej pomagali kobiecie i jej synowi przejść na swój pokład.

- Umiesz to robić - stwierdził Ethan. - Jesteś opanowana, zorganizowana i konkretna. Być może stryj miał powody uznać, że idealnie pasujesz do jego planów. On wiele nie mówi, ale w jego głowie dzieje się bardzo dużo.

Zwracając się do niej, nie przestawał czuwać nad parametrami życiowymi ranego, a ona patrzyła na niego z podziwem. Oto człowiek oddany pracy. Dostrzegała to we wszystkich jego poczynaniach. Nie odstępował poszkodowanego, dopóki go nie ustabilizował.

- Od samego początku tej akcji jesteś skoncentrowany na pacjencie - odwzajemniła komplement. - Nie zmarnowałeś ani sekundy i jesteś przygotowany na każdą sytuację.

- Nie ruszamy się bez niezbędnego sprzętu - odparł. - Nasz samochód jest zawsze gotowy do akcji, dlatego czekał w gotowości na twoją decyzję. Niedługo się wahałaś... i to nas zaskoczyło. - Spojrzał na nią spod półprzymkniętych powiek. - Co więcej, nie wiedziałaś, że przyjdzie ci pracować ze mną.

Nie odpowiedziała. Nie da się sprowokować. Ludzie z łodzi ratunkowej pomogli im przełożyć na nosze poszkodowanego z podejrzeniem urazów wewnętrznych, po czym przenieśli go na swój pokład. Zajęli się również drugim mężczyzną.

Niedługo potem ofiary wypadku były już w drodze do szpitala. Ethan jechał za karetką, zapewne z chęcią dowiedzenia się, co będzie się działo z jego pacjentem. Po drodze nie rozmawiali o tym, co ich wcześniej poróżniło ani co zrobią dalej.

Amber sama zdecydowała się na pracę ze służbami ratunkowymi, więc uznała, że musi się pogodzić z tym, że znalazła się u boku Ethana. Nie będzie się broniła. Niech Ethan robi, co chce. Poznała już możliwości swojego przeciwnika, więc od tej pory mają wyrównane szanse.

Tego dnia pracę skończyła po lunchu. Przystąpiła na taki układ, bo pozwalał jej aż do wieczora obserwować Martyna albo zwiedzać wyspę. Jedyną wadą tego układu było to, że gdy schodziła z dyżuru, jej pacjenci nadal znajdowali się na bloku operacyjnym.

- Zadzwoń, żeby ci powiedzieć, jak poszło - obiecał Kyle. - Ethan też prosił o informacje. Pojechał do nowego wypadku.

- Dzięki, Kyle. - Najbardziej niepokoiła się o mężczyznę z obrażeniami wewnętrznymi. Pocieszała się myślą, że znaleźli się na miejscu wypadku w ciągu kilku minut, a w takich sytuacjach te minuty mogą zadecydować o przeżyciu.

Gdy godzinę później zjawiała się w domu głównym, w progu powitał ją Martyn. Sprawiał wrażenie zadumanego, jakby myślał o czymś innym.



- Jak ci poszło? - zapytał. - Podobno spotkałaś się z Ethanem.

- Skąd wiesz? - Nie kryła zaskoczenia. - Nie miałam pojęcia, że będziemy razem pracować. Dowiedziałam się o tym krótko po tym, jak stałam się na dyżur.

Przeszli do salonu.

- A ja z lokalnych mediów. Reporterzy skontaktowali się z załogą łodzi ratunkowej i ten wywiad transmitowały radio oraz telewizja.

- Ale ten świat jest mały.

- Zdecydowanie. - Usiadł na kanapie, wskazując Amber fotel naprzeciwko. - Usiądź i opowiedz mi, jak ci się pracowało. Dogadywaliście się z Emanem?

- Bez trudu - powiedziała cicho. - Przyznam, że był to dla mnie szok, że mamy razem pracować. Ale jak trzeba ratować życie ludzkie, to nie myśli się o niczym innym. Funkcjonuje się jak na pilocie automatycznym.

Martyn stłumił westchnienie ulgi.

- Ethan jest dobrym lekarzem. Jego koledzy w poprzednim szpitalu nie byli zadowoleni, że odchodzi, ale mają cichą nadzieję, że niedługo do nich wróci.

Przyjrzała mu się badawczo. To znaczy, że Martyn wiedział już wcześniej, że Ethan zmienił szpital. Ale dlaczego uważa, że powinno ją to obchodzić? Straciła możliwość zatrudnienia w Anglii, więc praca na Hawajach to dla niej wyjątkowa okazja.

- Mam wrażenie, że coś zaprzęta twoje myśli -powiedziała. - Zauważyłam to już w drzwiach. Coś cię martwi? Coś konkretnego?

Wahał się.

- Nie bardzo wiem, jak ci to powiedzieć. Dla mnie to dobra wiadomość, ale nie wiem, jak ty to przyjmiesz.

Ściągnęła brwi.

- Znalazłeś kogoś na moje miejsce? Tak mam to rozumieć? - Może wysłuchał wątpliwości Ethana dotyczących jej motywów i, widząc, że się skonfliktowali, uznał, że należy to zmienić. Nie podpisywali żadnej umowy, a ona skorzystała na tym dwojako: pracuje w szpitalu i ma opłacony bilet powrotny.

- Dziewczyno, skądże! - oburzył się. - Dlaczego tak myślisz? Bo Ethan coś ci nagadał? Nie bierz tego poważnie. Jego poglądy na rzeczywistość nie zawsze pokrywają się z moimi.

Aha, więc Molly miała rację. Martyn wie, co się dzieje, ale nie przywiązuje do tego większej wagi.

- Nie, to nie ma nic wspólnego z Ethanem. - To stwierdzenie tylko w połowie nie odpowiadało prawdzie, bo bardzo jej zależało na tym, by nie popsuć panującej między oboma mężczyznami harmonii. - Prawdę mówiąc, od początku nie bardzo wiem, dlaczego mnie tu zaprosiłeś. Nie jestem ci potrzebna. Masz wokół siebie oddanych ludzi, własnego lekarza i Ethana. Przyjęłam twoje zaproszenie, bo cię polubiłam oraz dlatego, że Hawaje wydały mi się darem niebios.

- No i zerwałaś ze swoim przyjacielem - zauważył ostrożnie. - Z tego powodu czuję się trochę winny, bo to moja rodzona córka was rozdzieliła... ale, prawdę mówiąc, odniosłem wrażenie, że do siebie nie pasujecie.

Amber szeroko otworzyła oczy.

- Tobie nic nie umknie...

- To było widać na pierwszy rzut oka. Twoja koleżanka Sarah też mi trochę o was opowiedziała.

Ale musiałem mocno ciągnąć ją za język... - wyjaśnił pośpiesznie. - Bo jestem wyjątkowo wścibski. Od zawsze. Grace nieraz mnie upominała: „Przestań się wtrącać. Pozwól ludziom żyć po swojemu. Nie licz, że ci podziękują za to, że się mieszasz w ich sprawy”. Aleja się nie zmieniam. Muszę wiedzieć, co się koło mnie dzieje i jeżeli mogę komuś pomóc, to to robię. Ethan czasami też tak postępuje. Wie, czego chce, i to robi.

- Hm... - Święta prawda. Ethan na kilka sposobów próbował zniechęcić ją do Martyna. Poza tym, gdy nie byli w pracy, wyraźnie się od niej dystansował, ale ona ani przez chwilę nie pomyślała, że oznacza to z jego strony rezygnację. - Miałeś dla mnie jakąś wiadomość. Jaką?

Martyn zmarszczył czoło.

- Uważam, że James nie jest odpowiednim dla ciebie mężczyzną. Odniosłem wrażenie, że on za tobą nie nadaża. Ty zawsze potrafisz zapanować nad sytuacją, zdałaś egzaminy z wyróżnieniem i jesteś; świetna w pracy, a on zwykle pozostawał w twoim; cieniu. Amber, przykro mi to mówić, bo on jest zacnym człowiekiem, ale nie dla ciebie.

Nagle zrobiło jej się zimno.

- To tyle chciałeś mi powiedzieć?

- Tak, przepraszam. - Pochylił się w jej stronę, jakby chciał ją pocieszyć. - Widzisz... Rano zadzwoniła Caitlin, żeby mi powiedzieć, że James poprosił ją o rękę, a ona przyjęła jego oświadczenia. Planują ślub tutaj, na tej wyspie. - Zawahał się. - Zdaję sobie sprawę, że będzie to dla ciebie bardzo trudne.

Zamurowało ją. To niemożliwe. Nie tutaj i nie teraz. Znalazła się na drugiej półkuli w nadziei, że tu będzie bezpieczna, a teraz świat znowu się jej zawalił. Jak James mógł jej to zrobić?! To jak posypywanie ran solą.

- Kiedy odbędzie się ta uroczystość? - wykrztusiła.

- Za miesiąc. Nie chcą zwlekać. Zaplanowali sobie, że się pobiorą i pojedą w podróż poślubną, zanim podejmą pracę na tutejszym uniwersytecie. Podobno James załatwił sobie jakieś stanowisko w tym samym miejscu co Caitlin.

- Aha... - Poczowała bolesny ucisk w żołądku. Nie dość, że się pobiorą, to na domiar złego będą mieszkali i pracowali na Oahu. Szumiało jej w głowie. - Muszę to sobie przemyśleć. Nie wiem, co robić. Może powinnam wyjechać... - Zerknęła za siebie, jakby rozważała możliwość ucieczki. - Nie zostanę tu, bo nie chcę na to patrzeć.

Martyn pokręcił głową.

- Prawdziwa Amber tak nie mówi. Prawdziwa Amber bierze swój los w swoje ręce i konsekwentnie rozwiązuje wszystkie problemy.

- To jest prawdziwa Amber. Nie rozumiesz? Jestem tchórzem. Mięczakiem. Raz już uciekłam, mogę i drugi.

- Ale tego nie zrobisz - powiedział tonem pełnym zrozumienia. - Przecież tak naprawdę nie uciekałaś przed Jamesem. Mogło to tak wyglądać, ale też były i inne przyczyny.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Nie sądzę, żeby James był dla ciebie taki ważny.

TLR

Byłaś na miejscu, widziałaś, co się dzieje i nie reagowałaś. Mogłaś mu zrobić karczemną awanturę, i próbować to zmienić, ale nawet nie kiwnęłaś palcem. Akceptowałaś to. - Zawahał się. - Nie masz powodu mieć do siebie żalu o to, że wybrałaś łatwe wyjście z tego impasu. Nie z twojej winy zostały pokrzyżowane twoje plany zawodowe. Mało kto nie skorzystałby z szansy wyjazdu na Hawaje i życia w luksusie. Przyjęłaś najlepsze proponowane ci rozwiązanie.

Milczała, więc spojrzał na nią, by się upewnić, że go słucha.

- Amber, nie podejmuj nieprzemyślanej decyzji, W tym momencie pewnie myślisz, że to koniec świata, ale chyba nie jest aż tak źle. - Odczekał chwilę. - Poza tym jesteś mi teraz potrzebna. Zorganizowanie takiego wesela to skomplikowane przedsięwzięcie, na samą myśl o tym robi mi się słabo. Ty potrafisz dodać mi sił. Nie mam prawa tego od ciebie oczekiwać, ale to moja córka i muszę ją wspierać. Bez ciebie mi się to nie uda. Amber, proszę, nie uciekaj.

- Kto chce uciekać? - Do pokoju wszedł Ethan. - Dlaczego Amber miałyby uciekać? - Omiótł ich pełnym niepokoju spojrzeniem. - O co chodzi?

Nie bardzo wiedziała, jak rozumieć słowa Martyna, ale też nie chciała, by Ethan stał się świadkiem jej zakłopotania.

- Ciebie to nie dotyczy - odrzekła. - To prywatna rozmowa między twoim stryjem i mną. - Zdawała sobie sprawę, że tak nie wypada mówić, że takie słowa świadczą o braku dobrego wychowania, ale ciągle nie mogła pozbierać myśli, a nagle wtargnięcie Ethana do pokoju wywołało w jej głowie jeszcze większy zamęt.

Musiał zjawić się akurat teraz? W jego obecności trudno jej będzie walczyć z demonami. Przecież on jest tym najgroźniejszym demonem.

Czuła, że musi wyjść, by w samotności lizać rany. Ethan nie musi być świadkiem jej upadku. Los jest niesprawiedliwy, a życie pełne zasadzek. Poczła się osaczona.

- Amber, co się stało? Coś złego? - dopytywał się Ethan, nie spuszcza-  
jąc z niej wzroku, jakby w ten sposób chciał wymusić odpowiedź.

Patrzyła mu w oczy jak zwierzę uwięzione w potrzasku. Kogo jak kogo, ale jego jej upadek bardzo ucieszy. Gdy przeniosła spojrzenie na Martyna, z bólem serca zauważyła, że zbladł. Ten człowiek jest chory, a ona miała dbać o jego dobrostan, ale już go zawiodła.

- Martyn, przepraszam - powiedziała. - Nie chciałam ci popsuć radości z powodu dobrych wieści z Londynu. Muszę się nad tym zastanowić.

- W porządku, rozumiem.

- Łaska boska, że chociaż ty rozumiesz - mruknął Ethan, spoglądając na nich spode łba - bo ja nic.

- Ethan, nie teraz - odezwał się Martyn zmęczonym głosem. - Zdobądź się na cierpliwość, dobrze?

Amber poczuła nagle nieoczekiwany przyływ sił, więc wstała z fotela i pospiesznie opuściła salon.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- W dalszym ciągu nie wiem, co było przyczyną tego wczorajszego zamieszania.

Ethan zerknął na Amber. Gnali wozem ratunkowym drogą prowadzącą nad morze. Jechali tak szybko, że przydrożna zieleń rozmazywała się w jeden pas, nad którym górował drugi pas, błękitnego nieba.

- Dlaczego myślisz o ucieczce?

- Zamiast zadawać pytania, lepiej skup się na prowadzeniu - syknęła. - Chciałabym dojechać na miejsce w jednym kawałku.

- Co chcesz od mojego prowadzenia? - obruszył się. - Egzaminy na wszystkie kategorie zdałem z wyróżnieniem.

Mimo to nieco zwolnił, a ona odetchnęła z ulgą.

- Tak może być?

- Owszem, dzięki. Wiem, że mamy tam dotrzeć jak najszybciej, ale ryzyko, na jakie jestem przygotowana, też ma swoje granice - wyjaśniła. - Rozumiem, że na miejscu są już ratownicy, którzy umieją udzielać pierwszej pomocy.



- To prawda, ale jesteśmy najbliżej i jeżeli znajdziemy się tam przed karetką, chłopak ma szansę przeżyć. - Spojrzał na nią. - Nie chciałem cię przestraszyć. Już dobrze?

- Tak.

Zwolnił jeszcze bardziej, bo zjeżdżali po pochylni służącej do wciągania łodzi na plażę.

Wyskoczyli z auta i pobiegli w stronę ratowników.

- Co z nim? - Amber zwróciła się do mężczyzny reanimującego chłopca, stawiając torbę na piasku.

- Nie najlepiej. Wyłowiliśmy go z wody najszybciej, jak się dało, ale już był nieprzytomny. Reanimujemy go od dwóch minut, jednak bez rezultatu. - Ratownik nie przestawał uciskać klatki piersiowej pacjenta, więc Ethan ukląkł, aby oszacować jego stan.

Amber oceniła wiek chłopca na dziesięć lat. Zauważyła też otarcie na jego skroni w miejscu, gdzie uderzyła go deska surfingowa, gdy z niej spadał. Tuż obok stali jego rodzice, bladzi i przerażeni.

Zmierzyła chłopcu puls.

- Ledwie wyczuwalny - zameldowała.

Ethan błyskawicznie go intubował, żeby podać mu tlen. Następnie za pomocą sondy żołądkowej usunął wodę z żołądka, podczas gdy Amber przygotowywała kroplówkę dla uzupełnienia płynów oraz podania leków. Kolejny krok polegał na umocowaniu na klatce piersiowej elektrod monitora kardiologicznego.

- Trzeba go okryć - stwierdził na koniec Ethan. Z oddali dobiegli ich sygnał nadjeżdżającej karetki,

ale nim podbiegli do nich ratownicy medyczni, chłopiec leżał otulony kocem. Wspólnymi siłami ostrożnie przenieśli go na deskę, by zabezpieczyć kręgosłup, po czym ułożyli na noszach.

Ethan formalnie przekazał pacjenta ratownikom, podczas gdy Amber starała się uspokoić rodziców.

- Zaraz zawieziemy go do szpitala, gdzie już czeka na niego cały zespół. Wasz syn będzie w dobrych rękach. - Doskonale zdawała sobie sprawę, że na tym nie kończą się problemy chłopca, ponieważ należało jeszcze unormować rytm serca, ciśnienie krwi oraz zapobiec lub wyleczyć komplikacje ze strony płuc.

- Chcę być przy nim w szpitalu - poinformowała Ethana, gdy ambulans ruszał. - Mamy jeszcze jakieś inne wezwania?

- Nie. Pojedziemy tam razem - odparł. - Zawsze towarzyszę takim pacjentom, bo chcę wiedzieć, co się z nimi dalej dzieje. - Wsiadli do auta. - Lubię mieć świadomość, że wszystko dobrze się skończyło - powiedział, włączając silnik.

- Jak w przypadku tego mężczyzny, który stracił przytomność po uderzeniu masztem. - Uśmiechnęła się. - Podobno niedługo opuści szpital. Stan jego szwagra też się poprawia.

- Mamy do czynienia z całkiem szczęśliwym zakończeniem - zauważył. - Żał mi tego chłopca. Znalazł się w dramatycznej sytuacji, widziałem, jak się bał o ojca, ale zniósł to bardzo dzielnie.

Zerknęła na niego, zastanawiając się, czy wypada go zapytać, co stało się z jego rodzicami, czy lepiej tego tematu nie poruszać.

- Czułam, że rozumiesz, co ci ludzie przeżywają - zauważyła w końcu.  
- Martyn mi opowiedział, jak straciłeś rodziców. Ta akcja na jachcie na pewno obudziła tamte wspomnienia.

Przytaknął. I chyba nie miał jej za złe, że o tym napomknęła.

- Byłem trochę starszy od tego chłopca i może dlatego lepiej sobie z tym poradziłem. Tak jak on byłem wtedy na pokładzie. Koszmarne doświadczenie. Zerwał się szkwał... Do tej pory nie widziałem wyższej fali. Zeszliśmy z kursu i powstał jakiś problem z elektroniką. Ojciec wezwał pomoc przez radio, ale nagły przechył rzucił nim o ściankę kabiny, powodując uraz czaszki. Mama ruszyła mu na pomoc, ale straciła przytomność. Sekcja wykazała rozległy zawał serca. Amber na moment zamknęła oczy.

- Okropne... - szepnęła. - Na pewno bardzo to przeżyłeś.

Wykrzywił wargi w grymasie.

- Miałem więcej szczęścia niż inni. Przygarnął mnie stryj Martyn i traktował jak własne dziecko. Twierdzi, że zastępowałem mu syna, którego nie miał. Grace, jego żona, była dla mnie jak matka. Nigdy nie pogodzę się ze stratą rodziców, ale Martyn i Grace dali mi prawdziwy dom.

- Domyślam się, że dziś przykro ci patrzeć na jego chorobę. - Zawahała się. - Żałuję, że wczoraj sprawiłam mu przykrość. Głupio mi, że mogłam sprowokować nowy atak.

- W żadnej mierze nie wpłynęłaś negatywnie na jego stan - zapewnił ją, wyjeżdżając na drogę do szpitala. - Ma słabe serce i tylko leki utrzymują go przy życiu. Już jakiś czas temu wiedziałem, że jest źle i byłem przeciwny

jego podróży do Anglii. Uważałem, że to zbyt ryzykowne. Ostrzegałem go, ale on chciał być bliżej Caitlin oraz mieć nadzór nad naszymi filiami.

- Mimo to nie powinnam była tak zareagować. Zatrzymali się na szpitalnym parkingu.

- O co poszło? Wiem, że powiedział ci o ślubie Caitlin, ale co to ma wspólnego z tobą?

Westchnęła.

- Caitlin wychodzi za mojego byłego chłopaka. Ale on nie był „byłym”, dopóki nie pojawiła się ona.

Ethan ściągnął brwi.

- Ty i James byliście parą? Jak długo?

- Mniej więcej rok.

- Nareszcie rozumiem, dlaczego ta wiadomość tak cię poruszyła. Martyn wiedział o tym?

- Tak, okazuje się, że wiedział.

- Nic dziwnego, że przyjął jego zaproszenie na Hawaje. Trudno o lepszy obrót spraw. - Zamyślił się, po czym zagwizdał przez zęby, na co ona spiorunowała go wzrokiem.

- Nie ciesz się - warknęła. - Nie przyjechałam tu, mając jakieś podłe zamiary wobec twojego stryja ani nie kierowały mną ukryte motywy. W Anglii nie było dla mnie pracy, a tu była. Od samego początku niesłusznie o coś mnie podejrzewasz.

- Czyżby? - Rzucił jej przeciągłe spojrzenie. - To w dalszym ciągu nie wyjaśnia, dlaczego Martyn cię tu sprowadził i ulokował w jednym z domków. Podjąłby cię jak królową, gdyby to tylko od niego zależało.

- Ale nie zależy... Powtarzam, nie masz powodu triumfować.

Uniósł dłonie w pojednawczym geście.

- Twoje niepowodzenia wcale mnie nie cieszą. - Przyglądał się jej przez chwilę. - Jak się czujesz, teraz, kiedy już miałaś czas ochłonąć, na wiadomość, że James wkrótce tu zawita?

- Upokorzona, zażenowana, urażona... Co mogę czuć, jak myślisz? Porzucił mnie dla innej. Nie wiem, jak mam do tego podejść. Ty na wszystko znasz odpowiedź, więc może coś mi doradzisz?

Zamrugnął gwałtownie.

- Ej, nie zwalaj tego na mnie! Ja tylko usiłuję się połapać, co jest grane.

- Nie ucieknę, tego możesz być pewny. Podejrzewam, że kamień spadłby ci z serca, gdybym uciekła, ale gdy zobaczyłam, że Martyn jest w gorszym stanie, zrozumiałam, że to nie wchodzi w rachubę. Z każdym dniem jest słabszy, a ja nie chcę tego przyspieszać. Przepraszam, jeśli mój pobyt tutaj ci nie odpowiada.

- Nie powiedziałem, że uważam, że powinnaś wyjechać. - Patrzył jej w oczy. - O ile dobrze pamiętam, powiedziałem, że powinnaś zainteresować się moją osobą. Bo w ten sposób mielibyśmy szansę dostać to, na czym nam zależy.

- Jesteś nieznośny - ofuknęła go, sięgając do klamki. - Nie będę z tobą rozmawiać, jak jesteś w takim nastroju.

Wysiadła z auta i ruszyła do wejścia na oddział ratunkowy. Skupi całą swoją uwagę na chłopcu, który o mało nie utonął. O niego warto się niepokoić.

Stan chłopca poprawiał się z godziny na godzinę, tak że następnego dnia lekarze usunęli mu rurkę z tchawicy. Siedząc na łóżku, okazywał zainteresowanie nowym otoczeniem, a jego rodzice nie posiadali się z radości.

Przez kilka kolejnych tygodni Amber koncentrowała się na Martynie. Kilka razy nieznacznie modyfikowała mu leki, podając środki moczopędne, by obniżyć ciśnienie krwi w arteriach i sercu wraz z lekami poprawiającymi skurczową czynność serca. Powoli jego stan się poprawiał.

Starła się nie zwracać uwagi na trwające wokół niej przygotowania do ślubu. Wesele miało się odbywać w posiadłości Martyna, a sam ślub na tarasowych trawnikach tuż przy plaży. Zajął się tym firma specjalistów od organizacji wesel, a wkrótce zaroilo się od florystek, przedstawicieli firm cateringowych oraz innych, których zadaniem jest uczynić z uroczystości zaślubin wydarzenie niezapomniane.

James i Caitlin przylecieli dzień wcześniej. Martyn przywitał ich serdecznie, po czym poprowadził ich do domu, gdzie Molly krzątała się przy powitalnym posiłku.

Ethan powitał Caitlin jak dawno niewidzianą siostrę, porywając ją w ramiona.

- Nareszcie w domu! - zawołał. - Gratuluję nowej pracy! Kiedy zaczynasz?

Rozgorączkowana opowiadała mu o zmianach, jakie zaszły w jej życiu.

- To wielkie szczęście, że James dostał pracę w tym samym instytucie co ja. Bardzo nam na tym zależało.

Ethan z zadowoleniem pokiwał głową, po czym zagadnął Jamesa.

- Zamierzasz związać się z moją kuzynką i wywieźć ją w podróż poślubną na Karaiby, tak? Szybki jesteś. Podobno znacie się bardzo krótko.

James przytaknął. Zapewne dostrzegł Amber, bo nim odpowiedział Ethanowi, rzucił jej przelotne spojrzenie.

- To była miłość od pierwszego wejrzenia. - Przeniósł wzrok na Caitlin, która wzięła go za rękę.

- Od pierwszej chwili wiedzieliśmy, że jesteśmy sobie przeznaczeni. - Ona też zauważyła Amber, bo nagle spoważniała.

- Tak myślałem - przyznał Ethan. - Dzięki tele-mostowi ze szpitalem miałem też okazję poznać Jamesa. - Podeszedł do Amber, która wraz z Molly ustawiała na stole półmiski z jedzeniem. - W ten sam sposób poznałem Amber.

Uśmiechnęła się blado na potwierdzenie. Ethan usiłuje włączyć ją do rozmowy, zapewne tylko przez wzgląd na Martyna, ponieważ stryj sprawiał wrażenie spieszonego, gdy mu się wydawało, że nikt na niego nie patrzy. Ale następny ruch Ethana kompletnie zbił ją z tropu. Ethan objął ją i przyciągnął do siebie.

- Świata za nią nie widzę.

Uściskał ją mocniej, jakby dawał sygnał, by się nie wrywała, po czym zajrzał jej w oczy, spoglądając jak człowiek bezgranicznie zakochany. Ale

ona nie dała się zwieść. W porządku, podejmie tę grę, nie tylko ze względu na siebie, ale i na Martyna.

Nie spuszczała wzroku z Ethana. Jego zachowanie było zdecydowanie nie na miejscu. Gdyby mogła dyskretnie kopnąć go w kostkę, na pewno by to zrobiła, ale wszyscy się w nich wpatrywali, więc nie pozostało jej nic innego, jak się uśmiechać w trakcie tej żałosnej parodii wzajemnego uwielbienia.

Najgorsza jednak była mimowolna reakcja jej ciała: dłoń Ethana spoczywająca na jej ramieniu parzyła skórę, a gdy przeniosła się na jej talię, Amber przeszył dreszcz. Ethan robił to z premedytacją. Niewinną, ledwie dostrzegalną pieszczotą rozpałał do białości jej zmysły. Dlaczego on ją tak dręczy? Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

Przecież to jasne. Z jednej strony nie chce niepokoić stryja, z drugiej pragnie ukoić sumienie kuzynki.

Powinna się cieszyć, bo Martyn jest zadowolony, że się pogodzili i są na dobrej drodze do czegoś bardziej konkretnego. Ale gdyby znał prawdę...

No, ale może tak jest lepiej. Z czystym sumieniem wyda córkę za mąż i pobłogosławi młodożeńców, gdy będą wybierać się w podróż poślubną.

Ostrożnie odsunęła się od Ethana.

- Obiecałam pomóc Molly w kuchni - powiedziała. - Przepraszam, muszę was opuścić.

Niedługo potem dołączyła do nich Caitlin. Stała przy stole kuchennym, spoglądając na Amber.



- Bardzo się cieszę, że i ty jesteś szczęśliwa - odezwała się. - Na pewno uważasz mnie za złego człowieka. - Zawahała się. - Nie miałam pojęcia, że ty i James jesteście parą. Gdybym wiedziała, sprawy na pewno nie posunęłyby się tak daleko. Ale dowiedziałam się o tym, jak było za późno, bo już straciłam dla niego głowę. - Rzuciła Amber pełne skruchy spojrzenie. - Wybaczysz mi?

- Od samego początku nie mam do ciebie pretensji. Znalazłaś się w bardzo trudnej sytuacji. Miałas ciężko chorego ojca, a ja widziałam, że znajdujesz wsparcie u Jamesa. Nie przejmuj się. - Amber się zamyśliła. - Być może nigdy do siebie nie pasowaliśmy. Rozumieliśmy się jak serdeczni przyjaciele, ale, żeby związek przetrwał, potrzeba czegoś więcej.

Słowa Amber wyraźnie podniosły Caitlin na duchu

- Skoro nie masz do nas żalu, to już mi lżej na sercu. - Wymieniły jeszcze kilka uwag na inne tematy, kiedy Caitlin rozejrzała się po kuchni. - Molly znowu podejmuje nas po królewsku. Zanieść tę salaterkę z ryżem na stół?

- Tak, proszę.

Gdy Caitlin wyszła, Amber poszła w jej ślady z tacą z przekąskami. W jadalni James z Ethanem rozmawiali jak starzy znajomi. Widząc ich razem, miała ochotę wymknąć się przy pierwszej nadarzącej się okazji.

Nie wchodziło to jednak w rachubę, bo zaraz zasiądą do stołu, by wspólnie spożyć posiłek oraz rozmawiać wyłącznie o mającym się odbyć następnego dnia ślubie.

- Podobno panienka przywiozła suknię z samego Londynu - odezwała się Molly, stawiając na stole koszyk z gorącymi bułeczkami. - Nie mogę się doczekać, kiedy ją zobaczę.

Ethan usadowił się obok Amber, po czym podał jej salaterkę z sałatką z owoców tropikalnych.

- To twoja ulubiona przystawka, prawda? Na równi z tym pysznym koktajlem krewetkowym Molly. Na co masz dzisiaj apetyt?

Popatrzyła na niego spod opuszczonych powiek. Skąd on wie, co ona lubi? On też, jak stryj, bacznie obserwuje ludzi? Czy po prostu postanowił rozpoznać wroga?

- Przede mną nie musisz udawać - rzekła półgłosem. - Myślę, że do Jamesa już to dotarło. Ten skecz, który wcześniej odegrałeś, miał ściągnąć jego uwagę... I nie tylko jego. Nawet Martyn się na to nabrał.

- Dobrego nigdy za dużo - mruknął Ethan. - Postarajmy się, żeby wszyscy połknęli haczyk. W ten sposób ślub odbędzie się bez zgrzytów i młoda para spokojnie wyjedzie w podróż poślubną.

- Nie zamierzam ci pomagać. Co za dużo, to niezdrowo.

- Za dużo? - Wysoko uniósł brwi. - Aniele, ja jeszcze nie zacząłem.

Gdy podniosła na niego wzrok, uśmiechnął się tak promiennie, że zapomniała języka w gębie, puszczając w niepamięć wszystkie swoje wcześniejsze postanowienia.

Niepoprawny facet. Co gorsza, przeczuwała, że Ethan dotrzyma słowa. Na samą tę myśl zakreśliło jej się w głowie. Czy uda się jej odeprzeć jego starannie przemyślaną ofensywę? Wystarczy, że on się uśmiechnie, a ją zalewa fala gorąca, a co się stanie, gdy zastawi na nią prawdziwą pułapkę?

Następnego dnia rano przygotowania do ślubu osiągnęły apogeum. Firma cateringowa przygotowała iście królewską ucztę: sałatka Cesar, sałatka

Waldorf, sałatki owocowe, rozmaite przekąski, dalej *filet mignon*, kurczak w ziołach, dania z owocami morza, a wśród deserów oprócz owoców znalazł się mus czekoladowy.

Na trawie pod tarasem ustawiono rzędy białych krzeseł i kolumny zwieńczone pięknymi kompozycjami z kwiatów. Pergolę, pod którą Caitlin i James mieli zostać sobie zaślubieni, spowijały girlandy pachnących róż. Nieopodal już czekały stoły, przy których zaproszeni goście mieli zasiąść po ceremonii.

Dalej, w tle, rozciągał się widok na roziskrzone słońcem wody zatoki oraz fale łagodnie obmywające piaszczysty brzeg. Pobliska kępa palm stanowiła idealne tło dla fotografii młodożeńców.

Amber uznała, że jest to najpiękniejsza sceneria, w jakiej można wziąć ślub.

- Trzymasz się? - zapytał Ethan, podchodząc do niej, gdy stała na niewielkim wzniesieniu, oddychając morskim powietrzem i podziwiając widok. - Jeszcze trochę, a zaczniemy siadać, bo ślub za chwilę. Poradzisz sobie?

Wykrzywiła wargi.

- Boisz się, że jak pastor zapyta, czy ktoś nie zgadza się na ten związek, to krzyknę: „Tak, ja. On jest mój!”?

Wybuchnął śmiechem.

- Mam stuprocentową pewność, że tego nie zrobisz. - Otoczył ją ramieniem. - Co naprawdę czujesz?

- Nie wiem - odparła zgodnie z prawdą. - To dziwne, ale chyba nie. Chciałabym, żeby już było po wszystkim, żeby życie wróciło do normy, o ile to możliwe, bo przecież mój dom jest w Anglii, nie tutaj.

- Przed nami cały dzień dobrego jedzenia, muzyki, tańców... Pozwól mi pomóc ci dotrzeć do końca. O powrocie do normalności pomyślimy później.

- Nie chcę pomocy. Nic mi nie jest. Sama sobie poradzę.

- Hm, myślę, że to słaby pomysł. Masz do pokonania zbyt wiele demonów... Nie tylko to, że twój były zapewne się zastanawia, jak ty się czujesz w tej sytuacji. - Spojrzał ponad jej ramieniem w kierunku domu. - Jeszcze o tym nie rozmawialiście, prawda?

- Nie było okazji. Rozmawialiśmy, zanim wyleciałam na Hawaje, ale o ślubie nie było mowy. To dla mnie prawdziwy szok. - Zasłuchała się w kojący szum fal.

- Myślę, że chciałby usłyszeć, że mu przebaczasz. Ale może już cię to nie obchodzi... - Przyciągnął ją do siebie, oplatając ramionami tak, że odciął jej drogę ucieczki. Powoli pochylał głowę, aż ich wargi się spotkały.

Tak żarliwie jeszcze nikt jej nie całował.

Gładził ją delikatnie po plecach, budząc przyjemny dreszczyk. Miała wrażenie, że oboje znaleźli się nieoczekiwanie pośród eksplozji rozkoszy. Jak przez mgłę poczuła, że ma miękkie kolana.

Jak to możliwe, że on tak na nią działa? Dlaczego po raz pierwszy w życiu straciła kontrolę nad emocjami?

Przyzwoliła, by w kilka sekund wzniecił w niej taką pożogę. Pragnęła go całą sobą. Upajała się ciepłem jego ramion, pocałunkiem, pieścizną rąk. Poczła się wyjątkowa, jakby na świecie było tylko ich dwoje.

Gdy w końcu oderwał się od jej warg, popatrzyła na niego półprzytomnym wzrokiem. Chciała, żeby to trwało wiecznie, ale on odsuwał się od niej. Popatrzył ponad jej ramieniem, po czym odezwał się cicho:

- Cześć, James. Przepraszam, że wprowadzamy zamęt w waszą uroczystość. Na pewno się niecierpliwicie. To już za chwilę, prawda?

- Tak, już niedługo. - James wyglądał na speszonego i zaskoczonego, a ona patrzyła na niego wstrząśnięta, tym bardziej że nie słyszała jego kroków.

Przystanął w pół drogi, jakby chciał zawrócić. Ciekawe, pomyślała, czyby to zrobił, gdyby Ethan się nie odezwał. Może myślał, że są tak zajęci sobą, że przejdzie niezauważony.

- Chciałem się upewnić, czy Amber jest okej - dodał. - Od wczoraj tyle się dzieje, że nie mieliśmy sposobności porozmawiać. Bez żadnego wyjaśnienia źle bym się czuł, biorąc ślub. Ale widzę, że niepotrzebnie się martwiłem. Amber odzyskała głos.

- James, nie ma sprawy - wykrztusiła. - Życzę wam wszystkiego najlepszego. Jestem pewna, że wasz związek będzie bardzo szczęśliwy.

- Dziękuję.

Ethan, obejmując ją w talii, nie spuszczał z niego wzroku. W pewnej chwili Amber doznała olśnienia. Jego poczynania wcale nie są takie niewinne.

Wiedział, że James się do nich zbliża, może nawet widział, jak James wychodzi z domu. Od początku działał z premedytacją. Zależało mu na tym, by James zobaczył, jak się całują. Cała ta szopka była przeznaczona dla Jamesa!

Poczuła się, jakby ktoś wylał na nią kubel zimnej wody. Poczuła się oszukana i skonsternowana, ponieważ jej naiwny umysł kazał jej przez moment wierzyć, że Ethan jest nią szczerze zainteresowany.

To tylko gra. Sprytny trik, by jego kuzynka mogła z czystym sumieniem pójść do ślubu, a James nie miał żadnych wątpliwości, że Amber już nic do niego nie czuje. To ostatnie było jedyną jej pociechą. Patrząc, jak James odchodzi w kierunku domu, zrozumiała, że ich zażyłość była złudna. Podstawą ich przyjaźni był szacunek, ale taki związek nie trwałby wiecznie.

Tylko u boku Ethana potrafiłaby żyć pełnią życia, ale jednocześnie tarzałoby ją wiele sprzecznych uczuć. Mącił jej w głowie, prowokował ją, budził w niej doznania, o których wcześniej nie miała pojęcia, a nade wszystko rozniecał w niej ogień, wszechogarniającą pożogę, która mogłaby ją zniszczyć.

Ponieważ bolesną prawdą było to, że Ethan jej nie kocha. Gra wymyślona przez siebie rolę, a gdy przedstawienie dobiegnie końca, ona znajdzie się na straconej pozycji.

- Wracam do domu - oznajmiła. - Molly prosiła, żebym jej pomogła przy bukietach, poza tym muszę się przebrać i przygotować do tej uroczystości.

W ciągu następnej godziny zjeżdżali się goście, a wśród nich pastor, który miał udzielić ślubu.

Caitlin miała na sobie piękną suknię z białego jedwabiu, a James idealnie skrojony garnitur. Gdy składali przysięgę małżeńską, Amber poczuła, że cieszy się ich szczęściem.

Wcześniej bała się, że ślub Jamesa wywoła w niej uczucie pustki lub zagubienia, ale przyjęła to bardzo spokojnie. Jej myśli uparcie wyrwały się ku zupełnie innemu mężczyźnie, ciemnowłosemu i niebieskookiemu. Być może działo się tak, ponieważ mężczyzna ten siedział tuż obok, tak że przez cały czas czuła na sobie jego ukradkowe spojrzenia.

Po ceremonii ślubnej zasiedli do stołów, by wygłosić tradycyjne toasty. Niedługo potem na specjalnym podwyższeniu zjawili się muzykanci, którzy zainicjowali melodyjne hawajskie pieśni.

Amber dołączyła do grupy kobiet, które zaśmiewając się, uczyły się tradycyjnego tańca *hula*. W pewnej chwili Molly wpięła jej we włosy wianek z kwiatów i zarzuciła na szyję *lei*.

- Tańcz. Poruszaj płynnym ruchem ramionami i biodrami... w rytm kołysanych bryzą palm... - Molly poprawiła jej zwiewną spódnicę. - Legenda głosi, że po raz pierwszy *hula* zatańczyła Hi'iaka, hawajska bogini wzgórz, gór i jaskiń. Miała za zadanie przyprowadzić do swojej siostry młodzieńca o imieniu Lohi'au, którego ta pokochała, ujrzawszy go we śnie, ale oczywiście nie obeszło się bez komplikacji i Pele, ta siostra, zrobiła straszną awanturę. Pele była boginią wulkanów, duchem płynącej lawy. Tańcem *hula* Hi'iaka usiłowała udobruchać rozgniewaną Pele... Jak widzisz, *hula* to nie tylko taniec. *Hula* opowiada pewną historię, a ty, tańcząc, bierzesz w niej udział.

Do tańczących dołączyło kilku mężczyzn, więc Amber nie mogła narzekać na brak partnerów. Potem na kilka godzin zaanektował ją Ethan. Nie liczyła czasu, kołysząc się zmysłowo w jego objęciach do rytmu egzotycznych melodii, upajając się ciepłem jego ciała i pieszczotą jego dłoni.

Marzyło się jej, by ta bliskość była faktem, a nie grą, bo odkryła, że w jego obecności jest gotowa stawić czoło całemu światu. Nie było takiej siły, która by mogła zburzyć spokój, jaki ją ogarniał w jego ramionach.

Te upojne chwile dobiegły końca, gdy młoda para zaczęła się szykować do wyjazdu.

Może dobrze się stało, bo z każdą godziną spędzoną z Ethanem czuła, jak wciągają potężny wir uczucia, którego nie potrafiła nazwać. Jak można czuć coś takiego do mężczyzny, który stale jej dokucza i od samego początku deklaruje brak zaufania?

James i Caitlin odjechali w połowie wieczoru. Wsiedli do weselnej limuzyny, która miała ich zawieźć do hotelu, skąd następnego dnia mieli się udać w dalszą podróż.

Stojąc ramię w ramię z Martynem, Amber machała im na pożegnanie, życząc im długich lat w szczęściu i sypiąc na limuzynę płatki kwiatów.

Gdy samochód zniknął im z oczu, Martyn zwrócił się do zebranych:

- *Mahalo nui loa na ho'olaule'a me la kaua*

- powiedział. - Dziękuję, że spędziliście z nami te chwile. Moja córka rozpoczyna nowe życie u boku męża. Jestem przekonany, że wszyscy życzymy im długich lat w szczęściu i dobrobycie. Zostańcie z nami i bawcie się dobrze. Tańce i muzyka nie skończą się przed świtem. - Przeszedł z podjazdu na ścieżkę.

- Jak się czujesz? - zapytała go Amber. - Chyba jesteś bardzo szczęśliwy. To dla ciebie wielki dzień.

Przytaknął.



- Tak, wyjątkowy, ale już jestem zmęczony. Nie zostanę do końca. Jestem bezgranicznie szczęśliwy, że dożyłem tego dnia. Czuję, że Caitlin dokonała słusznego wyboru. - Omiótł ją pełnym zatroskania spojrzeniem. - A ty? Spisujesz się dzielnie... Może nareszcie zrozumiałaś, że zasługujesz na innego mężczyznę. Taki niespokojny duch jak ty długo by z Jamesem nie wytrzymał.

- Chyba masz rację. - Odprowadzała go do domu.

- Mówię, co myślę i nie jestem wystarczająco cierpliwa, żeby rozważać różne za i przeciw, gdy widzę, że coś trzeba zrobić.

- Ethan działa podobnie. - Martyn się uśmiechnął. - Ale ostatnio zauważyłem, że stał się bardzo tajemniczy. Wczoraj podczas lunchu udawał, że coś was łączy, ale podejrzewam, że zrobił to z myślą o Caitlin. Jego intencje były szlachetne, jestem pewny. I odniosły pożądany skutek. Wydaje mi się, że Caitlin i James wyglądali na uspokojonych.

- Ty wszystko widzisz... - Uśmiechnęła się. Powinna była wiedzieć, że jego nie można oszukać.

- Nie przeczę. Znam Ethana na wylot, a i ciebie zdążyłem przejrzeć. Nie oceniaj go zbyt surowo. Coś mi mówi, że ty i on jesteście bardziej do siebie podobni, niż ci się wydaje. Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym mógł zobaczyć was razem.

Ze zdumienia szeroko otworzyła oczy.

- Bawisz się w swatkę? - Tego się po nim nie spodziewała, ale w jego głowie działo się zdecydowanie więcej, niż to pokazywał.

- Nigdy w życiu - zastrzegł się, ale w jego oczach zamigotały wesołe iskierki. - Strata mojego czasu, prawda? Ethan robi tylko to, co sam zechce,

ale ty potrafiłabyś stawić mu czoło. Caitlin... Caitlin jest jak jej matka: delikatna, uległa, miłująca pokój. Mam wrażenie, że dobrali się z Jamesem jak w korcu maku.

Weszli do jego pokoju.

- Przynieść ci coś ciepłego do picia, żebyś szybko zasnął?

Pokręcił głową.

- Nie będę miał najmniejszych problemów z zaśnięciem. Nawet z tym gwarem za oknem. - Przysiadł na fotelu przy łóżku. - Jak przyjdzie czas, Ethan wszystkim się zajmie. Wie, co robić, i zawsze robi to dobrze. Bez najmniejszych obaw zostawiam wszystko w jego rękach: plantację, dom... On wie, co trzeba zrobić.

Spojrzała na niego zaniepokojona. Wyraźnie rwał mu się wątek. Być może był bardziej zmęczony, niż sądził.

- Poproszę Bena, żeby ci pomógł - rzekła półgłosem. - Mogę coś jeszcze dla ciebie zrobić?

- Nie, kochana, nie. Mam wszystko, czego mi trzeba. Miałem piękne życie.

Odczekała chwilę, a on zapadł w drzemkę, więc zmierzyła mu puls, by się upewnić, że nie dzieje się nic złego, po czym pospieszyła na dół i poprosiła Bena, by pomógł starszemu panu przygotować się do spania.

- Coś cię dręczy. - Ethan natknął się na nią, gdy wychodziła z kuchni. - Stryj w porządku?

Pokiwała głową.

- Chyba tak, ale nie jestem pewna. Jest jakiś dziwny, no ale ma za sobą niezmiernie męczący i zarazem wzruszający dzień. Myślę, że po prostu jest bardzo zmęczony.

- Niedługo do niego zajrzę - obiecał. - A ty zostaniesz przez resztę wieczoru?

- Tak - odparła. - Chcę mieć pewność, że Mar-tynowi nic nie zagraża.

- Moglibyśmy bawić się razem. Co byś powiedziała na kilka tańców w blasku księżycy? Nie skorzystać z takiej okazji to grzech.

- Owszem, przyznaję... Ale już nie musisz niczego udawać, bo Caitlin i James są daleko, a stryj poszedł spać. Zrelaksuj się i bądź sobą.

- Niczego nie udawałem - zniżył głos. - Nie wierzysz? - Omiótł ją spojrzeniem. - Nie w głowie mi żarty. Teraz ani wcześniej.

Szeroko otworzyła oczy.

- Wcześniej?

- Jak wiem, czego chcę, to nic mnie nie powstrzyma... Amber, pożądam cię od samego początku.

Zrobiło się jej gorąco, poczuła, że się czerwieni.

- Mówisz wyłącznie o fizycznym aspekcie, a ja uważam, że w tych sprawach chodzi o coś znacznie więcej.

Nie da się omamie jego gładkim słówkom. Igra z jej uczuciami, odkąd przyleciała na wyspę. Podejrzewała, że zadowoliliby się gorącym romansem, a gdy namiętność wygaśnie, sprawa sprowadziłaby się do „*adieu, zegnaj*”. A to, że pękłoby jej serce, nie miałoby dla niego żadnego znaczenia.

- Naprawdę? - zapytał lekko rozbawionym tonem. - Powiedziałbym, że za aspektem fizycznym sporo przemawia...

- Tak, podobnie jak godność... moja godność. Prychnął śmiechem, kiedy ruszyła na taras, ale zatrzymał ją, chwytając za rękę.

- Możesz przede mną uciekać, ale się nie ukryjesz - ostrzegł ją. - Z każdym twoim gestem krew we mnie wrze. Temperatura rośnie z minuty na minutę.

- Ethan, lepiej weź zimny prysznic. - Oswobodziła rękę. - To bardzo pomaga.

Wybiegła na dwór. Delikatne podmuchy wiatru chłodziły jej rozpalone czoło, ale mimo to cały czas czuła na sobie palące spojrzenie Ethana, mając w uszach jego tłumiony śmiech.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Dużo bym oddała, żeby się dowiedzieć, co pan Martyn kombinuje - mówiła Molly. - Wezwał do siebie prawników z miasta. Siedzą u niego w gabinecie już całą godzinę. - Postawiła na stole dzbanek z parującą kawą, cukiernicę i dzbanuszek ze śmietanką.

- Tak, trochę to dziwne - przyznał Ethan, nakładając sobie ryż z pojemnika na płycie grzejnej pod ścianą jadalni. - Do tej pory zawsze mnie o wszystkim informował, ale tym razem powiedział tylko, że ; to dotyczy plantacji.

- Na pewno ci o tym powie - rzuciła Amber, nabierając na talerz makaron z pomidorami i ziołami. Wybrała też lekkostrawną sałatkę.

Gdy zasiedli do stołu, Molly zniknęła w kuchni.

- Zdaję sobie sprawę, że gdyby coś mu się stało, chce zostawić wszystko uporządkowane - zauważył Ethan. - Wie wprawdzie, że zajmę się tym, choćby dlatego, że jestem właścicielem połowy plantacji, ale ; chce zadbać o interesy Caitlin. Otworzył jej fundusz ;i powierniczy, ale po tym, jak wyszła za mąż, Martyn chce zostawić wszystko zapięte na ostatni guzik.

- To chyba logiczne - zauważyła Amber. - Ale martwi mnie, że się tym zajmuje. Mimo że od kilku miesięcy choroba zmusza go do oszczędzania sił, zachował jasność umysłu. Teraz jednak sprawia wrażenie trochę wycofanego, zajętego własnymi myślami, wręcz znużonego. Już nie mogę zmienić mu leków. Muszę beczynnienie patrzeć, jak z dnia na dzień opada z sił.

- Nie miej do siebie pretensji. Zrobiłaś wszystko, co mogłaś, a nawet więcej. Nie sędzę, żeby przejmował się tym, co się z nim dzieje. Nawet wydaje mi się bardziej zadowolony niż dawniej.

- Może masz rację. - Westchnęła, nalewając im kawę. Przez chwilę w milczeniu delektowała się jej aromatem oraz wyjątkowym smakiem. - Na pewno jest szczęśliwy, że Caitlin wyszła za mąż. Widziałam, ile radości sprawiły mu zdjęcia, które przysłała z podróży poślubnej. I wiem, że bardzo mu się podobało, jak urządziła ich nowy dom. Jest blisko uniwersytetu, gdzie mają oboje pracować.

Ethan kiwał głową.

- Gdzieś w tym tygodniu wyprawiają parapetów-kę, tak? - zapytał.

- Jutro wieczorem. - Spojrzała na niego z politowaniem. - Chyba powinienś zatrudnić sekretarkę, żeby ci przypominała o takich rzeczach.

Roześmiał się.

- Po co mi sekretarka, jak mam ciebie oraz Molly? Wy stale mi o czymś przypominacie. A jak nie stawię się tam na czas, Caitlin zaraz złapie za komórkę, żeby się dowiedzieć, co się stało. - Zerknął na nią kątem oka. - Jestem otoczony kobietami, które uważają, że moja praca polega na dotrzymywaniu terminów spotkań.

- Ciesz się, że jesteś w centrum uwagi - odcięła się. - Z tego, co wiem od Martyna, nie możesz narzekać na brak damskiego towarzystwa. - Ściągnęła brwi. - Powiedział też, że jest to pewien problem, więc nie należy się dziwić, że na początku byłeś wobec mnie bardzo podejrzliwy. Dalej nie masz do mnie zaufania?

Ręka Ethana z widelcem znieruchomiała nad krewetką. Przez dłuższą chwilę przyglądał się Amber.

- Prawdę mówiąc, było w tym więcej zazdrości niż podejrzliwości. Chciałem mieć dla siebie to, co Martyn sobie upatrył. - Nie spuszczał z niej wzroku.

Wyprostowała się.

- To nie tak. - Zawahała się. - Martyn ma dobre serce, znalazł sposób, żeby mi pomóc. Kierowała nim życzliwość, nic poza tym.

Ethan wzruszył ramionami.

- Niezależnie od jego motywów od razu dostrzegłem w tobie te same zalety co on. Jesteś dobra, chętna do pomocy, piękna, stanowcza, a do tego jesteś świetnym lekarzem. Nie czekasz, co się stanie, ale zastanawiasz się, podejmujesz decyzję, co należy zrobić, i bierzesz się do roboty. - Uśmiechnął się.

- Jesteś bardzo do niego podobna.

- Może dlatego mnie polubił. - Zamyśliła się. - Ty też jesteś do niego podobny, ale sprawiasz wrażenie twardziela.

Położył dłoń na sercu, jakby go nagle zabolalo.

- Jestem zwykłym śmiertelnikiem. Jak mnie zranisz, popłynie krew.

- Wątpię. Nikogo byś tak blisko siebie nie dopuścił. Na twoim pancerzu nie ma ani zadrapania. Gdyby było inaczej, nie obroniłbyś się przed tyloma kobietami.

Zmrużył powieki.

- Być może nie spotkałem takiej, której bym chciał powierzyć klucz do swojego serca. Wierz mi, mnie też można zranić.

- Czyżby? - Zerknęła na niego kątem oka, zastanawiając się, jak by zareagowała, gdyby jakaś kobieta skrzywdziła mężczyznę, który z każdym dniem stawał się jej coraz bardziej bliski. - Spotkało cię coś takiego?

Myślał, obejmując oburącz filiżankę z kawą.

- Straciłem rodzinę - odezwał się po chwili. - Najpierw matkę, którą bardzo kochałem, a potem Grace, która traktowała mnie jak własnego syna i nauczyła znowu się uśmiechać. - Westchnął ciężko. - Oddałem serce dwóm wspaniałym kobietom, ale los mi je odebrał. Przysiągłem sobie wtedy, że będę bardzo ostrożny, nim się zaangażuję.

- Trudno mi sobie wyobrazić taką tragedię, tym bardziej że nadal mam oboje rodziców. - Zapatrzyła się w lustro kawy w filiżance. - Martyn razem z tobą cierpiał z powodu śmierci Grace. Domyślam się, że jego rodzice żyli długo w dobrym zdrowiu. - Rzuciła mu pytające spojrzenie, a on lekko przytaknął.

- Tak, chociaż się rozwiedli, gdy miał kilkanaście lat, a matka ponownie wyszła za mąż, więc powiedziałbym, że też miał niełatwe życie.

- Kto by się spodziewał, patrząc na to, co osiągnął. Plantację założył jego dziadek, więc jak to się stało, że jesteś właścicielem jej połowy?

Odstawił filiżankę.

- Część odziedziczyłem po rodzicach, bo mój ojciec prowadził ją wraz z Martynem, a część wykupiłem. Przez lata dużo się nauczyłem o upra-



wach, poza tym nikt nie wątpił, że będę kontynuował tradycję rodzinną. Ale ja chciałem zostać lekarzem. Po tym, co spotkało moją mamę oraz Grace, chciałem móc pomagać ludziom. Chciałem mieć poczucie, że mogę coś zrobić, żeby poprawić im życie.

Odłożyła widelec, żeby nakryć dłonią jego rękę.

- Robisz to każdego dnia - szepnęła. - Widziałam, jak zajmowałeś się najtrudniejszymi przypadkami. I robisz to wyjątkowo sprawnie.

Pokiwał smętnie głową.

- Ale nie tak sprawnie, żeby pomóc stryjowi. Nie wynalazłem cudownego leku, który przywróciłby mu zdrowie.

Oboje zdawali sobie sprawę, że to nie jest możliwe, więc przez kilka kolejnych minut rozmawiali na inne tematy. Kończyli deser, gdy Martyn wyszedł z gabinetu, by odprowadzić do drzwi prawników. Wrócił do jadalni z miną kota, który wypił całą śmietankę.

- No, wszystko dopięte na ostatni guzik. - Zatarł rękę.

- Co takiego? - Ethan wbił widelczyk w biszkopt z bananami, po czym podniósł wzrok na stryja.

- Och, musiałem zrobić porządki. Trzeba było wprowadzić drobne zmiany do funduszu Caitlin i podpisać dwa dokumenty, żeby powiększyć plantację. Uznałem za przydatne powiększyć areał uprawy kawowca i od jakiegoś już czasu miałem na oku ten kawałek ziemi. Teraz wszystko jest załatwione, co bardzo mnie cieszy. - Popatrzył na nich, po czym przeniósł wzrok na blat, na którym parowały smakowicie różne potrawy. - Zostawiliście coś dla mnie? Na przykład choćby kawałek kurczaka? A na deser życzyłbym sobie ciasta.

Spojrzał wymownie na Ethana, który zgarniał okruszki ze swojego talerzyka.

Ethan spuścił wzrok.

- Ciasto? Hm, trudna sprawa... Przecież wiesz, że za nim przepadam. I czasami nie potrafię się oprzeć...

Martyn podszedł do stołu, żeby zajrzeć pod ceramiczny klosz na paterze do ciast.

- Ha! - Spojrzał na Ethana spode łba, po czym się rozpromienił. — Twoje szczęście, że zostały jeszcze dwa kawałki.

Amber z ulgą przysłuchiwała się tej potyczce słownej. Odniosła wrażenie, że Martyn wraca do formy, a Ethan jest u jej szczytu. Może, jeśli będzie cierpliwa, w końcu otworzy przed nią serce.

Następnego dnia pojechali we troje do Caitlin. Martyn był we wspaniałym nastroju, uradowany, że może porozmawiać z członkami rodziny i znajomymi, których zaprosiła jego córka. Dalsi krewni, ciotki, kuzynowie wszyscy cieszyli się z tego spotkania.

Amber nie spuszczała z niego oka, bacząc, by nie przesadził, ale on nadspodziewanie nieźle się trzymał. Ilekroć spojrzała w jego stronę, śmiał się z jakichś żartów gości lub podziwiał ogród, które Caitlin już zaczęła zakładać.

- Chyba Martyn całkiem dobrze się czuje - zagadnął ją Ethan, wręczając jej szklanekę z ponczem rumowym.

- Tak. Serce mi rośnie, jak widzę go takiego zadowolonego. - Powoli sączyła poncz. Gdy jakiś czas później odstawiła szklanę, Ethan ujął ją pod ramię.

- Zapraszam cię na przechadzkę w gaju palmowym - szepnął jej do ucha. - Ben i Molly obiecali mieć na niego baczenie.

Poprowadził ją do podnóża porośniętego trawą wzniesienia. Rosły tam gęste paprocie, a pióropusze smukłych majestatycznych palm kołysały się na tle ciemniejszego nieba. Jak zwykle o zmierzchu powietrze było przesycone zapachem egzotycznych kwiatów. Gdzieś w oddali pokrzykiwał gekon. Dokoła panowała idealna cisza.

- Na pewno dziwnie się czujesz - odezwał się nagle Ethan - poznając moją rodzinę, kiedy twoja jest tak daleko. Jakiś czas temu mówiłaś, że trudno ci się przyzwyczać, że twoi bliscy są na innym kontynencie.

Przytaknęła.

- Wydawało mi się, że tego nie zauważę, ale pierwszy raz jestem od nich tak daleko. Jasne, rozmawiam z nimi przez telefon i widzę ich w komputerze, ale to nie to samo. Podejrzewam, że się kłócą, ale nie potrafię dociec, dlaczego. Wyczuwam między nimi jakieś napięcie. Wiem, że ojciec jest zapracowany, a mama jeszcze nie oswoiła się z moim wyjazdem. Normalnie trudno wyprowadzić ją z równowagi, ale jest wyraźnie niezadowolona.

- Jak myślisz, odwiedzą cię na Hawajach?

- Mam nadzieję. - Oparła się o pień palmy. - Napomknęli, że może za dwa miesiące. Nie mam wątpliwości, że im się tutaj bardzo spodoba.

- Widzę, że ulegasz romantycznej atmosferze tej wyspy. Nikt się jej nie oprze. I po jakimś czasie nikt nie chce jej opuszczać.

Stanął przed nią, opierając dłoń na pniu ponad jej głową, po czym delikatnie ją pocałował.

- Nie przeczuwałem, że tak się stanie - powiedział, zniższy głos. - Że zrobisz na mnie tak ogromne wrażenie. Zaskoczyłaś mnie i już nie mogę przestać myśleć o tobie. - Uśmiechnął się. - Zwłaszcza w nocy.

Znowu ją pocałował. Jednak tym razem zareagował cały jej układ nerwowy, rozpalając jej krew w żyłach. Gdy Ethan powiódł palcem po jej szyi i dalej, poczuła, że kolana się pod nią uginają. Nie odrywając od niej warg, przywarł do niej całym ciałem, a ona zapragnęła, by ten pocałunek nigdy się nie skończył.

Splotła mu dłonie na karku, delektując się jego ciepłem i słodyczą warg. Obsypywał pocałunkami jej szyję, dekollet, piersi...

Do porządku przywołała ich brutalna rzeczywistość. Od strony domu dobiegły podniesione głosy. Czar prysł. Goście wychodzili na taras w ogrodzie. Amber wyprostowała się, po czym spojrzała w stronę domu.

- Goście się żegnają - zauważył Ethan. - Wracajmy po stryja. Musimy też odszukać Molly i Bena.

Przytaknęła. Cudowna chwila skończyła się równie nieoczekiwanie, jak zaczęła, a ją ogarnęło dojmujące uczucie straty. Kocha Ethana. To odkrycie sprawiło, że zadrzała. W jej życiu zaszła nieodwracalna zmiana. Kocha tego człowieka tak jak nikogo innego, nigdy wcześniej. To wszechogarniające uczucie nie zgaśnie w niej do końca życia.

Nękało ją jednak przeświadczenie, że byłoby lepiej, gdyby los oszczędził jej tego olśnienia. Bo Ethan najmniejszym gestem nie okazał, że ją kocha. Pożąda jej, owszem, ale to nie to samo co miłość.

Wrócili do Caitlin i wkrótce pożegnali się z nowożeńcami.

- Było bardzo miło. - Martyn zwrócił się do córki i jej męża. - Dobrze, że się tu zainstalowaliście. Serce mi mówi, że będziecie bardzo szczęśliwi.

Gdy wrócili do siebie, Amber skorzystała z okazji, że panowie wdali się w rozmowę, i wkrótce się z nimi pożegnała.

- Bardzo udany wieczór - stwierdziła - ale muszę wstać wcześnie rano. Do jutra.

Przez kilka kolejnych dni starała się koncentrować na pracy. W tym miesiącu miała dyżury tylko na oddziale ratunkowym, bo do nagłych wypadków wyjeżdżał inny lekarz. Ethan spędzał czas w swoim poprzednim szpitalu, gdzie poproszono go o pomoc przy planowaniu zintegrowanej sieci służb ratunkowych w całym regionie. Oznaczało to, że widywali się rzadko. Ethan codziennie zaglądał do Martyna, ale pracował do późnego wieczora i jak zawsze często wyjeżdżał ze szpitala.

- Pan Martyn wyznaczył kilka dodatkowych osób do zarządzania plantacją - poinformowała ją pewnego dnia Molly. - Myślę, że nie chciał zbyt obciążać pana Ethana.

- Ethanowi to odpowiada?

- Co ma mi odpowiadać? - Ethan wszedł do jadalni i ruszył prosto ku jeszcze gorącym croissantom. Z miseczką konfitury z moreli usiadł przy stole. Otarł z brody okruszki croissanta.

Amber nie mogła oderwać od niego wzroku. Co ją tak w nim fascynuje? Jak tylko się pojawi, ona nie może skupić uwagi na niczym innym.

- Nie przeszkadza ci, że ktoś inny przejął twoje obowiązki na plantacji?

- Nie mam nic przeciwko temu. - Nalewał sobie kawę, po czym gestem zapytał, czy i ona życzy sobie kawy. Podsunęła filiżankę. - Sam poprosiłem go o te zmiany i zasugerowałem, kogo ma przesunąć na te stanowiska.

- Czy to znaczy, że wracasz do poprzedniego szpitala? - Dokończyła omlet, złożyła sztućce, po czym sięgnęła po kawę.

- Opracowujemy zintegrowany system, który ma usprawnić funkcjonowanie służb ratunkowych. Prawdopodobnie będę w obu szpitalach, co może okazać się całkiem interesujące. - Rozejrzał się. - Gdzie Martyn? Spóźni się? O tej porze zazwyczaj już siedział z nami.

- Zajrzałam do niego, ale powiedział, że jest zmęczony i że poleży trochę dłużej - powiedziała Molly. - Zaniosę mu śniadanie. - Wskazała na pełną tacę. - Pójdę teraz do niego i się dowiem, czy już odpoczął.

Gdy Molly wyszła z jadalni, Amber popatrzyła na Ethana. Skończył trzeciego croissanta i właśnie zabierał się do jajecznicy z szynką.

- O co chodzi? Coś źle zrobiłem?

- Broń Boże. Gdzie ci się to wszystko odkłada?

- Ethan nie miał ani grama tłuszczu. Był szczupły, doskonale umięśniony, więc należało domniemywać, że utrzymuje kondycję, będąc stale w ruchu, że rozpiera go energia.

- Hm... - Omiótł wzrokiem jej włosy, obnażone ramiona, jej kragłości. - Moim zdaniem, niczego ci nie brakuje. Nie musisz się odchudzać. Chodząca kwintesencja kobiecości.

Zaczerwieniła się. Zauważył, że mu się przyglądała, i odplącił się pięknym za nadobne. Naprawdę mu się podoba? Zrobiło jej się ciepło koło serca.

W tej samej chwili wróciła Molly.

- Panie Ethanie... - Zawahała się.

- Słucham, Molly? - Spoglądał na nią, a ona bezradnie stała w drzwiach.

Było oczywiste, że jest przestraszona, więc oboje wstali od stołu.

- Molly, co się stało? - Ethan objął gospozię gestem pełnym zatroskania.

- Pan Martyn... Niech pan do niego idzie. Przytaknął, po czym spojrział na Amber, dając jej do zrozumienia, że ma zaopiekować się Molly. Szybkim krokiem udał się na piętro.

- Molly, usiądź. - Amber podsunęła jej krzesło.

- Wiesz, co się stało Martynowi? Ma trudności z oddychaniem?

Molly pokręciła głową.

- Ja myślę, że on nie oddycha. Myślę, że umarł... odszedł... Leży tak spokojnie, że myślałam, że śpi, ale jak się odezwałam, to się nie obudził... I

wtedy zrozumiałam, że nie żyje. - Molly sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. - Taki kochany człowiek...

Amber była wstrząśnięta. Starła się pocieszać gospozię, ale cały czas czuła, że powinna pójść do Martyna. Tam jednak był już Ethan, a jeśli Molly się nie myli, to Ethan zapewne zechce przez jakiś czas pozostać sam na sam ze stryjem. Gdyby potrzebował pomocy, na pewno by ją zawołał.

Czekała w nadziei, że usłyszy jego głos, bo wtedy mogłaby pójść do nich. To by oznaczało, że można jeszcze coś zrobić. Jednak Ethan jej nie wołał, więc siedziała z Molly, aż pojawił się Ben, by zapytać, dlaczego Martyn nie przyszedł ustalić z nim planu robót przewidzianych na ten dzień.

- Ben, zostaniesz z Molly? Muszę sprawdzić, co dzieje się z Ethanem.

Ben pokiwał głową i usiadł przy żonie, a Amber ruszyła na górę.

Delikatnie zapukała do drzwi sypialni Martyna.

- Ethan, jesteś tam? Czy mogę coś zrobić? Długo nie odpowiadał, ale w końcu usłyszała, że podchodzi do drzwi.

- Nikt już nic nie może zrobić - powiedział. - Za późno. To koniec.

Z progu popatrzyła na łóżko Martyna. Tak jak mówiła Molly, leżał, jakby spał, a na jego wargach malował się delikatny uśmiech.

- Ethan, tak mi przykro. - Łzy płynęły jej po policzkach, ale się ich nie wstydziła. Martyn obdarzył ją swoją dobrocią, ją i wszystkich dokoła, więc oplakiwanie go było na miejscu.



Przez następną godzinę lub dwie Ethan milczał. Podejrzewała, że podobnie jak ona jest w szoku. W kolejnych dniach pomagała rodzinie wszystko zorganizować, a w dniu pogrzebu na miejscowym cmentarzu stała u bolcu Molly i Bena nad grobem rodzinnym, w którym pochowano Martyna.

Brała udział w przygotowaniu poczęstunku dla żałobników. Potem zdumiała ją liczba ludzi, którzy przyszli pożegnać Martyna.

- Wszyscy bardzo go szanowaliśmy - powiedział zarządca plantacji. - Pan Martyn na zawsze zostanie w naszej pamięci. Każdy, kto miał zaszczyt go poznać, będzie mówił o nim wyłącznie w superlatywach.

Ethan podziękował zebranych.

- Caitlin i ja jesteśmy wzruszeni waszą życzliwością i współczuciem. Pożegnaliśmy dzisiaj wielkiego człowieka, człowieka, który zrobił bardzo dużo, żeby dać pracę mieszkańcom tej wyspy, a którego działalność wykraczała daleko poza jej granice. Wiem, że chciałby wam podziękować za to, jak pomagaliście mu przez te wszystkie lata. Wiem też, jak wysoko cenił wasz wkład w podtrzymywanie ustalonych przez niego standardów.

Amber miała wrażenie, że porusza się jak we śnie. Rozmawiała z gośćmi zebranymi na tarasie, pocieszała Caitlin, ale przez cały czas marzyła o tym, by znaleźć się w ramionach Ethana.

Ale on zamknął się w swoim bólu. Trudno mu było z kimkolwiek nawiązać kontakt, więc zrozumiała, że może tylko mu pokazać, że jest blisko, w każdej chwili, na wypadek gdyby jej potrzebował.

Minęło kilka dni. Amber wróciła do pracy, usilnie starając się zaakceptować fakt braku Martyna. Obiecał jej, że będzie mogła mieszkać w jego domku tak długo, jak będzie go potrzebowała. Z drugiej strony Ethan ocze-

kiwał, że jak dawniej będą się spotykali w domu Martyna. Nie wiedziała, jak długo to potrwa, bo po śmierci starszego pana jej pozycja wydała się jej niepewna.

- Po południu przyjedzie nasz prawnik - poinformował ją Ethan, gdy któregoś poranka szykowała się do pracy. - Prosił, żebyśmy wszyscy byli obecni, kiedy będzie odczytywał treść testamentu. Zważywszy na skomplikowany charakter naszej działalności, może to potrwać ze dwie godziny, więc Molly przygotuje kawę i kanapki. Sądzę, że wygodnie się pomieścimy w sali recepcyjnej.

- Dobrze, dziękuję, że mnie o tym zawiadamiasz. Nie będę wam przeszkadzać. Mam mnóstwo zaległości do nadrobienia w swoim domku.

- Nie. Zrobisz to kiedy indziej - powiedział. -Prawnik mówił, że jesteś wymieniona w testamencie, więc musisz się stawić.

- Nie ma powodu, dla którego Martyn miałby mi coś zapisywać - broniła się, nie kryjąc zdziwienia. - To niemożliwe. Wspominał coś o zmianach w testamencie?

- Nie, nic o tym nie mówił. Ale jakiś czas temu wezwał swoich prawników i nie chciał powiedzieć, dlaczego. Pamiętasz? - Szacował ją wzrokiem. -Czułem, że od jakiegoś czasu coś dziwnego się z nim dzieje. Po pierwsze, zaprosił cię na Hawaje... być może z pobudek altruistycznych, ale od samego początku czułem, że kryje się za tym coś innego.

Odetchnęła głęboko. Nie miała pojęcia, co chodziło Martynowi po głowie, ale czuła, że Ethan w dalszym ciągu ma wątpliwości co do motywów stryja.

Mogła mieć jedynie nadzieję, że wraz z odczytaniem ostatniej woli zmarłego sprawa się wyjaśni, i Ethan raz na zawsze przestanie mieć do niej zastrzeżenia.

TLR

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Przechodzimy teraz do głównych zapisów. -Notariusz zwrócił się do zebranych w sali.

Mówił już od godziny, głównie o ustaleniach związanych z nieprzerwanym funkcjonowaniem plantacji, różnych aktywach zagranicznych, darowiznach oraz zapisach na rzecz dalszych krewnych zmarłego.

Molly i Ben otrzymali sporą sumę oraz na własność jeden z bungalowów. O Amber na razie nie było mowy, więc zaczęła podejrzewać, że Ethan pomylił się, zapraszając ją na to spotkanie.

Może po prostu chciał, by go wspierała w tych bolesnych chwilach. Wysłuchiwanie woli Martyna w tej formie było bardzo przykre, bo miało się wrażenie, że on nadal do nich przemawia, dając im do zrozumienia, jak za życia wysoko ich cenił.

Ethan dowiedział się, że przypadła mu w udziale duża część firmy, spory majątek oraz dom, w którym w tej chwili się znajdowali. Dysponując sześćdziesięcioma pięcioma procentami udziałów, stał się głównym udziałowcem.

Ta informacja ją zdumiała. Dlaczego Martyn zapisał swój dom Ethano-  
wi? Chyba powinna dostać go Caitlin? Może z powodu ziemi, na której stoi... Może należał mu się jako członkowi rodziny Brookesów oraz współwłaścicielowi plantacji...

Caitlin otrzymała w spadku siedemnaście i pół procent udziału w firmie oraz istotny kapitał, ponadto otwarcie jej funduszu powierniczego tak, by co rok otrzymywała sumę wystarczającą na pokrycie kosztów utrzymania, a do tego kilka nieruchomości.

- Ostatnią ale niemniej ważną osobą, na rzecz której pan Martyn Wyndham Brookes dokonał zapisu, jest doktor Shaw. Pani Shaw - zwrócił się do niej notariusz - otrzymała pani pozostałe siedemnaście i pół procent udziałów oraz bungalow, w którym aktualnie pani mieszka. Jest też dla pani pewna kwota pieniędzy.

Zakręciło się jej w głowie, nawet nie bardzo rozumiała słowa notariusza. Usłyszawszy, jaka kwota wchodzi w grę, poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Bała się, że zemdleje. Odetchnęła głęboko. Notariusz musiał się pomylić! To komuś innemu, nie jej, przypada ta fortuna.

Caitlin była wyraźnie wstrząśnięta, podobnie Ethan. Zacisnął wargi, jakby nie mógł tego pojąć.

Notariusz mówił dalej:

- Mam tu list dla doktor Shaw. Pan Wyndham Brookes zasugerował, że lepiej będzie, jak przeczyta go pani na osobności.

- To jakaś pomyłka - wyjąkała. - Dlaczego Martyn miałby mnie uwzględniać w swoim testamencie? Może zrobiono błąd w pisowni nazwiska?

Mężczyzna pokręcił głową.

- Pomyłka nie wchodzi w grę. Myślę, że wszystko się wyjaśni, jak przeczyta pani ten list. - Przeniósł wzrok na Caitlin i Ethana. - Państwo też

otrzymają listy. Pan Wyndham Brookes uważał, że powinni państwo poznać przesłanki takiego podziału spadku.

Drżąc na całym ciele, Amber odebrała kopertę. Spotkanie dobiegło końca, więc obecni zaczęli wstawać z miejsc, by pokrzepić się kawą i kanapkami.

- Jeśli będzie miała pani jakieś pytania, proszę się ze mną skontaktować. - Notariusz podał jej wizytówkę. - Pod tym numerem jestem w godzinach pracy, ale jest tu też numer mojej komórki, gdyby miała pani jakieś problemy w innym czasie.

- Dziękuję.

Wstała i wyprostowała się. Jej wzrok padł na Caitlin, która sprawiała wrażenie zdeprymowanej, więc poczuła, że musi do niej podejść i ją zapewnić, że nie znała intencji Martyna.

- Caitlin, to dla mnie szok. Nie wiedziałam, co on robi. Nie potrafię tego wytłumaczyć.

- Nie mam zastrzeżeń do jego testamentu - odparła Caitlin - ale jak sama mówisz, to nas zaskoczyło.

Amber zwróciła się do Ethana.

- Myślę, że powinniście przeczytać ten list razem ze mną. Nie mam nic do ukrycia. Nie mam pojęcia, co tam jest napisane.

Ethan pokręcił głową.

- Martyn uważał, że powinnaś przeczytać go na osobności, więc tak zrób, a potem możemy porozmawiać. - Spojrzał na Caitlin. - Jak się czujesz? Wiem, jak ci ciężko.

Caitlin uśmiechnęła się blado.

- Chyba pójde się przejść z Jamesem. Wszędzie czuję obecność taty i nie mogę uwierzyć, że on nie wróci.

Ethan odprowadził ją wzrokiem do drzwi.

- Muszę porozmawiać z resztą rodziny - rzekł do Amber. - Proponuję, żebyśmy się spotkali mniej więcej za godzinę i wtedy pogadamy. Odpowiada ci? Przytaknęła.

- Pójde teraz do domu. Mnie ta atmosfera też przytłacza.

Idąc ścieżką, nie mogła się nadziwić, że Martyn zapisał jej w spadku bungalow. O co mu chodziło?

Usiadła na kanapie w salonie i spojrzała na kopertę. Czy ten list daje jej odpowiedź na wszystkie pytania? Dlaczego Martyn zrobił na jej rzecz taki zapis?

Rozerwała kopertę.

„Kochana Amber!

Zapewne jesteś w tej chwili bardzo zdziwiona i zastanawiasz się, skąd ten spadek.

Postaram się to wyjaśnić. By poznać prawdę, cofnę się w czasie do lat, kiedy mieszkałem w Londynie, a nasze biura znajdowały się na granicy dzisiejszej dzielnicy Docklands. Któregoś razu skontaktowaliśmy się z agencją reklamową, która przysłała do nas twoją matkę. Jej zadaniem było przygotowanie pewnej prezentacji. Twoja matka była oszałamiająco piękna, a ja zakochałem się w niej na zabój. Niedługo potem musiałem wracać na Hawaje, żeby przejąć zarządzanie plantacją. Chciałem, żeby ze mną pojechała, ale ona nie była gotowa.

Nasze drogi się rozeszły. Tęskniłem za nią, przez jakiś czas do niej pisałem, ale dzieląca nas odległość okazała się barierą nie do przebycia i tak nasza korespondencja się urwała.

Nie miałem z nią kontaktu do dnia, kiedy kilka miesięcy temu poznałem ciebie. Byłem bardzo ciekaw, co się z nią działo przez te lata. Z perspektywy czasu cieszę się, że niedługo po moim wyjeździe na Hawaje wyszła za mąż. Mam nadzieję, że jej związek jest udany i jestem pewny, że jest dumna z takiej pięknej, inteligentnej i dobrej córki.

Sądzę, że będzie najlepiej, jeśli resztę wyjaśnień usłyszysz od niej. Przyjmij ten spadek i ciesz się nim. Jestem bezgranicznie szczęśliwy, że cię spotkałem oraz że miałem okazję lepiej cię poznać.

Jeśli kiedykolwiek w przyszłości będziesz potrzebowała pomocy, zwróć się do Ethana. On był dla mnie jak rodzony syn, więc wiem, że w razie potrzeby możesz na niego liczyć.

Życzę ci szczęścia, Martyn"



Przeczytała list kilka razy. Martyn powiedział aż tyle i tylko tyle. Dlaczego resztę ma jej dopowiedzieć matka? Czego jeszcze może się dowiedzieć?

Niesamowite, myślała, chodząc po pokoju, że matka i Martyn zakochali się w sobie. Niewykluczone, że matka kochała go mniej niż on ją, a może nie wyobrażała sobie życia w obcym kraju, daleko od domu.

Gdy otworzyła drzwi Ethanowi, zauważyła, że jest zmieszany.

- Zapraszam do salonu - powiedziała. - Otworzyłam drzwi na taras, żeby wpuścić trochę morskiego powietrza. Pod wieczór, kiedy zachodzi słońce, widok jest niesamowity. Lubię patrzeć na wodę.

Omiótł ją spojrzeniem.

- Powiesz mi, co napisał stryj? Jasne, nie musisz, jak nie chcesz.

- Nie wyjaśnił w twoim liście? Ethan pokręcił głową.

- Napisał tylko, że mamy cię traktować jak członka rodziny. Caitlin przykazał traktować cię jak siostrę, a mnie dał wskazówki na przyszłość.

- Jakie?

- Proponuję, żebyśmy najpierw się dowiedzieli, o co tu chodzi, zanim zajmemy się moją przyszłością. Powiesz mi, co napisał, czy to tajemnica?

- To nie jest tajemnica... ale dla mnie to jest niezrozumiałe. - Podała mu list.

Czytał uważnie, a po chwili ze ściągniętymi brwiami bacznie się jej przyjrzał.

- Martyn napisał, że jesteś bardzo podobna do swojej matki.

- To prawda. Pewnie mu ją przypominałam. Ale dlaczego tyłu spraw każe się nam domyślać? Dlaczego chce, żebym porozmawiała z matką?

- Nie wiesz? Westchnęła.

- Chyba wiem... ale odpowiedź burzy cały mój świat, i trudno mi uwierzyć, że taka jest prawda. Dlaczego nie napisał wszystkiego?

- To bardzo podobne do mojego stryja. Nie chciał, żeby ktokolwiek poczuł się urażony, więc pozostawił to osobie, która najwięcej ryzykuje, ujawniając prawdę. W ten sposób tylko ona decyduje, czego inni się dowiedzą.

- Myślisz, że jestem jego córką? - Zacisnęła wargi. - W jakim położeniu stawia to mojego ojca, człowieka, którego nazywam ojcem? On chyba o tym nie wie, bo przecież coś by powiedział... - Łzy piekły ją pod powiekami. - Co ja mam robić? Czy to prawda?

- Jest tylko jeden sposób, żeby się dowiedzieć. - Podał jej telefon. - Porozmawiaj z matką.

Patrzyła tępo na telefon. Wszystko, w co wierzyła, stanęło na głowie. W ciągu kilku godzin jej świat, ten, który znała do tej pory, się zmienił. Jeśli matka potwierdzi to, co Martyn sugerował, będzie to znaczyło, że naprawdę jest jego córką. Oraz to, że Caitlin jest jej przyrodnią siostrą, a Ethan? Ethan jest jej kuzynem?

Zrobiło się jej słabo.

- Nie, nie mogę. - Oddała mu telefon. - Nie chcę wiedzieć. To mnie przerasta. Żyłam w miarę spokojnie, a teraz wszystko wywróciło się do

góry nogami. Nie wiem, kim jestem. - Przeszła przez pokój. - Poza tym w Anglii jest teraz za wcześnie, żeby zrywać ludzi z łóżka.

- Wydaje mi się, że to pora śniadania. - Z powrotem wcisnęła jej telefon do ręki. - Sama mówiłaś, że ojciec rano wychodzi do przychodni, więc mama jest teraz sama w domu. To chyba najlepsza pora na taką rozmowę. - Spojrzał jej w oczy. - Amber, potrafisz. Zrób to teraz, żeby poznać prawdę. Bo w przeciwnym razie do końca życia będziesz się bała tego, czego możesz się dowiedzieć.

Ethan ma rację. Potrafiłaby żyć dalej, nie wiedząc, czy jest z nim spokrewniona? Musi to wyjaśnić, niezależnie od tego, jak bardzo może to być przykre.

Wybrała numer, a gdy odezwała się matka, przeszła do kuchni i usiadła przy stole. Nie wiedziała, czy Ethan poszedł za nią. Wiedziała tylko tyle, że ta rozmowa to chyba najtrudniejsze zadanie w jej życiu.

- Och, Amber, wiedziałam, że tak będzie, jak tylko dowiedziałam się o jego śmierci. Bałam się tej chwili.

- To znaczy, że to prawda... to, co on sugeruje? Jestem jego dzieckiem?

- Tak, to prawda - odparła matka łamiącym się głosem. - Powinnam była odezwać się wcześniej. Zadzwoił do mnie, żeby mnie poinformować, że wezwał prawników. Już wtedy powinnam była to wyjaśnić.

- Ale tego nie zrobiłaś. Dlaczego wcześniej nic nie mówiłaś? - Amber nie mogła się z tym pogodzić. Jak jej rodzona matka mogła tak długo ją oszukiwać?!

- Bałam się... że to wyjdzie na jaw - jęknęła matka. - To się wydarzyło tyle lat temu. Zawrócił mi w głowie tak, że przestałam trzeźwo myśleć. Przeszedł przez moje życie jak tornado.

- Ale pozwoliłaś, żeby wyjechał, nie wiedząc, że jesteś w ciąży. Jak mogłaś?!

- O tym, że jestem w ciąży, dowiedziałam się dopiero po jego wyjeździe. A jak już się dowiedziałam, to wpadłam w panikę. Zrozum, moi rodzice byli bardzo surowi i nigdy by nie zaakceptowali ciąży pozamałżeńskiej. Ale wtedy już znałam twojego ojca. Pracowaliśmy w Henley-on-Thames. Zakochaliśmy się, a on mi się oświadczył. - Zawahała się. - Nie wiedział o dziecku... ani o Martynie. Powiedziałam mu tylko tyle, że przed nim kogoś miałam. Zapewniłam go, że już nic mnie nie łączy z tym mężczyzną. Chciałam mu powiedzieć o ciąży, ale się bałam, że tego nie zrozumie. Jego rodzice byli tacy sami jak moi. Nie chcieliby mieć ze mną do czynienia, gdyby znali prawdę.

- Nie przyszło ci do głowy, że ojciec może się domyślić?

Matka westchnęła.

- Byliśmy bardzo młodzi i niewinni wbrew temu, co mogłabyś pomyśleć. Siedziałam cicho i wszyscy uwierzyli, że urodziłaś się przed czasem, nawet twój ojciec. Byłaś maleńka, więc nie miał powodu do podejrzeń. Źle było mi ze świadomością, że go oszukuję, ale on był w tobie tak zakochany, że nie mogłam odbierać mu złudzeń. Czas płynął, a mnie było coraz trudniej o tym powiedzieć. - Westchnęła. - Nie mogliśmy mieć więcej dzieci, ale nie miałam siły go ranić, wyjawiając, że nie jesteś jego dzieckiem. A co by było, gdyby twoi dziadkowie się dowiedzieli, że zbłądziłam? Nie chciałam, żeby przez to gorzej cię traktowali.

- Na pewno by tak się nie stało. - Amber z niemałym trudem przyjmowała wyjaśnienia matki. W pewnej chwili zorientowała się, że matka chyba płacze. - Mamo, nie mam do ciebie żalu... Po prostu musiałam poznać prawdę. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba.

- Rozumiem, Amber, przepraszam. Przepraszam za to, że wszystkich oszukiwałam. Zdawałam sobie sprawę, że dalej tak być nie może, ale nie wiedziałam, jak to rozwiązać, żeby nikogo nie skrzywdzić.

- Co teraz zrobisz? - Amber wstrzymała oddech. - Nie chcę, żebyście ty albo tato czuli się niezręcznie, ale on będzie chciał wiedzieć, dlaczego dostałam taki spadek. Co mu powiesz?

Matka westchnęła.

- Już z nim rozmawiałam. Po telefonie Martyna, kiedy powiedział mi o zmianach w swoim testamencie, zdałam sobie sprawę, że dłużej nie mogę tego przed tatą ukrywać. Już dawno temu należało to zrobić.

- Jak to przyjął?

- Nie najlepiej. W dalszym ciągu nie wiem, czy się z tym pogodził. Po-tem planowałam o tym powiedzieć tobie, ale nie chciałam robić tego na odległość. Zamierzałam poczekać, aż wrócisz do Anglii albo do naszego przyjazdu na Hawaje.

Amber nareszcie zrozumiała, dlaczego jej znajomość z Martynem tak bardzo matkę niepokoiła i dlaczego matka nie była zadowolona z powodu jej wyjazdu. Ta jej podróż wprawiła w ruch lawinę reperkusji.

Po tej rozmowie Amber przez dłuższy czas siedziała zamyślona.

- Chodźmy na spacer - usłyszała nagle. Ethan stał w drzwiach. - Podejrzewam, że trzeba ci trochę czasu na oswojenie się z tym, co usłyszałaś. To chyba przełomowy dzień dla ciebie.

Bez słowa wstała, po czym położyła mu na piersi obie dłonie.

- Ethan, myślę, że powinnam wyjechać. Gdzieś bardzo daleko. Nie mogę tu zostać i żyć tak samo, jakby nic się nie wydarzyło. Mam przyrodną siostrę, o której istnieniu nie miałam pojęcia. Potrzebuję czasu, żeby to zaakceptować... Ale chyba nigdy nie pogodzę się z myślą, że ty i ja jesteśmy rodzeństwem stryjecznym. - Czuła, że się rozplacze. - Tego sobie? nie wyobrażam. Musimy się rozstać, bo to jest niedopuszczalne. Pokochałam cię, ale nie mam do tego prawa. Żałuję, że to się stało. - Chciała się od niego odsunąć, ale on otoczył ją ramieniem.

- Mylisz się - powiedział. - Nie jesteśmy kuzynami. Może teoretycznie... ale nie jesteśmy spokrewnieni. Jego ojciec nosił nazwisko Wyndham, ale rozwiódł się z matką, która wyszła za mąż powtórnie, za Brookesa. Nie mieli dzieci. Martyna nazywam stryjem, bo wychowywał się z moim ojcem. O to się nie martw. - Spoglądała na niego z niedowierzaniem, a on mówił dalej: - Naprawdę. Chodźmy lepiej na spacer. Na plaży zastanowimy się, jak to rozwiązać, zgoda? Nie chcę, żebyś wyjeżdżała, bo chcę, żebyś była ze mną, a ja ci pokażę, jak można być szczęśliwym. Nie wyobrażam sobie życia bez ciebie.

- Jesteś tego pewien? - wyjąkała, gdy ramię w ramię ruszyli ścieżką w stronę plaży.

Słońce powoli ginęło za horyzontem, rozświetlając niebo pomarańczową luną i ustępując miejsca spokojnej tropikalnej nocy. Ta cisza spływała na duszę Amber niczym kojący balsam.

- Absolutnie pewien - zapewnił ją. - Nie wiedziałem, co Martyn przede mną ukrywa, ale teraz już wiem, że miał uzasadniony powód do milczenia. Nie chciał komplikować życia twojej matce. Tobie pozostawił odkrycie prawdy, a jej pozostawił decyzję, czy powie o tym ojcu. - Położył jej dłoń na karku. - Cieszę się, że sprawa ostatecznie się wyjaśniła. Teraz chcę tylko, żebyś wiedziała, co do ciebie czuję. Martyn wiedział to od dawna, a w tym ostatnim liście dał mi swoje błogosławieństwo. Amber, kocham cię. *Aloha au ia 'oe.*

Znieruchomiała, podnosząc na niego wzrok. Pod stopami czuła ciepły piasek, a jej uszu dochodził szelest palm kołysanych morską bryzą.

Ethan przytulił ją tak mocno, jakby nie miał zamiaru nigdy jej wypuścić z objęć. Całował ją długo i czule.

Tyle się wydarzyło w jej życiu, o tylu nowych sprawach się dowiedziała, ale najważniejsze było to, że pojęła, że całym sercem kocha Ethana.

- Naprawdę dał nam swoje błogosławieństwo? - wyszeptała.

Ethan się uśmiechnął.

- Napisał, że mam ci kupić pierścionek, zanim inny facet sprzątnie mi cię sprzed nosa.

- To do niego podobne.

- Owszem. - Ściągnął brwi. - Co to? - Lekko się od niej odsunął, by się zorientować, skąd dochodzi ten odgłos, a do niej nagle dotarło, że to jej komórka.

Zerknęła na wyświetlacz.

- To moja mama. - Rzuciła mu zaniepokojone spojrzenie. - Mam nadzieję, że nic złego się nie stało. Mam wyrzuty sumienia, bo pokomplikowałam jej życie.

Lekko ścisnął jej ramię.

- Zrobiłaś, co uważałaś za słuszne. Odbierz.

- Cześć, mamo.

- Nie, Amber, to ja, twój ojciec.

- Och, tato... Jak dobrze cię usłyszeć. Wszystko w porządku? O tej porze zazwyczaj jesteś w przychodni.

- Miałem wyjazd do pacjenta i w drodze powrotnej wpadłem do domu. Zostałem mamę w fatalnym stanie.

- Tak? - Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie chciała przysparzać matce więcej trosk.

- Mama wszystko mi powiedziała. O Martynie i o wszystkim innym... Chcę, żebyś wiedziała, że przyjąłem to bardzo spokojnie. Najpierw czułem się upokorzony i zły, ale bardziej dlatego, że wcześniej mi o tym nie mówiła. Od początku coś mi nie pasowało, ale zawsze cię kochałem i akceptowałem. Na dodatek kocham twoją mamę i cieszę się, że w końcu prawda wyszła na jaw. Mam nadzieję, że się trzymasz, bo podejrzewam, że spadło to na ciebie jak grom z jasnego nieba.

- Nie przeczę... Ale się trzymam. Muszę się z tym oswoić, ale zapewniam cię, że dla mnie zawsze będziesz moim tatą. Przez cały ten czas byłeś przy mnie i tylko to się dla mnie liczy. Kocham was oboje. Przekaż to mamie, dobrze?



- Oczywiście. Siedzi tu obok mnie i jestem pewien, że w to nie wątpi.

Niedługo potem się pożegnali.

- Myślę, że wszystko dobrze się ułoży - zwróciła się do Ethana. - W głowie mi się nie mieści, że potrafili tak długo udawać, oboje się bojąc, co to drugie sobie pomyśli.

- Miłość robi z ludźmi dziwne rzeczy - odparł. - Zaślepieja, otumania, podsuwa przeróżne pomysły, jak nie dać się skrzywdzić...

- Masz takie doświadczenia? - Poglądziła go po policzku.

- W pewnym sensie. Czuję, że jesteś uosobieniem moich marzeń, ale się bałem, że dasz mi kosza. Wmawiałem sobie, że wcale nie jesteś taka cudowna, że szybko się znudzisz i wyjedziesz... Ale znalazłaś klucz do mojego serca i teraz już cię nie wypuszczę.

- Nigdzie się nie wybieram - zapewniła go z uśmiechem, po czym zamknęła mu usta pocałunkiem.

- Jeśli masz zamiar częściej to robić - szepnął jakiś czas później - to chyba powinniśmy coś zaplanować.

- Co zaplanować?

- Nasz ślub - odparł z prostotą. - Wolałbym, żeby historia się nie powtórzyła. Przy tobie czuję, że zbliżam się do bram niebieskich, ale jestem zwykłym śmiertelnikiem... Nie mam siły dłużej ci się opierać.

Roześmiała się cicho.

- Niedługo przyjeżdżają moi rodzice. Moglibyśmy zorganizować to tak, żeby wzięli udział w tej uroczystości.

- Też o tym pomyślałem. *Nau ko 'u aloha* - szepnął. - Moje serce należy do ciebie. *Mau loa*. Na zawsze.

- Na zawsze - powtórzyła, poddając się jego pocałunkom.

Słońce już dawno skryło się za horyzontem, więc teraz opromieniał ich srebrzysty blask księżyca. Świat wrócił na swoją orbitę.

*Kolejna książka z serii Harlequin Medical Duo ukaze się 15 lipca*